JAN WYŻYGIN

SATYRYCZNO-MORALNA POWIEŚĆ

NAPISANA

przez

TADEUSZA BUŁHARYNA

PODŁUG POWTÓRNEGO POPRAWNEGO WYDANIA

tłómaczył z Rossyiskiego

S. M.

,,Na próżno ów szaleniec od sumienia stroni:
,,Ten Tyran mieszka w sercu każdego człowieka;
,,On z nim iest w każdem mieyscu; czy na koniu goni,
,,Lub też po falach morskich w okręcie ucieka.„

Dmitriew.

TOM III.

W WARSZAWIE
W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO
Nakładem Tłómacza
1830.

ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWEY.

ROZDZIAŁ I.

OBYWATEL, JAKICH DAY BOŻE NAYWIĘCEY W ROSSYI. JAKI PAROCH, TAKA PARAFIA.

Nakoniec za pośrednictwem dobrego Wirtutina, i spokoyném sprawowaniem się naszém, potrafiliśmy pozyskać przychylność Kapitana-Sprawnika, który czasami wstępował do nas, zapraszał na herbatę do siebie i pozwalał wyieżdżać za miasto. Razu pewnego gdyśmy z Wirtutinem byli u Sprawnika, wszczęła się mowa o tém, iak trudno Ziemskiéy Policyi przestrzegać porządku w kraiu obszernym, mało zaludnionym i napełnionym nieprzebytémi błotami i lasami. „Proszę schwytać zbiega, rzekł Kapitan-Sprawnik, skoro obywatele i włościanie zechcą go ukrywać. W lesie na półtorasta wiorst rozległym, tysiąca potrzeba żołnierzy, dla poymania iednego człowieka. W ogól-

ności, odpowiedział Wirtutin, naybardziéy są odpowiedzialni obywatele za wszystko, co się w ich dobrach dzieie przed Bogiem, panuiącym i oyczyzną. Od nich zależy moralność, oświecenie, dobry byt i szczęście ich włościan; a zatém w ogólności na nich polega moralność, oświecenie i pomyślność całego kraiu. Rząd nie szczędzi niczego, cokolwiek może otworzyć drogę dla stanu ślacheckiego do oświaty i bogactw. Żaden naybardziéy przywiązany oyciec, nie troszczy się tyle o wychowanie i szczęście ulubionego dziecka, ile Monarchowie Rossyiscy o swoią ślachtę. Niepodobna, aby ślachta nasza chciała się porównać z owym sługą o którym Ewangelia powiada: że chcąc pomnożyć dostatki swego Pana, zakopał w ziemię pieniądz dany sobie przez niego. Ślachcic, powinien zaszczepiać i rozkrzewiać w narodzie przywiązanie do Tronu, miłość do oyczyzny i swoiemi postępkami służyć za przykład

dla pospólstwa. — Bardzo sprawiedliwie; rzekł Sprawnik, gdyż w przeciwnym razie ślachta byłaby podobną do owéy niepłodnéy ziemi, o któréy Ewangelista Łukasz w R. XIII. wspomina. — Każdy ślachcic iako ulubiony syn przywiązanego oyca, winien całe życie swoie poświęcić na wypełnianie woli i błogich zamiarów powszechnego oyca Rossyi. Obywatel żyiący na wsi równie w czynnéy zostaie służbie, iak gdyby zasiadał w Radzie Państwa, lub woyskiem dowodził. On iest pierwszym w swych dobrach Policyantem, poborcą publicznych podatków, stróżem praw i porządku, Sędzią Pokoiu dla swych włościan, opiekunem ich zdrowia i maiątku, dozorcą parafialnych szkółek. — Wybornie, przedziwnie, zawołał Sprawnik, serdecznie ściskaiąc Wirtutina. Tak iest! W ówczasby Ziemska Policya swoiego mogła dopiąć celu, byłaby władzą wykonawczą, która na żądanie obywateli, umiałaby mocą prawa przy-

musić do porządku ludzi, dla których łagodność i słowa pokoiu, nie byłyby dostatecznemi! — Przyidzie z czasem do tego, gdy nasiona powszechnéy oświaty, codziennie przez naszych mądrych rozsiewane Prawodawców, buyne poczną wydawać plony; gdy będziemy posiadać dostateczną liczbę nauczycieli, do krzewienia w młodzieży naszéy narodowych, nie zaś iak dotąd Angielskich lub Francuzkich obyczaiów. — Prawda, rzekł Sprawnik, ci zcudzoziemczali Rossyanie, kością mi w gardle stoią. Bardziéy poważam Francuzkiego stangreta, lub kucharza, niżeli Rossyiskiego Xięcia małpuiącego śmieszności i dziwactwa zagranicznych Lordów i Margrabiów. Nie dawno w naszym powiecie osiadł w swych dobrach młody pół-główek, który porzucił służbę dla tego, że mu Naczelnik oświadczył: iż nie może do znacznieyszych wzdychać urzędów, ponieważ trzech wyrazów z Logiką i gra-

matykalnie sklecić nie potrafi. Wprawdzie Xiąże Słabogłowin, przy pomocy Guwernera, przeczytał kilka politycznych dzieł francuzkich, i kilka utrzymuie Dzienników Angielskich, z tego więc powodu mniemał, że może iuż zostać wielkim Politykiem i stać się Prawodawcą swoiéy oyczyzny. Wlewaiąc do głowy niedoyrzałych swych towarzyszów wraz z Szampanem zasady Filantropii, i mądrość filozoficznego Słownika Wołtera; uchodził za Liberalistę, mówcę i obrońcę ludzkości. Gdy zaś potknąwszy się na drodze zaszczytów, do wieyskiéy wrócił zagrody, zgadniycie, na czém się iego skończyła Filozofia?— Bez wątpienia, rzekł Miłowidin, pozakładał szkółki, i zaczął myśléć o uszczęśliwieniu swych włościan.— Przeciwnie, odpowiedział Kapitan śmieiąc się. Rząd, nie słowami lecz czynnie opiekuiący się pomyślnością poddanych, przymuszony był odebrać zarząd nad dobrami, wymównemu obroń-

cy ludzkości, za okrutne obchodzenie się z włościanami, i trwonienie maiątku. Wszyscy ci krzykacze którzy przy smacznym obiedzie, lub na wieczorach w gronie młodzieży, deklamuią o ludzkości i prawach człowieka, dla wszystkich, podwładnych w domu, samowładnemi chcą być Baszami. Prawdziwy przyiaciel ludzkości nie narzeka, nie powstaie przeciw prawom i istnącemu porządkowi, lecz stosuiąc się do nich, stara się ile możności naywięcéy działać dobrego; dobrze zaś zawsze i wszędzie robić można. U nas wiele ieszcze można, i należy poczynić dobrego w praktyce pierwéy, nim o teoryach pomyśleć będziemy mogli. Niech Panowie, z Wirtutinem zechcą odwiedzić moiego przyiaciela, Alexandra Rossyaninowa. Poznacie iacy ludzie żyią w naszém ustroniu. Dam Panom własne konie. Powinniście się przeiechać, gdyż za nadto w naszém zasiedzieliście się miasteczku."

Nazaiutrz z rana poiechaliśmy do Rossyaninowa, który w własnych dobrach o 25 wiorst od powiatowego mieszkał miasta. Przeiechawszy wiorst 15 uderzaiącą postrzegliśmy różnicę w uprawie roli. Niziny wszędzie osuszone były rowami; grunta podzielone i dobrze uprawione, łąki wykarczowane. Nad brzegiem krętego strumyka, pośród obszernych pastwisk, z kamieni był wymurowany upust, dla pojenia trzody, która nie potrzebowała tonąć w błocie, i nie zasypywała źródła ziemią. Droga po obu stronach wysadzona była drzewami, mosty należycie sporządzone i wszędzie na mieyscach błotnistych, usypane groble. „Czy uważacie rzekł Wirtutin, żeśmy wjechali w granice dóbr rządnego człowieka?.” Przybywszy do wsi, Miłowidin zawołał z uniesieniem: „Taką może i powinna być cała Rossya!” Drewniane porządne domy stały pod linią, po obu stronach drogi. Okienice były

pomalowane, dziedzińce wysokim opasane płotém; przed każdym zaś domém, znaydowała się porządna zamczysta brama. Domy w nieiakiéy, ieden od drugiego, stały odległości; zapewna przez ostrożność na przypadek ognia; przy każdym, owocowy znaydował się ogród. Z tyłu zabudowania, warzywne były ogrody za któremi stały stodoły. Na końcu wsi, piękna murowana wznosiła się Cerkiew, wysokiemi ocieniona lipami. Mieszkanie Xiędza, ochędóswém i pięknieyszą od innych odznaczało się powierzchownością. W podle Cerkwi, kilka pięknych znaydowało się budowl, przeznaczonych na powszechny użytek. W iednéy z nich była Apteka, w drugiéy Szpital, w trzeciéy wieyski Magazyn, i sklep z towarami do pierwszych potrzeb rolniczych należącemi, w czwartéy wieyska, szkółka, i włościańskie sądownictwo. Na drugim końcu wioski, leżała kuźnia, pośrodku zaś mieszkał kołodziéy. Wło-

ścianie wyglądali czerstwo i zdrowo, młode zaś niewiasty odznaczały się pięknością, która zwyczaynym skutkiem pomyślności i dobrego bywa bytu. Nie spotykaliśmy na ulicy, ani zabłoconych dzieci, ani obdartych bab, ani piianych chłopów. Włościańskie konie i inwentarze wybornego były gatunku; uprząż zaś i narzędzia rolnicze w należytym znaydowały się porządku. Wstąpiliśmy do iednego włościańskiego domu, w celu obeyrzenia go wewnątrz. Każdy z nich przedzielony był na 2 części, światłą i kurną: * w pierwszéy, składaiącéy się z trzech przegródek, mieściła się cała ludność domowa; w drugiéy zaś piekli chléb, gotowali iedzenie, suszyli mokrą odzież, i t. p. „Znam wielu obywateli, rzekł Miłowidin, którzy

* W niektórych Prowincyach Rossyiskich, i w całéy Litwie, światłą połową domu, czyli *świetlicą* nazywaią izbę wybieloną wewnątrz, maiącą komin nad dach wyprowadzony; kurną zaś, w któréy u pieców niema kominów, i dym prosto na izbę wychodzi.

przeiąwszy się cudzoziemczyzną, umyślili dla Rossyiskich wieśniaków, Niemieckie stawiać domy i Niemieckiéy po nich wymagać czystości. Jest to u nas rzeczą niepodobną, i nie tylko że nieprzykłada się do szczęścia włościanina, lecz owszem ścieśnia iego swobodę. Nasz klimat, i mieyscowe okoliczności innéy wymagaią budowy domów, niż w Anglii i Niemczech. Murowanych wielkich domów u nas dla włościan stawiać nie można, bo nie wszędzie potrzebny do tego znayduie się materyał; utrzymanie domu dużo kosztuie, i nasi włościanie nie maiąc licznéy czeladzi, niepotrzebuią zbyt obszernego pomieszkania, które w większéy części Rossyi, przez ośm miesięcy do roku, opalać muszą. Bez kurnéy izby, nasz włościanin nie mógłby się obeyść, żyiąc w wilgotnym i zimnym klimacie, w północnych Guberniach; niemiałby bowiem mieysca, do rozwieszenia przemokłéy odzieży. Naylepsze

chęci nieraz swoiego chybiaią celu, gdy nie są stosowne do mieyscowych okoliczności. Lecz widać że P. Rossyaninów, zna doskonale mieyscowe potrzeby."

Na dziedzińcu każdego włościańskiego domu znaydowała się wystawa z dachem, pod którą stały wozy, sanie, pługi, brony, czasami i konie. Daley były chlewy i staynie: w odległości zaś łaźnie. Spytałem gospodyni, czem w zimie oświecaią izbę. „Sąsiedzi nasi, odpowiedziała, to iest: włościanie dóbr okolicznych, palą błonki; my zaś używamy lampy z oleiem, którego nie kupuiemy, bo każda baba umie go z konopnego wyrabiać siemienia. — Czy macie we wsi karczmę? spytał Miłowidin. — Niech nas Bóg broni od tego, odpowiedziała włościanka. Dawniey, za starego Pana, był szynk we wsi: nasi więc chłopi zawsze byli piiani, to iest: iak się upili w niedzielę, to przez cały tydzień tylko dolewali.

Teraz chwała Bogu, wyszło to ze zwyczaiu. Xiądz nasz, którego niech Bóg w naydłuższe chowa lata, zawsze w Cerkwi prawi: że piiaństwo iest grzechem; Doktor powiada, że wódka zdrowie odbiera i życie skraca; Pan zaś ani piiaństwa ani piiaków nie cierpi; tym sposobem odwykliśmy od tego brzydkiego nałogu, i za to częściey widuiemy się z groszem. W uroczyste iednak święto, na wesele, lub chrzciny, warzemy w domu piwo; wódki Pan nam dostarcza. W iesieni i zimie, pozwala nam Pan przy robocie, pokrzepić się kieliszkiem wódeczki, lecz chowa Boże więcey. Ach! moi Panowie, oyciec rodzony, nie byłby lepszym od naszego Pana!"

O 5 wiorst od wioski, na wyniosłym brzegu rzeki, leżało mieszkanie dziedzica. Dom był drewniany na podmurowaniu: ściany zaś zewnątrz zielono, a dach czerwono były pomalowane. Z tyłu za domem nad rzeką obszerny

rozciągał się ogród. Na około dworu, gospodarskie stały budowle, których całą ozdobą, był porządek i ochędóstwo. Na ganku spotkał nas służący przystoynie chociaż skromnie odziany. Od niego dowiedzieliśmy się, że Pan wyiechał w pole, Pani zaś zaięta była naukami swych córek. W pokoiu przyiął nas syn starszy 16sto letni młodzieniec, który prosił, abyśmy chcieli zaczekać, nim matka swoie ukończy zatrudnienie. Wysoki wzrost młodzieńca, rumiane iagody i piękna postawa, były dowodem że z równą troskliwością, rodzice fizycznem iak i moralnem iego zaymowali się wychowaniem. Wirtutin, iako dobrze w domu znaiomy, życzył abyśmy tymczasem mieszkanie i ogród obeyrzeli. Syn gospodarstwa, Oleś, ofiarował się za przewodnika. Przeszedłszy trzy bawialne pokoie i salę, których jedyną ozdobą nadzwyczayne było ochędostwo, wszedliśmy do gabinetu P. Rossyaninowa. Był to ob-

szerny pokóy, w którym na około wielkie stały szafy z dziełami Łacińskiemi, Greckiemi, Niemieckiemi, Angielskiemi, Włoskiemi i Rossyiskiemi. Na środku pokoiu, na trzech stołach leżały nowe Dzienniki i pisma polityczne, rozmaite papiery, oraz naynowsze dzieła. W pokoiu przyległym w szafach, były fizyczne narzędzia, aparaty chemiczne, i modele rozmaitych machin, na stołach zaś stały globusy, a na ścianach ieograficzne rozwieszone karty. W szafce znaydował się zbiór minerałów. „To przypomina Europę!" rzekł Miłowidin. Ztamtąd poszliśmy do ogrodu. Nie było w nim, ani sztucznych strumyków zarażaiących powietrze szkodliwemi wyziewami, ani kosztownych mostkow, ani dziwacznych altanek barbarzyńskiéy architektury, ani przed dwóma laty murowanych rozwalin. Ogród napełniony był owocowemi drzewami, w powabnym zasadzonemi porządku. Leszczynowe i lipowe gaiki

dostarczały przyiemnego chłodu w czasie upałów, a szeroka na około ogrodu ulica, wysokiemi ocieniona drzewami, do przechadzki służyła. Po bokach znaydowały się hustawki, i rozmaite dla dzieci zabawy. Od strony południowéy, niewielka stała cieplarnia, lecz kształtnie zbudowana. „To iuż należy do zbytków, rzekł Miłowidin. — Nie tylko to iest niewinnym lecz nawet użytecznym zbytkiem, odpowiedział Wirtutin. Czyli może bydź co przyiemnieyszego dla mieszkańca północy, iak posiadać delikatne owoce krain ciepleyszych? Sam widok rozmaitości, bogactwa, i szczodrobliwości natury, podnosi duszę i zbliża człowieka do Twórcy. Pomiędzy temi roślinami rozmaitych kraiów, myśl po całéy ziemskiéy unosi się kuli. Powiem więcéy: zacóżbyśmy mieli pozbawiać siebie rozkoszy, zakosztowania czasami owoców, których naszéy ziemi odmówiło przyrodzenie? To się niemoże na-

zywać nasyceniem nagannego łakomstwa, lecz zaspokoieniem dozwołonéy ciekawości. Nadto, zdaie mi się, chwalebniéy iest zaymować się chowem roślin, niż liczncy psiarni, przeznaczonéy na zgubę słabych i niewinnych zwierząt." W tém dał się słyszeć głos obcy, i uyrzeliśmy zbliżaiącego się człowieka z wesołą i czerstwą fizyognomią, w safianowéy furażerce, i zielonym barakanowym surducie. Był to gospodarz domu.

„Jak się masz, kochany przyiacielu?" rzekł, ściskaiąc Wirtutina za rękę; który mu nas przedstawił, w krótkich słowach nasze opowiedziawszy przygody. „Słyszałem iuż o Panach, odpowiedział gospodarz. Często się u nas człowiek dowie o tém, czegoby nawet wiedzieć niechciał. Ustne gazety prędzéy nas, niż drukowane dochodzą, i kto chce dowiedzieć się prawdy, ledwo setnéy części tego co słyszy wierzyć powinien. Powiadano mi, że dwóch Ros-

syan przybyło przez Kirgizkie stepy z Indyów, gdzie ieden z nich Panuiącym Xięciem, drugi iego był Ministrem, i że przywieźli z sobą kilka beczek dukatów i kilkanaście fur szalów. Przekonany iestem że nim ta wiadomość do drugiey dóydzie Gubernii, to ieden z Panów przynaymniey Wielkim Mogołem, drugi zaś iakim znakomitym zdobywcą zostanie; skarby ich do kilkunastu dóydą milionów, i dostaniecie przynaymniey po kilka beczek brylantów. Ale ponieważ obiadowa zbliża się pora, czas iest przeto wrócić do domu."

Gdyśmy wrócili, kochany nasz gospodarz, przedstawił nas swéy żonie i dwóm córkom, z których starsza 14, młodsza zaś 12 lat miała. Naymłodszy syn w 10 był roku. Z niemałém dla nas podziwieniem, przez gospodynię domu przywitani zostaliśmy po Rossyisku, a lubo przyymowała u siebie ludzi okrzyczanych za milionowych Panów, stróy iéy bynaymniey nie był wy-

kwintny. Przedstawił nam także gospodarz Nauczycieli swych dzieci, Francuza P. *Instruit*, i Niemca P. *Guttmann*, których swémi przyiaciołmi nazywał. Zdziwiłem się, że P. Rossyaninów, którego Wirtutin za nad-zwyczaynego nam wyobrażał patryotę, i nieprzyiaciela zagranicznego wychowania, cudzoziemców, do nauki własnych używał dzieci. Wirtutin dostrzegł mego podziwienia, gdyż widział iakem z pod oka spozierał na tych Panów, i zwrócił na to uwagę gospodarza domu, który wyprowadziwszy nas do drugiego pokoiu, powiedział: „Niech to Panów bynaymniey nie dziwi żeście w domu moim zastali cudzoziemców, których do wychowania mych używam dzieci; powierzać wychowanie młodzieży bezpośrednio cudzoziemcóm, iest naywiększą niedorzecznością, z którey pochodzi cała śmieszność naszéy młodéy ślachty: z tego powodu składa ona prawie zagraniczną w Rossyi osadę, nie-

znaiącą, 'ani ięzyka, ani dzieiów, ani narodowości oyczystéy, nauczywszy się od dzieciństwa wychwalać tylko obce rzeczy, i pogardzać oyczystemi. Lecz można, i należy używać cudzoziemców pod dozorem rodziców, dobieraiąc do tego ïednak ludzi godnych, i znaiomych z moralności i ukształcenia swego. Żaden człowiek bez pomocy obcych ięzyków nie może się w naukach wydoskonalić. Wszystkie prawie Europeyskie narody wyprzedziły nas w oświeceniu, gdyż więcéy do tego maią sposobnosci. Nie podobna wytłómaczyć dzieł wszystkich, wielki wpływ maiących na umysł i serce człowieka. Nowe zaś czynić wynalazki, i odkrycia w rzeczach zgłębionych przez innych, byłoby śmiesznością; łatwieyszy więc należy obrać środek aby iednym rzutem oka cały obecny stan nauk objąć; do czego iedynie znaiomość obcych ięzyków doprowadzić nas może. Za ich pomocą człowiek staie

się obywatelem świata: zgodzicie się Panowie zapewna, że pierwéy należy zostać *człowiekiem* późniéy zaś Rossyaninem lub Francuzem. Nad życie kocham Rossyą, lepiéy iéy niż własnym życzę dzieciom, i gotów iestem dla niéy własne i mych dzieci poświęcić życie, maiątek i pomyślność całą. Lecz z tego bynaymniéy nie wypływa, abym dla tego niemiał lubić cudzoziemców i nie korzystał z ich wynalazków, pod względem nauki i przemysłu, co nawet uważałbym za barbarzyństwo godne Turków i Algierczyków. Pierwszym przedmiotem nauki mych dzieci iest znaiomość oyczystego ięzyka, dzieiów i statystyki Rossyiskiéy; pierwszém zaś i naygłównieyszém dążeniem, wpaiać w nie naywiększe zamiłowanie narodowości: i tém się sam zaymuię. Nie ukrywam iednak przed niemi, iak wiele nam ieszcze brakuie, abyśmy doszli do tego stopnia ukształcenia, na którym inne stanęły narody, obudzaiąc w nich obok

tego, żądzę do podwyższenia lubéy oyczyzny, przez rozszerzanie cnot obywatelskich i nauki. Już się skończyło domowe mego starszego syna wychowanie, i na przyszłą zimę oddam go do Uniwersytetu." W tém zaproszono nas do stołu, co przerwało dalszą mowę zacnego gospodarza.

Obiad z 4 smacznych składał się potraw. Wina nie było zbytkiem, lecz po każdéy potrawie nalewano kieliszki. Oprócz tego stały na stole karafki z wodą, lekkiém piwem, iabłecznikiem, i sokami z rozmaitych iagód. Po obiedzie podano na stół wyborne owoce. Oprócz rodziny Pana Rossyaninowa, dwóch nauczycieli i nas, siedziało ieszcze u stołu dwóch wysłużonych woyskowych, dwie staruszki, i mieyscowy Paroch. Z ukontentowaniem widziałem że wszyscy współ-biesiadnicy, iednostayne dostawali potrawy i wina. Nie zawsze się to trafia przy stole Panów, przy którym biedni zasia-

daią ludzie. Tam przeciwnie, oboie gospodarstwo uprzeymie się z nimi obchodzili, i gospodarz bynaymniey nie zaostrzał dowcipu swoiego na wyśmianie ludzi, którym swoią ofiarował gościnność.

Po obiedzie poszliśmy do ogrodu, gdzie pod cieniem lip rozłożystych czekała na nas kawa. Miłowidin niemógł utrzymać łez swoich; wszyscy z politowaniem na niego zwrócili uwagę, gospodyni zaś z niespokoynością, zapytała o przyczynę smutku. „Ach Pani! są to łzy rozkoszy nie smutku. Rozrzewnił mię widok waszego szczęścia, i pomyślności włościan waszych, i cieszę się że Panstwo iesteście dziećmi wspólney zemną matki." Gospodarz ścisnąwszy Miłowidina za rękę, odpowiedział: „Tak iest w istocie; ia przynaymniey, nader szczęśliwy w moiem pożyciu iestem." Żona zamiast odpowiedzi, z czułością ucałowała męża, dzieci rzuciły się w iego objęcia: „Ty,

kochany Oycze iesteś twórcą naszego szczęścia i pomyślności.” Jeden z wysłużonych woyskowych scisnął go za rękę, drugi zaś wzniósł oczy ku niebu i przeżegnał się; kobiety całowały ręce oboyga gospodarstwa; stary służący który przynosił kawę zalał się łzami. P. Rossyaninów rozczulony temi oznakami przywiązania, zawołał: „Jesteście świadkami moiego szczęścia, bo czyliż może bydź większe, nad przywiązanie ukochanych wzaiemnie istot? Nie sądźcie iednak, aby pozyskanie téy rozkoszy, było zbyt trudne. Nie, iest ona skutkiem łaski Naywyższéy Opatrzności, za którą nieprzestanę nigdy ią błogosławić. Starałem się tylko winne wypełniać obowiązki, i za to tak sowicie nagrodzony iestem. Muszę Panom w krótkości opowiedzieć wypadki moiego życia.

„Oyciec móy w morskiéy zostawał służbie; w wyborze żony poszedł za pociągiem własnego serca, chociaż o-

prócz pensyi, innego niemiał maiątku. W takiém zostaiąc położeniu, niemógł mnie, ani dwóm moim siostrom, świetnego dać wychowania. Nakoniec udało mu się na woynie, zabrać kilka Tureckich statków, z bogatym ładunkiem, których sprzedaż znaczne mu przyniosła dostatki. Nadwerężone zdrowie, nie dozwalało mu dłużéy w woyskowéy zostawać służbie; wyszedł więc z woyska, i kupił tę maiętność maiącą 500 dusz, w któréy do końca życia mieszkał. Siostry natychmiast dostały mężów, bo oyciec mógł im niemałe przeznaczyć wiano: ia zaś zaciągnąłem się do Gwardyi. Lecz z porady lekarzy, musiałem opuścić woyskową służbę, w 19 roku życia. Kazano mi lat kilka w ciepłych przepędzić kraiach. Korzystałem z téy okoliczności. Naprzód bowiem uczęszczałem na kursa w Uniwersytecie Bonońskim, późniéy zaś kończyłem nauki w Paryżu. Wróciwszy do kraiu z wzmocnionem zdro-

wiem, i nowemi wiadomościami, chciałem usługi moie oyczyznie, w cywilnym poświęcić zawodzie. W téy właśnie chwili straciłem rodziców. Przepędziwszy lat kilka w niższych stopniach urzędowania, i widząc że ani moie usiłowania, ani gorliwość ani też usposobienia, nie mogą mię do wyższych doprowadzić urzędów; zapał móy zaczął stygnąć. Pewien stary moiego oyca przyiaciel, przed którym utyskiwałem nad moiem położeniem, wywiódł mię z błędu, prawdziwą do szczęścia ukazuiąc drogę. „Niemasz żadnych familiynych stosunków, i nie należysz do rzędu tych ludzi szczęśliwych, których całą zasługą, iest imie ich przodków, nigdy przeto nie potrafisz własném poświęceniem się, wynieść się nad gmin pospolity. Trzeba byłoby chyba cudu, abyś mógł iakim przypadkiem, przebić się przez zastępy *kuzynków* możnieyszych Panów. Bywaią wprawdzie przypadki, lecz do tego

trzeba żelaznéy cierpliwości, na któréy ci zbywa. Wszak żądasz iedynie stać się użytecznym oyczyznie i Monarsze: wszelką masz do tego sposobność. Posiadasz 500 dusz męzkich, zapewna drugie tyle będzie kobiecych. Poświęć się ich uszczęśliwieniu, a bądź przekonany, że rzadki człowiek w swém życiu znayduie zręczność, uszczęśliwienia 1000 osób. Niemało masz wiadomości, czytałeś wiele, zwiedziłeś prawie całą Europę, z wszelką więc łatwością, potrafisz urządzić swoie gospodarstwo, a staiąc się twórcą pomyślności swych włościan, posłużysz za przykład dla drugich dziedziców. Gospodarstwo nie iest rzeczą tak trudną, i twóy włodarz obeznany z mieyscowością, bardziéy ci będzie pomocnym, niżeli dwa kursa Agronomii. Naypierwszym iest warunkiem, umieć rozchód stosować do przychodu, naddatek zaś obracać na polepszenie dóbr, i bytu włościan. Umiéy ograniczyć potrzeby, oddalić zbytek,

a w roku znaydzie się naddatek; korzystne iego użycie zapewni ci spokoyność, szczęście i obfitość."

„Nakształt niewidomego od urodzenia, który po odzyskaniu wzroku dziwi się i cieszy widokiem przedmiotów, o których żadnego nie miał wyobrażenia, również i ia przeyrzawszy okiem rozsądku, usłuchałem rady tego zacnego przyiaciela. Córkę iego poiąłem za żonę, i wyszedłszy z urzędowania, w téy zamieszkałem wiosce. Oyciec móy w chwili wyiścia z woyska, zanadto był stary i osłabiony, aby się mógł osobiście trudnić gospodarstwem; nie mógł więc stanu, dóbr przez siebie nabytych w niczém ulepszyć. Pola były nie uprawne, włościanie w nędzy i pod względem cywilizacyi, na wpół dzikim zostawali stanie. We 20 lat za pomocą Bożą, i przy gorliwéy pracy, zdołaliśmy dobra nasze do tego przyprowadzić stopnia, w iakim się dzisiay znayduią. Nie miałem kapitałów, mu-

siałem więc dochody obracać na ulepszenie, i stopniowo, bez zbytecznego pośpiechu, zaczynaiąc od rzeczy koniecznych, doprowadzać ie do stanu kwitnącego. Bóg pobłogosławił zamiarom moim. Cała iuż młodzież w mych dobrach umie czytać, i zna obowiązki względem Boga, Monarchy, Pana i bliźnich swoich. Potrafiłem w nich zaszczepić moralność, i dać im poznać źródła własnéyże ich pomyślności. Nie można ludzi tak układać iak pudłów. Potrzeba koniecznie, aby człowiek umiał *czytać*, w ówczas nauczy się *pamiętać*, oprócz tego czas poświęcony czytaniu, nie iest nigdy stracony, próżnowanie zaś rodzi występki. Poczciwi moi włościanie wkrótce się przekonali, że ich własnego pragnę dobra, i usilnie moie wspierali zamiary. Nayskuteczniey mi dopomagał szanowny nasz kapłan, który przy całém swoiem ubóstwie, tak przykładnie siebie prowadził, że włościanie koniecznie go

musieli poważać. Żadnego nie miał udziału w ich biesiadach i zabawach, lecz chętnie odwiedzał, gdy go do nich wzywała potrzeba duchowney pomocy, porady, lub obrządki religiyne. W pocie czoła ten szanowny Pasterz, z małego kawałka gruntu, swoie utrzymywał życie, nie wymagaiąc od włościan, oprócz prawem przepisanych opłat. Jednał spory, sam nigdy do nich naymnieyszego nie daiąc powodu, i poskramiał swą obecnością nieprzystoyne żarty nie daiąc z siebie żadney do nich pobudki. Słowem, Oyciec Symeon był i iest takim, iakim być powinien wieyski Kapłan, to iest: łagodny, wstrzemięźliwy, ludzki i poważny. Widzieliście go u stołu. Z polepszeniem naszego stanu, i iego zmieniło się położenie. Uważam bowiem za naypierwszy obowiązek dziedzica dostateczny obmyślić fundusz dla Xiędza, aby utrzymanie iego nie ciążyło włościan; gdyż w ówczas tylko kapłan może być szano-

wany od parafian, i wielkiego na ich moralność nabrać wpływu.

„Idąc za radą moiego teścia, gospodarstwo moie urządziłem nie na Angielski lub Niemiecki sposób, lecz stosównie do naszego klimatu, gatunku ziemi, i obyczaiów. Wszelkie nowe wynalazki, po długoletniém poprzedniem przyswaiałem doświadczeniu. Nakoniec zabudowaliśmy się, ulepszyliśmy grunta, i teraz iuż używamy w pokoiu owocu prac naszych.”

Nayprzyiemniéy nam upłynął dzień cały w miłém towarzystwie tych szanownych ludzi, i o zachodzie iuż słońca wyiechaliśmy na powrót, chociaż usilnie nas chciano na noc zatrzymać. Spieszyłem do miasta, albowiem nazaiutrz spodziewaliśmy się poczty, przez którą z niecierpliwością oczekiwaliśmy listów z Moskwy. Obiecaliśmy się drugą razą na dni kilka tę szanowną odwiedzić rodzinę, którą pożegnaliśmy z równym smutkiem, iak własną. Gdy-

śmy wyiechali za bramę, Miłowidin przeżegnawszy się i wzniosłszy oczy do nieba, zawołał: „Boże błogosław Rossyą takimi obywatelami, i spraw aby iak naywięcéy takich liczyła synów!”

ROZDZIAŁ II.

SIŁA GŁAZDURYN, SĄSIEDNI OBYWATEL.

Dla skrócenia sobie podróży, inną udaliśmy się drogą. Przeiechawszy dobra P. Rossyaninowa, zbliżaiąc się do lasu, usłyszeliśmy odgłos rogów myśliwskich, szczekanie ogarów, i nawoływanie doieżdżaczów. W tém z kniei ukazał się lis, i wpadł na pola zbożem zasiane. Tuż zaraz kilkanaście chartów, i prawie tyleż ścigało go ieźdźców. Jeden z nich lecąc na złamanie szyi, bez czapki, krzyczał iak szalony: *a tu, weź go, weź go!* trzaskał z harapnika, i

niemiłosiernie ostrogą boki swoiego kaleczył rumaka. Lis, cały będąc w obrótach, chcąc się uchronić oczewistéy zguby, nagle się na wielką zwrócił drogę: psy i ludzie rzucili się za nim. Nakoniec biedny umęczony lis, wpadł pod nogi naszych koni, i tam go psy poymały. Okrutny myśliwy, iak wicher, przesadził rów, a widząc że psy szarpią lisa, zaczął z przeraźliwym krzykiem, odpędzać ich harapem; co przestraszyło nasze konie, które rzuciły się w bok tak nagle, że się wywróciła bryczka, i wpadliśmy do rowu.

Szczęściem żadnego nie odnieśliśmy szwanku, tylko skąpaliśmy się po szyię w błocie, i niemogliśmy się z pod bryki wydobyć; przypadek nasz, był przyczyną do śmiechu, i większego ieszcze zamięszania. Miłowidin strasźliwie się dąsał, i chciał roztrzaskać głowę, nierozsądnego miłośnika polowania. Z całego serca przeklinałem myśliwych, i całą psią zgraię. Wirtutin

milczał. Nakoniec strzelcy podnieśli brykę, i wylezliśmy z błota. Uyrzeliśmy ze 20 koło nas ludzi, na których czele znaydował się ów Jegomość, bez czapki, który całą dowodził wyprawą a który zbliżywszy się do nas z głosnym śmiechem przemówił: „Chcieycie Panowie wybaczyć, że psy moie nabawiły was tey nieprzyiemności. Niech mię kaci porwą, i nie iestem Siła Głazduryn, ieśli kto w całem Państwie takie posiada charty, iak móy *Doskocz* i *Strzała*. Przeklęty lis, rzucił się pod nogi koniom, a *Doskocz* i *Strzała*, z wilczéy nawet wyrwałyby go paszczy!" Wirtutin szepnął do ucha Miłowidinowi, aby się nie gniewał, i nie czynił wyrzutów szczęśliwemu właścicielowi *Doskocza*, i *Strzały;* ia zaś z podziwieniem oglądałem tego cudaka. Okrągłe i rumiane policzki iego, z których pot lał się strumieniem, całe były w piasku. Pomiędzy czerwonym nosem, i wielką gębą, ogromne sterczały wą-

sy. Rozrzucone i od miesiąca nierozczesane włosy, przykrywała wypłowiała skórzana czapeczka, niegdyś zielonego koloru. Krótka zielona kurtka, i pstre raytuzy wierzchnie iego składały ubranie. Z kieszeni wyglądała mu lulka, na plecach zaś zawieszony był róg myśliwski, i flaszka obszyta skurą. W lewéy ręce trzymał harap, a prawą podaiąc Wirtutinowi, rzekł: „Day rękę, bracie, i nie gnieway się. Cóż tak wielkiego, żeście trochę poleżeli w rowie! Żadnego niema rowu, żadnéy niema iamy na 20 wiorst w okolicy, w którychbym kilkakrotnie już niebył, upędzaiąc się za zwierzyną. A wy, dodał zwracaiąc się do Miłowidina i do mnie. Dla czego na mnie, iak na wilka patrzycie? Dość tego gniewu! Nie moia przecie w tém wina, żeście się skąpali w błocie; wolałbym raczéy utopić was w ponczu!” Po tych wyrazach pociągnął kordyału z flaszki zawieszonéy na plecach, i zdjąwszy ią, podał

Wirtutinowi, mówiąc: „Napiy się Bracie; wyborna *anyżówka!* Ona cię pokrzepi i rozweseli." Wirtutin oddał mu na powrót flaszkę, odpowiadaiąc imieniem wszystkich: „Z powodu pańskiego, niemiłego doznaliśmy przypadku: lecz żeś mimowolną do niego był przyczyną, przeto chętnie nam przebaczamy. W nagrodę iednak, musisz nam użyczyć swych sukien, i poiazdu, abyśmy mogli natychmiast wrócić do miasta. — Bardzo chętnie, zawołał Głazduryn. Dam wam Moskiewski koczyk i sześć dzielnych Kirgizkich koni. Mieszkam ztąd o 3 wiorsty, siadaycie na konie moich strzelców, i ruszaymy do domu. Ale napiycie się przecię; dalibóg doskonała *anyżówka!*— Nie piiemy wódki nigdy, odpowiedział Miłowidin. — Bayki, wykrzyknął Głazduryn, iak można nie pić wódki? Wstydźcie się, wszak nie iesteście pannami!" Odmówiliśmy znowu, a Głazduryn zaczął w koley swoich czę-

stowaćtowarzyszów, przedstawiaiąc nam z nich każdego z osobna, iako swego sąsiada i przyiaciela. Poczém spytał wzaiemnie: „Ale z kim mam honor mówić: czy nie można dowiedzieć się o stopniach i nazwisku Panów? oraz zkąd Panowie iesteście, gdyż zdaie się, że nie musicie być tuteysi?" Wirtutin lękaiąc się aby rozgniewany Miłowidin iakiey nie wyrzekł niegrzeczności, uprzedził nas z swoią odpowiedzią. „Ci Panowie (wymieniaiąc nasze nazwiska) przybyli do miasta dla własnych interessów, ia zaś 3 lata w niém mieszkam, i dziwię się mocno, że dotąd ani Panom nie iestem znaiomy, ani żadnego z nich nie miałem przyiemności nigdzie widzieć.— Pan zapewna nie bywa w traktyerni u Niemca Sznapsa, rzekł ieden z przyiaciół Głazduryna.— Nie, lecz znam prawie wszystkie w mieście osoby.— My nigdzie nie bywamy w mieście, odpowiedział Głazduryn. Z urzędnikami ułatwiaią interessa nasi

plenipotenci, a z bracią ślachtą widuiemy się na obławach, albo na seymikach. Ale skosztuycie *anyżówki;* dalibóg przedziwna!" Gdyśmy się powtórnie od zachwalanéy anyżówki wymówili, Głazduryn zawołał: „Poczekaycie, w domu uczęstuię was takiemi likworami, iakich w całéy nie ma Gubernii. Moia żona sama ie przyprawia. Będąc wychowana w Petersburgu, z początku wpadała w mdłości na sam zapach wódki, lub dymu od lulki; lecz teraz takem ią z tém oswoił, że niemal sama zemną pali tytuń i od rana do wieczora, nic więcéy oprócz wódek nie robi. Ale czas iuż do domu. Hola, służba! oczyścić tych Panów z błota. Wy trzéy ruszaycie na piechotę do domu. Ty zaś Wawrzyniec wystrzel, i zatrąb poiezdnego. Psy także posforuycie i marsz do domu! Chłopi mogą wrócić do siebie, lecz poiutrze równo zedniem, wszyscy w pole. Koniecznie trzeba okrążyć knieię będącą za polem Izydo-

ra, i w ówczas psy spuścić. Piotr widział świeży ślad wilczy przez trzy dni ciągle. Daléy, na koń! Panowie marsz!"

Tylne koło i oś u bryczki, którąśmy iechali, zupełnie były strzaskane: myśliwi więc podwiązawszy drąg, prosto ią odwieźli do kuźni. Poiechaliśmy do dworu. Jeden z obcych gości wniósł, aby dla skrócenia drogi iechać przez zasiane pola. „Tęgi z ciebie gospodarz, odezwał się Głazduryn: co innego iest tratować zboże upędzaiąc się za źwierzyną, co innego zaś, gdy żadnéy do tego nie ma potrzeby. Poiedziemy więc drogą, a dla skrócenia czasu strzelcy nam zaśpiewaią. Hola, dzieci, zaśpiewaycie: *po ługach!*"

Po skończonym śpiewie, Głazduryn zatrzymał się, i my za iego poszliśmy przykładem. „Sofronie, day nam *świeżéy anyżówki*, zawołał na służącego; który podał Panu flaszkę, i ta z rąk do rąk nową poczęła odbywać koléy. „Na polowaniu trzeba pić koniecznie,

rzekł Głazduryn do Miłowidina: wódka bowiem pokrzepia siły i chłodzi krew. —Przeciwnie, spirytus musi krew rozpalać, i osłabiać ciało. — Bayki bracie, bayki. To samo utrzymuie i nasz Doktor Niemiec, lecz my iego nie słuchamy wcale. Herr Wasserbrod wódki do ust nie bierze; i cóż z tego? oto wywiędły i suchy iak koń poderwany, Siła Głazduryn ciągnie wódeczkę, iak wszyscy grzeszni ludzie, i za to zdrów i silny iak trzyletni niedźwiedź. Nie wierz bracie, Niemcom; oni chcą tylko swóy towar chwalić, i dla tego Herr Wasserbrod pragnie zamiast wódeczki poić mię dekoktem. Ale Siła Głazduryn własny ma rozum. Daley poiezdnego, marsz galopem!"

Wlazłszy między wrony, trzeba krakać iak i ony. Puściliśmy się więc galopem za tą zgraią. Zbliżaiąc się do wioski spotkaliśmy wracaiącą z pola nędzną trzodę. Charty nie będące na

smyczach, rzuciły się na owce, i parę z nich rozszarpały na mieyscu. Pasterz nie śmiał odpędzać psów pańskich, myśliwi zaś zatrzymali się, aby się nasycić tym widokiem, który Głazduryna w zachwycenie wprawiał. „Brawo Doskocz, popraw Strzałę! weź go, weź go! krzyczał z całéy siły. Po skończonéy łcey, wjechaliśmy stępo do wsi należącéy do Głazduryna.

Na samym wstępie uderzył nas widok karczmy około któréy tłum znaydował się włościan. „Pan więc ma w swoiéy wiosce karczmę? zapytał Wirtutin. — Smieszne pytanie, zawołał zdziwiony Głazduryn. Przecięż mi za to płacą *arendę!* — A to co innego, odpowiedział Wirtutin.

Wieś Głazduryna, zupełnie przeciwny przedstawiała widok, niżeli wieś Rossyaninowa. Tutay chałupy były na wpół rozwalone, dziedzińce bez ogrodzenia, słomiane dachy iak ptyfeń przezroczyste. Ulica napełniona błotem.

Obdarte dzieciaki uyrzawszy nas, z krzykiem uciekały do domów, z boiaźni psów i harapników. Włościanie byli na wpół nadzy, i posępnéy oraz nieprzyiemnéy powierzchowności; kobiety okryte łachmanami, i ztąd żadna nie wydawała się być piękną. Wprawdzie ukazało się z okien kilka nieszpetnych twarzyczek; kilka nawet dorodnych dziewcząt, odzianych dość porządnie, wybiegło na nasze spotkanie, aby się mogły swoiemu ukłonić dziedzicowi; który ie poufale witał grożąc na nie palcem. Za wioską na boku, folwarczne uyrzeliśmy zabudowanie: Głazduryn kazał uderzyć w trąbki, i puściliśmy się cwałem. Przebywszy na wpół nadgniłą bramę, zatrzymaliśmy się przed mieszkalnym domem; Głazduryn zaś wskoczył konno na ganek i wjechał do sieni. Spotkała nas zgraia obdartych służących. Trudno było domyślić się, iakiego koloru była liberya i iakiego metalu galony niegdyś ią zdobiły.

Zaledwo Głazduryn wszedł do pokoiu, natychmiast z strasźliwym wrzaskiem zaczął na wszystkich się dąsać, że ieszcze do stołu nie było nakryto. Marszałkowi zagroził batami, służących porozpędzał kułakami, żonę zaś, na szczęście w ówczas nieobecną, kilku uczcił frazesami, których powtórzyć przyzwoitość nie dozwala. Zaczęto więc krzątać się: lokaie, służące i psy biegały z łoskotem po pokoiach, stukano drzwiami, trącano o stołki, a pośród całéy téy burzy, naydonośniéy odbiiał się głos Głazduryna, iak komenda okrętowego Kapitana w chwili attaku. Nakoniec dano do stołu; zebrali się gościej do iadalnéy sali, w któréy ukazała się młoda i piękna żona Głazduryna z dwiema córeczkami od 7 do 9 lat maiącemi. Gospodarz bynaymniéy nie myślił przedstawić nas swoiéy żonie; prosił nas tylko do stołu, na którym iuż stała ulubiona iego *anyżówka*. Zbliżyliśmy się przeto sa-

mi do Gospodyni, i opowiedzieliśmy iaki nas przypadek do iéy sprowadził domu. Zaledwo P. Głazdurynowa przemówiła kilka wyrazów, gdy zdziwiony Wirtutin ią spytał: „Jakto, Pani mnie nie poznaie? — Ach to Pan iesteś!" Dowiedzieliśmy się późniéy, że Wirtutin był przyiacielem iéy oyca, i ią samą na ręku piastował. To spotkanie się nadzwyczaynie ucieszyło Gospodynię, a wspomnienia przeszłości, któréy Wirtutin był uczęstnikiem, wycisnęło łzy iéy z oczu. Głazduryn zamiast uprzeyméy grzeczności, chwycił Wirtutina za rękę, i ciągnąc za sobą do stolika, wołał: „Napiy się *anyżówki*, stary przyiacielu moiego teścia!"

Gdyśmy mieli usiąść do stołu, wszyscy goście rzucili się do tego końca, przy którym sam Gospodarz siedział, unikaiąc sąsiedztwa Damy iakby naywiększéy nieprzyiemności. My iednak zaięliśmy mieysca obok Gospodyni domu. Stół otoczyli służący, w ściśnio-

nym szeregu. Za każdym gościem dwóch stało lokai, którzy z naywiększą skwapliwością sprzątali talerze, na których ieszcze resztki zostawały potraw, nayopieszaléy inne wypełniaiąc usługi. Pod stołem mnóstwo znaydowało się psów, których myśliwi z własnych karmili talerzy. Stół zastawiony był różnemi wódkami, któremi Gospodarz swych gości częstował, ciągle popiiaiąc za siebie i za innych; co czynił dla przykładu swoich spółbiesiadników. Rozmowa była wielce zaymuiąca, a więcéy ieszcze krzykliwa. Każdy z nich wychwalał swoie psy, konie, broń, i strzelców, opowiadaiąc ciekawe wypadki o szczwaniu zaięcy i lisów, i znakomite zwycięztwa nad wilkami i niedźwiedziami. Przechwalali się wszyscy, z zręczności, odwagi własnéy, wyliczaiąc niebezpieczeństwa na iakie bywali narażani. Głazduryn iednak, chociaż nie przegadał, lecz przekrzyczał wszystkich gości i z chwałą z tych rozpraw wy-

szedł. Ponieważ zaś ieden z sąsiadów żadnym sposobem nie chciał przyznać pierwszeństwa; utrzymuiąc że ma lepszego charta niżeli Głazduryna Doskocz, umówili się przeto po obiedzie rozegrać się o nie w karty, aby obadwa psy do iednego na przyszłość należały pana.

Po obiedzie do drugiego przeszliśmy pokoiu, gdzie dano kawę i lulki. W tém z trzaskiem otwieraią się drzwi i wbiega zgraia Cyganów, ze śpiewami i tańcami. Nie czekaiąc pozwolenia, połowa z nich zaczęła śpiewać z towarzyszeniem bałabaiek * i gwizdaniem, druga zaś formalny rozpoczęła taniec. Goście rozwaliwszy się na sofach maiąc lulki w zębach, unosili się nad zręcznością skoczków, i powabami Cygańskich dziewic, Głazduryn zaś przechodząc się dumnie około tancerzy, wołał: „ślicznie, przedziwnie, wybornie, cudownie!

* Rodzay gitary o trzech stronach drucianych.

My trzéy poszliśmy do bawialnego pokoiu, w którym gospodyni domu sama iedna siedziała. „Proszę darować, rzekł do niéy Wirtutin, iż się poważam Panią spytać, iakim sposobem, Pani, będąc wychowaną i przyzwyczaioną do lepszego towarzystwa, i spokoynego pożycia, może smakować w zabawach nie koniecznie przyzwoitych swego męża, i iego przyiaćiół? — Prawda, odpowiedziała rumieniąc się Gospodyni, że mąż móy iest nieco roztrzepany; lecz obok tego ma dobre serce; sposób zaś iego życia iest skutkiem zaniedbanego wychowania, i złych przykładów. Zostawszy sierotą w dzieciństwie; dostał się pod opiekę Stryia, który tego był przekonania, że dla ślachcica *dobrze urodzonego*, dosyć umieć podpisać się, i bydź dobrym strzelcem; że nie tylko ziemia, ale i świat cały na iego stworzony rozkazy; oraz że całém przeznaczeniem człowieka, iest tylko ieść, pić, i bawić się. Ra-

zu pewnego, gdy kochany Stryiaszek był Sędzią, Gubernator go spytał, na iaki użytek Bóg przeznaczył głowę?— Aby człowiek miał na czém nosić czapkę;" odpowiedział tenże. Z tego możecie wnosić, iakie mąż móy od niego, otrzymał wychowanie. Nad-zwyczayny przypadek, czyli raczéy przeznaczenie, połączyło los móy z Głazdurynem. Wiadomo iest Panu, że móy oyciec oprócz swéy pensyi, innego nie miał maiątku, i że wychowaniem moiém, sama matka się trudniła. Po śmierci rodziców, wzięła mię ciotka, która z prawdziwie macierzyńską, kochała mię czułością. Ograniczony maiąc fundusz, mieszkała w małéy wioseczce, w tym leżącéy powiecie. S. p. mąż iéy był dłużny stryiowi Głazduryna, znaczną summę, któreyby nigdy nie była w stanie mu zapłacić, i musiałaby się wyzuć z ostatniéy wioski, gdyby ią chciano znaglić do zapłaty kapitału. Odwiedzaiąc często dom ciotki, podo-

bałam się memu mężowi, który mi swoią ofiarował rękę. Przyięłam ofiarę, albowiem ona iedynym była środkiem, do uwolnienia mey ciotki, od uciążliwego długu.... Zapewniwszy iey spokoyność, prawdziwie się mogę nazwać szczęśliwą. Przytem iestem kochaną od męża, i za obowiązek poczytuię, cierpliwie znosić iego małe przywary. Któż bowiem od nich na tym świecie iest wolny?"

Na te słowa wszedł do pokoiu Głazduryn. „Anusiu, rzekł on, day mi 2000 rubli; gramy w karty, i 1000 iuż przegrałem, lecz za to wygrałem doskonałego charta, *Ścigaia;* sąsiad móy w rozpaczy, ia zaś tryumfuię. Mam teraz dwóch naycelnieyszych psów w całey Rossyi! przypraw dla nas kochana Anusiu, pończu, tylko mocnego. Panowie zaś co niechcecie z nami popiiać, i siedzicie, iak zakapturzone mnichy, może przystawicie co na kartę, bańczek mamy *porządny.*" — Podziękowaliśmy

uprzeymemu gospodarzowi za iego grzeczność, i prosiliśmy aby nam pozwolił udać się na spoczynek. Będąc zmęczeni wypadkami dziennemi, pragnęliśmy wypocząć, i udaliśmy się do wyznaczonego dla nas pokoiu.

„Głazduryn i iego przyiaciele, rzekł Wirtutin, są zaporami, wstrzymuiącemi Rossyą na drodze cywilizacyi; ieden z nich tylko oyczyzna ma użytek, to iest: przykład. Jak w starożytnéy Sparcie, oprowadzano na biesiadach, około stołów piianego Ilotę, aby okazać młodzieży obrzydliwość téy przywary, tak my powinniśmy zapatrywać się na Głazduryna i przyiaciół iego, abyśmy się wystrzegali podobnego sposobu życia, który z czasem, ludzi zamienia w zwierzęta, krew ich zaś w spirytus."

Przez całą noc rozlegały się w pokoiach śpiewy, krzyk, i hałas. Gdy się Cygani pomęczyli, Głazduryn kazał swym strzelcom spiewać, pokoiów-

kom zaś i wieyskim dziewczętom, tańcować. Przegrał w prawdzie kilka tysięcy rubli, koczyk, i konie, które nas miały odwieść do miasta; lecz wygrana sławnego *Ścigaia*, wynagradzała go za wszystko, i ztego powodu ten dzień z większą obchodził uroczystością, niż narodzenie pierwo-rodnego syna. Ze wschodem słońca, wróciła przecie spokoyność w domu.

Chcieliśmy wyiechać, bez pożegnania gospodarza, lecz że bryczka nasza ieszcze niebyła sporządzona, musieliśmy się przeto mimowolnie zostać. Około południa przebudził się Głazduryn; przechadzaiąc się po dziedzińcu, spotkaliśmy go przy stayni. Ochrzypłym głosem zawołał nas do siebie, i gwałtem poprowadził do stayni, gdzieśmy musieli z wszelką cierpliwością, wysłuchać rodowodu każdego konia, i bydź świadkami iak każdego z nich całował, i bił pręcikiem na przemian. Z tamtąd poszliśmy na śniadanie do po-

koiu, gdzieśmy iuż zastali całe zgromadzenie. Wszyscy goście z wybładłą twarzą i podsiniałemi oczami, drżącą ręką wzięli się do różno-farbnych wódek i wędliny, co ich osłabione pokrzepiło siły. Ponieważ czas spózniony niedozwalał myśleć dnia tego o polowaniu, przeto do obiadu zaczęły się wyścigi konne. Gospodarz i wszyscy goście złożyli się po 100 rubli, na nagrodę dla tego, czyy koń wyścignie wszystkie inne. Nie należeliśmy do zakładu, którego ieszcze było warunkiem, że otrzymuiący nagrodę, będzie musiał po obiedzie bank założyć. Tymczasem sporządzono naszą bryczkę, i nieczekaiąc obiadu, który się spóźnił z powodu, że kucharz będący naczelnym śpiewakiem, zanadto w nocy odwilżał gardło, puściliśmy się w naszą podróż.

Wróciwszy do miasta, dowiedzieliśmy się od naszego gospodarza, że przybyły z Petersburga urzędnik, całe sądownictwo przewrócił do góry noga-

mi, chcąc wyśledzić nad-użycia Kapitana-Sprawnika, którego taiemnie oskarżył Rządzca pewnego znacznego Pana. Zacny Sztyków, ukarał tego rządzcę, za ucisk włościan. W całém iednak biurze Sprawnika, naywiększy okazał się porządek. Zagniewany tém Urzędnik, zapytał wychodząc z Sądu, u obywateli, czyli niemaią iakiéy na Sprawnika skargi? — „Tak iest, odpowiedziano mu, wymaga po nas porządku, i ochędóztwa!”

Skarga tego rodzaiu niemogła podać Urzędnikowi sposobności, do przyczepienia się do Sprawnika. Widząc przeto, że w niczém nie może obwinić Sprawnika, a chcąc koniecznie kogoś potępić, aby w ten sposób swoiéy dowieść gorliwości, całą winę zwalił na rządzcę, który go skarżył. Inaczéy bowiem śledztwo nie byłoby kompletne, i Urzędnik mógłby bydź posądzony o niezgłębienie rzeczy. Zmienił więc natychmiast swóy sposób postępowania,

i nawet dla kupca, u którego mieszkał, stał się grzecznieyszym. Przyiaciele Sprawnika postanowili wynagrodzić tego Pana, za koszta podróży na które on zbyt głośno się uskarżał. Lecz zamiar swóy troskliwie przed Sprawnikiem taili, któryby nigdy na to niezezwolił, i byłby nawet gotów osobiste Urzędnikowi czynić z tego względu wyrzuty.

Nazaiutrz z rana, Kapitan-Sprawnik przyszedł do nas, i doręczył nam pasporty, podorózne do Moskwy, i oddał w całości pieniądze i towary. Zaczęliśmy ściskać szanownego Sztykowa, który i sam się cieszył, że cała ta rzecz tak szczęśliwy wzięła obrót. Jedna mię tylko martwiła okoliczność: pisałem kilka-krotnie do Ciotki, i żadnéy od niéy nie otrzymałem odpowiedzi. Smutne przeczucia dręczyły me serce, i tylko w przyiaźni Miłowidina iedyną znaydowałem pociechę. Nakoniec pożegnawszy Sprawnika, Wirtutina, Xiędza,

i poczciwego gospodarza, oraz napisawszy z pożegnaniem do P. Rossyaninowa, pocztą ruszyliśmy do Moskwy, wyprawiwszy towary naprzód furmanem.

ROZDZIAŁ III.

OPOWIADANIE WYSŁUŻONEGO ŻOŁNIERZA. PRZYBYCIE DO MOSKWY. POWIEŚĆ CIOTKI. MATKA. ZWODZICIEL. ZBÓYCY.

W podróży, sami nawet posępni i nieludzcy panowie, do swoich zbliżaią się służących. Przeciwnie, ia z Miłowidinem uważaliśmy Piotrowa, raczéy za towarzysza naszych nieszczęść, niż za służącego, i obchodziliśmy się z nim łaskawie i po przyiacielsku. „Zkąd iesteś rodem, spytał go razu pewnego Miłowidin?— Z polskiéy Ukrainy, odpowiedział Piotrów.— Nigdybym się niedomyślił, że z tego pochodzisz kraiu, rzekł Miłowidin, masz bowiem akcent

Wielko-Rossyiski. —Jest to skutkiem, żem za młodu zostawał w Petersburgu, u Perukarza, a następnie wszedłem do woyska. —Służyłeś więc dworsko?— Tak iest Panie.— Jakże się nazywał twóy Pan?— Jestem poddany, pewnéy bogatéy Rossyanki, która oddawna mieszka na Ukrainie.— Jakimże sposobem dostałeś się do woyska?— Chętnie opowiem, ieśli Panowie rozkażą.— Mów.— Oyciec móy był nadwornym Kozakiem.— Co to znaczy? spytałem.— Bogaci Panowie na Ukrainie trzymaią na dworze ludzi, ubranych po Kozacku, których używaią do posyłek, rozmaitych posług, exekucyi, i t. p. Moia Pani ich miała 50. pod zwierzchnictwem moiego oyca, którego nazywano, *Assautą*, czyli Kapitanem. Ubiór ich zupełnie iest podobny, do dawnieyszego Mało-Rossyiskiego woyska: składa się z szerokich raytuzów, kurtki, i barankowéy wysokiéy czapki. Golą zwyczaynie głowę, zostawuiąc tyl-

ko trochę długich włosów na samym iéy wierzchołku, które zakładaią za ucho: te włosy nazywaią się *oseledec*. Brody golą także, i tylko długie noszą wąsy. Na Kozaków wybieraią zwyczaynie ludzi przystoynych, i roztropnych. Panowie bez względu na zakaz Rządu, uzbraiaią ich czasami w piki, pałasze, pistolety, i zawsze w bizuny. Obszerne włości méy Pani, były w dzierżawie rozmaitéy drobnéy ślachty, karczmy zaś i szynki po miastach trzymali żydzi. Ukraińcy są ludem dobrym, lecz nadzwyczaynie hardzi. Mieszkaniec Ukrainy nie tak cierpliwie znosi ucisk i krzywdę od swego Pana, iak Litewscy, albo Biało-Ruscy chłopi. W dobrach moiéy Pani, często włościanie burzyli się przeciw nad-użyciom dzierżawców, i ich ekonomów, przeto Kozacy ciągle byli zatrudnieni, uśmierzaniem burzycieli, i exekucyą. Obowiązkiem także Kozaków było ściągać niedobory od żydów. Gdyby mój oyciec

umiał rządzić się, mógłby porządny zebrać kapitalik, na wzór swoich towarzyszów, z których wielu wykupiło się na wolność, i nauczywszy dzieci swoie czytać i pisać, pozostawali ślachtą. Wielu z towarzyszów moiego dzieciństwa spotkałem w Petersburgu: wielka ich część trudni się tam interessami polskiéy ślachty, i utrzymuie się po pańsku. Lecz móy oyciec, nieszczęściem, lubił karty, i cokolwiek w ciągu całego uzbierał roku, przegrywał wszystko na Kiiowskich Kontraktach, na które z kassą Pani ieździł. Oyciec móy miał pięciu synów. Pani wybrała mię z 50 innemi chłopcami, i posłała do Petersburga dla nauki rozmaitych rzemiosł.

„Marszałek, który nas do Petersburga odwoził, był przyiacielem moiego oyca, i z tego powodu, przeznaczył mię do nayłatwieyszego rzemiosła, za pośrednictwem którego, mógłbym się zbliżać do Panów. W sklepie nowego

Pana moiego, nauczyłem się figlów i wybiegów, o iakich dawniey żadnego nie miałem poięcia. Oyciec móy kazał mi się uczyć, czytać i pisać; lecz wolałem grać w karty, niż nad książką się nudzić, i pomagałem towarzyszom oszukiwać gospodarza, aby mieć za co, całe nocy na grze przepędzać. Tym sposobem strawiłem lat pięć, po upłynieniu których, odebrano nas do domu. Za powrótem musiałem przed Panią złożyć examin, i ubrać głowę iedney pokoiówki. Ale lepiey umiałem grać w trzylista, i orzełka, niż zawiiać włosy, i układać tupety. Sparzyłem żelazem czoło pokoiówce, i pozbawiłem ią prześlicznych puklów. Dostałem za to od Pani parę razy w policzek, i do dalszych rozkazów odesłano mię na folwark.

„Pani moia nietylko skrzynie, lecz beczki miała napełnione pieniędzmi; mimo to iednak, żadnego nie opuszczała zdarzenia, któreby iey mogło iakieś

przynieść korzyści, chociaż i setnéy części z ogromnych dochodów na swoie nie obracała życie. W prawdzie na dworze mnóstwo było ludzi, i do pańskiego stołu wielu zasiadało krewnych i służących z ślachty, lecz to wszystko bardzo tanim żywione było sposobem. Żywność w naszéy okolicy, nad-zwyczay iest tania, oprócz tego wszelkich wiktuałów, iakoto: kur, gęsi, iendyków, jaj, grzybów, i t. d. dostarczały daniny włościańskie: Wino zaś, cukier, herbatę, kawę, i wszelkie zaprawy kuchenne, składali w podarunku żydzi, przy zawieraniu kontraktów na karczmy i szynki. Pani ciągle była zaięta odbieraniem i rachowaniem pieniędzy, sprawdzaniem rachunków, i oglądaniem swych skarbów. Szczególnieysze miała upodobanie, przyymować od wieśniaczek iaia. Osobną do tego miała miarkę. Był to rodzay drewnianego, bez dna kubka, przez który przepuszczała iaie do naczynia napeł-

nionego wodą. Jeśli iaie, niedochodziło miary, włościanka musiała w zamian dać inne.

„Pomiędzy rozmaitemi daninami, których iuż nie przypominam, a nawet i nieznałem, iedna była narzucona i wynaleziona przez samą Panią, i stanowiła źródło znacznego dochodu. Każdy włościański dym co roku, obowiązany był dać dworowi koński ogon, każda zaś niewiasta raz w życiu swoiém przynaymniéy, musiała swéy Pani, własny ofiarować warkocz. Końskie włosy, sprzedawano Rossyiskim kupcom; warkocze zaś posyłano do Moskwy lub Peteŕsburga, gdzie ie nabywali Perukarze, na peruki, szyniony, i przyprawne loki. Ponieważ niebyłem przydatny do ubierania głowy, przeto przeznaczono mię do strzyżenia tych dwónożnych owiec, i prowadzenia handlu w Stolicy ich włosami. Kilka lat należycie poruczone wypełniałem zlecenia, lecz pewnego razu wdawszy się z szu-

lerami, przegrałem trzy pudy (pud znaczy 40 funtów) naypięknieyszych włosów, między któremi znaydował się pud cały włosów żółtych; które w ówczas naydrożéy były cenione. Nie maiąc odwagi wracać do Pani, długo ukrywałem się w Petersburgu, aż nakoniec wpadłem w ręce Policyi, iako włóczęga i na trasport odesłany do mieysca urodzenia. Właśnie to było w czasie poboru Rekrutów, oddano mię przeto pod karabin. Woyskowa służba wykorzeniła we mnie chęć do gry, a nakoniec z wiekiem i sam przyszedłem do rozumu. Po dziesięcioletniéy służbie, zostałem Pod-oficerem. Pułk nasz na Kaukazkiéy stał linii, gdzie w bitwie ciężko będąc raniony, dostałem demissyą. Puściłem się przeto do Moskwy, chcąc tam trudnić się szewiectwem; któregom się w woysku wyuczył. Na iarmarku w Niżegrodzie, pewien Bucharski kupiec, złote obiecuiąc góry, namówił do siebie, na służ-

bę, i za przybyciem do Bucharyi przedał mię iak niewolnika Uzbekowi, czyli tamecznemu ślachcicowi. Musiałem iak koń pracować w polu w czasie nieznośnych upałów, do czego zniewalano chłostą; żywiono zaś gorzéy niż bydle. Nakoniec z głodu i znużenia w ciężką wpadłem chorobę, w czasie któréy dostałem się do pewnego kupca w zamian za wołu. Nowy móy Pan, po odzyskaniu zdrowia, wziął mię z sobą dla przeprowadzenia wielbłądów przez Stepy Kirgizkie. Kilka iuż razy bywałem w Karawanach idących do Rossyi, lecz Bucharscy kupcy niewolników Rossyiskich zostawuią w Stepach u znaiomych Kirgizów, zabieraiąc ich z sobą, w czasie powrotu do domu. Tym sposobem niezmiernie iest trudno ratować się ucieczką, i zapewna byłbym do śmierci w ręku tych Pogan, gdyby szczęściem móy dzisieyszy Pan, nie wybawił mię z téy niewoli. Na całym świecie wprawdzie, są dobrzy i

źli ludzie; w Bucharyi znałem dobrych Panów, a między nami możnaby znaleść gorszych od moiego Uzbeka. Lecz śmierć nas wszystkich porówna, i na tamtym świecie żadney między Panami i sługami nie będzie różnicy. Kto bywał w bitwach i marszach, ten się przekonał że i na tym świecie pomiędzy ludźmi niema różnicy. Tyle potrzeba w biwuakach drzewa na ogień dla Jenerała, iak i dla prostego żołnierza, i nikt więcey nie potrzebuie mieysca do przespania się nad sążeń ziemi. Również głód, zaspokoi suchar iak i bułka, a ołowiane orzechy zarówno trafiaią w Panów iak i biedaków. Nayważnieyszą iest rzeczą, mieć czyste sumienie, dobre zdrowie, i passport. Chleba zaś i pracy w Rossyi znaleść można!"

Nakoniec dała się widzieć Moskwa. W milczeniu zaczęliśmy ściskać się wzaiemnie. Cały drżałem iak listek, gdyśmy zaś przebyli rogatkę, rzęsiste łzy

oczy moie zrosiły. Zatrzymaliśmy się w zaiezdnym domu; aże ieszcze dość było wcześnie, przeto z nas każdy naiętą dróżką na miasto w swoią udał się stronę. Miłowidin z naywiększą niecierpliwością pragnął dowiedzieć się o państwie Cyterynach, i żonie; ia zaś poiechałem do Ciotki. W dawnieyszém iéy pomieszkaniu niewiedziano, co się z nią stało; Worowatin także z swoiego wyprowadził się mieszkania. Gospodarz iego oświadczył, iż Worowatin za powrotem z Orenburga sprzedał wszystkie swoie rzeczy, i opuścił Moskwę; o Ciotce zaś radził dowiedzieć się na Policyi. Ze smutkiem wróciłem do domu, gdzie również zmartwionego zastałem Miłowidina. Oboie Cyterynowie iuż nieżyli; syn zaś ich Rotmistrz, o którym sądziliśmy że nieżyie, wyleczył się z odniesionéy rany, i całe ich odziedziczył dobra. O żonie żadnéy niemiał wiadomości, tylko dowiedział się że z zagranicy niewróciła

do Moskwy. Stryy iego wyszedł z służby, a przestawszy podpisywać, *zgodno z oryginałem*, osiadł w Kiiowie, wraz z swoią gospodynią. Córka iéy znalazła męża, między temi Panami, którzy od urodzenia swego szukaią żon w podobnéy klassie kobiet. Miłowidin był bez grosza, i bez żadnéy nadziei. Ofiarowałem mu wszelką pomoc, i na początek dałem sto dukatów. To mu nieiaką ulgę przyniosło w zmartwieniach. Nazaiutrz udałem się na policyą, gdzie mi ieden urzędnik przyrzekł wyszukać pomieszkanie Ciotki. Rozesłano polecenia do wszystkich Cyrkułów, aby wyśledzić dokąd się ona przeprowadziła. Ze wszystkich zaiezdnych domów doniesiono, żę w nich Pani Baritono nie stoi. Nazaiutrz służący z oberży, w któréy mieszkałem, dowiedział się że Ciotka o dwadzieścia kroków odemnie, u pewnego mieszka Inspektora policyi, który dniem temu

wprzódy urzędowy złożył raport, iż niewie gdzieby się ona obracała.

Pobiegłem natychmiast do Ciotki. Po brudnych schodach wszedłem na ganek, czyli raczéy na poddasze drugiego piętra, i ledwiem się mógł dostać do drzwi za beczkami, kadkami, wiadrami i garnkami. Wpadam do ciemnéy kuchenki, w któréy zastałem obdartą babę. „Czy tu mieszka Adela Piotrówna Baritono? — Tutay łaskawy Panie.” Serce mi bić gwałtownie zaczęło, nogi się chwiały; otwieram drzwi, o Boże! co za widok! W małéy izdebce o iedném oknie, na brudnéy pościeli, leżała kobieta z zapuchłą twarzą, okrytą wrzodami. Była ubrana w starą salopę, głowę zaś miała związaną, podartą chustką. Spóyrzała na mnie z podziwieniem, podniosła się, chciała cóś przemówić, lecz nie mogła. „Ty to iesteś, kochana Ciotko?” zawołałem ściskaiąc ią serdecznie; lecz na te słowa zamiast odpowiedzi, upadła znowu

na poduszkę i zamknęła oczy. Dreszcz mię przeszedł całego, zimny pot na twarz wystąpił, i konwulsyinego dostałem drženia. Sądząc že Ciotka konała, nie wiedziałem co począć. Miałem z sobą lokaia, którego zostawiłem na ganku. Pobiegłem natychmiast do niego z rozkazem aby przywołał Doktora, sam zaś zacząłem ią trzeźwić. Tym czasem kucharka pobiegła do sąsiadki, žony Kommissarza Cyrkułowego, która przyniosła z sobą orzeźwiaiące spirytusy, potrafiła swoiém staraniem przywrócić Ciotkę do žycia. Nakoniec łzy obfite rzuciły się iéy z oczu, co wielką sprawiło ulgę. „Jasiu, rzekła, nie zapomniałeś więc o mnie! Dzięki tobie Panie, žeś mi pozwolił raz ieszcze w žyciu przycisnąć do serca naydrošszą dla mnie istotę! Zastałeś mię, kochany Jasiu, chorą i w nędzy: zasłužyłam na to, nie obwiniam więc przeznaczenia. Aš nadto Bóg nademną

się zlitował, gdy mi wraca ciebie. Teraz mogę spokoynie umierać!"

Dobra sąsiadka wróciła do domu, ia zaś uspokoiwszy się nieco, obeyrzałem to schronienie nędzy. Sciany były zakopcone iak w kuźni, potłuczone okno zaledwo parę szyb miało, reszta zaś papierem zakleiona była. Sosnowy stół, dwa stołki i mała skrzynka, całym były sprzętem. W kącie paliła się lampa przed Obrazem. Na stole stał faiansowy imbryk bez noska, para stłuczonych filiżanek, śklanka, kubek z napoiem i łoiowa świeczka w butelce. Obeyrzawszy cały ten dobytek, nieprzypominam com mówił do Ciotki, lecz przyciskaiąc ią do serca, gorzkie łzy wylewałem; nakoniec pobiegłem wyszukać wygodnieyszego dla niey pomieszkania, zostawuiąc tymczasem pugilares z pieniędzmi na opłacenie Doktora i lekarstw.

Tegoż samego dnia wieczorem, Ciotka do innego porządnego i dobrze u-

meblowanego przeprowadziła się pomieszkania; w komodach znalazła potrzebną bieliznę, w iaką tylko można było w tak prędkim zaopatrzyć się czasie; oprócz tego czystą pościel, naczynia kuchenne i kredensowe, stołowe srebro, zręczną pokoiówkę, niezłą kucharkę, i usłużnego lokaia. Ja zaś tymczasem zostałem ieszcze w Oberży z Miłowidinem, który szczerze moią podzielał radość, oraz dopomógł urządzić mieszkanie dla Ciotki, do czego szczególnieyszą posiadał zdatność, strwoniwszy znaczną część maiątku, na kilkakrotne zaprowadzanie nowego dla siebie gospodarstwa.

We dwa tygodnie Ciotka znacznie była zdrowszą i z wszelkiego wyszła niebezpieczeństwa. Mogła się iuż nawet przechodzić po pokoiu. Niechciałem iey moich opowiadać przygód, z obawy aby się niemi nierozczuliła i nie pogorszyła przezto stanu swego zdrowia. Lecz gdy do dawnych sił

wróciła, opowiedziałem iéy wszystko cokolwiek od moiego wyiazdu z Moskwy mię spotkało, i prosiłem, aby raczyła objaśnić zkąd mogło pochodzić dopytywanie się Worowatina o moiego oyca, i coby było powodem nienawiści ku mnie iakieyś Hrabiny któréy wcale nie znałem. Ciotka po krótkim namyśle rzuciła się mnie na szyię, i z płaczem rzekła: „Jasiu chcę ci odkryć taiemnicę życia moiego, którą w głębi duszy chowałam. Nie pogardzay mną; ulituy się raczéy: stałam się bowiem ofiarą próżności i płochości. Słuchay mię z uwagą.

„Wiesz zapewna, że na Białorusi mnóstwo znayduie się osad zamieszkałych przez Wielko-Rossyan, w naywiększéy części staro-wierców, ktorzy unikaiąc prześladowania w własnym kraiu, przenieśli się do Polski. Jedna z takich osad, leży o 10 wiorst od dóbr P. Gołohordowskiego. Mieszkał w niéy zamożny włościanin, nazwiskiem Piotr

Sebastyanowicz Krętogłowin, który furmanką, oraz handlem szczeciny, płótna i lnu, znacznego dorobił się majątku. Był wdowcem, gospodarstwem zaś zarządzała iego Siostra Anna. Dwoie miał dzieci, córkę lat 16, i 19 letniego syna. Tą córką iestem ia! — Jakto, ty iesteś? zawołałem z podziwieniem; nie podobna wierzyć abyś nią była, takie posiadaiąc wychowanie..... Taką rzeczą dodałem rumieniąc się, i ia z włościańskiey muszę krwi pochodzić. Ale, powiadałaś mi że iestem rodzonym twoim siostrzanem; iakże to być może, kiedyś żadney niemiała siostry? — Słuchay cierpliwie do końca, i nie wstydź się swego urodzenia. Nie od ciebie zależał wybór rodziców; lecz w twoiey iest mocy ród swóy uślachetnić."

„W naszey okolicy stał na kwaterze pułk Huzarów, którego szwadron pod dowództwem Rotmistrza Xięcia Miłosławskiego, w naszey kwaterował wio-

sce. Xiąże z Gwardyi do tego awansował pułku; i nietylko nas, lecz i obywateli zadziwiał przepych iego poiazdów i koni, oraz niezmierne wydatki, które na swoie łożył utrzymanie. Oprócz tego był to przystoyny mężczyzna ledwo 25 lat maiący, łagodny, przyiemny, i wielki bałamut. Wszystkie dziewczęta we wsi obdarzał wstążkami, paciorkami, łakotkami, witał się z każdą grzecznie, chętnie się z niemi bawił, włościan zaś poił wódką, i za wszystko gotowemi płacił pieniędzmi. W całéy więc wiosce od wszystkich był lubiony. Ja tylko żadnego od niego nie dostałam podarunku, ani też rozmawiałam z nim nigdy. Byłam boiaźliwa, Xiąże zaś zdawał się być zemną nieśmiałym. Codziennie przeieżdżał się konno, lub przechadzał się mimo moich okien, zatrzymywał się zawsze, chcąc niby pomówić z oycem, w istocie zaś aby tylko mnie uyrzeć. Wieyskie dziewczęta chociaż pro-

ste, umieią iednak w oczach kochanków czytać iak w książce, a na to aby się domyślić w iakim celu mężczyzni na nie pogłądaią, wielkiego nie potrzeba doświadczenia. Nie wątpiłam bynaymniéy, że Xiąże dla tego tylko ieździł i chodził mimo naszego domu, aby mógł mię uyrzeć, gdyż ile razy odszedłam od okna, lub też skryłam się za bramę, to on dwadzieścia razy był gotów, mimo przechodzić, aby tylko na mnie raz ieden mógł swoiem rzucić okiem. Gniewałam się iednak na niego, że tak chętnie rozmawiał z innemi, a do mnie ni słowa nie przemówił nigdy. Prawdę mówiąc nie znałam ieszcze miłości, lecz z ukontentowaniem patrzałam na Xięcia i niewypowiedzianie bywałam smutną, gdym go przez dni kilka widzieć nie mogła. Często bardzo marzyłam o nim we śnie, i gdy się przyśniło, że był dla mnie grzecznieyszym niż dla innych, przez cały dzień w lépszym niż zwykle by-

wałam humorze. W wiosce naszéy mnóstwo było ślicznych dziewcząt, i pięknych chłopakow, lecz wszyscy wydawali mi się być nieznośnemi; dwie tylko twarze z przyiemnością oglądałam, to iest: własną w malutkiem źwierciadle, i Xięcia. Nie samo źwierciadło powiadało mi żem piękna. Cała nasza młodzież, wszyscy Officerowie i okoliczni Panowie toż samo powtarzali, tak dalece że na 15 wiorst w około słynęłam pod nazwiskiem *piękney wieśniaczki.*"

„Oyciec móy był srogi i ponury: był on gorliwym staro-wiercą. Wyrzekłby się swéy córki zapewna, gdyby wiedział że ta ośmieliła się spóyrzeć na człowieka innego wyznania. Xiąże znał dobrze i srogość i religiyne przesądy moiego oyca; starannie więc unikał spotkania się zemną, przestaiąc iedynie na samych spóyrzeniach. Tym sposobem przepędziliśmy pół roku. Xiąże wszelkie zerwał stosunki z światem,

nigdzie nie wyieżdżał z wioski, i iedyną iego było rozkoszą, kilka razy codziennie mnie uyrzeć. Cała byłam nim zaiętą, obraz iego we dnie i w nocy był przed mémi oczami. Nadeszło lato; oyciec za interessami wyiechał do miasta, ia zaś wymogłam pozwolenie u Ciotki póyść z towarzyszkami do lasu po iagody. Rozbiegliśmy się po lesie; nócąc tęskną piosenkę i myśląc o Xięciu zbierałam iagody, gdy w tém iakiś szelest w podle dał się słyszeć; krzyknęłam ze strachu, i chciałam uciekać; ukazał się Xiąże, i mimowolnie zostałam."

„Naymilsza Dunio, kocham ciebie," rzekł Xiąże. Milczałam; stałam niewzruszona spuściwszy oczy, lecz czułam że się nogi podemną chwiały i cała byłam w ogniu. „Dunio, umrę ieśli mię kochać nie będziesz"! Milczałam ciągle. „Spoyrzyi przynaymniey na mnie!" Podniosłam oczy, spóyrzałam na niego i cała zalałam się łza-

mi. Wziął mię za rękę, posadził na pniu przy sobie, i zaczął rozmawiać. Nie pamiętam co mówił, i com mu odpowiadała. Od ręki moiey która w iego spoczywała ręku, ogień po wszystkich przebiegł żyłach, serce biło gwałtownie, i zdawało się żem miała febrę. Xiąże rozmawiał zemną długo, i nakoniec iakąś nieznaną przeięta trwogą, w iego rzuciłam się objęcia....

„Nie długo w tém zostawaliśmy obłąkaniu: czas leciał, a z nim i moie znikało szczęście. Wkrótce uczułam, że natura każe mi zostać matką, i w tymże prawie czasie pułk dostał rozkaz do marszu przeciw Turkom. Gdzież się miałam ukryć nieszczęsna? Jak uniknąć słusznego gniewu oyca?..... Pewnego dnia, cała wieś z podziwieniem dowiedziała się o zniknieniu Duni z rodzicielskiego domu. Tak umiałam ostrożnie rzecz całą prowadzić, że nikt mię o ucieczkę nie mógł posądzić. Biegały nawet pogło-

ski, iakobym została od zbóyców porwaną. Miano w podeyrzeniu Xięcia i okolicznych obywateli. Lecz że oyciec nie śledził moiego schronienia, przeto wkrótce całkowicie o mnie zapomniano."

„O 50 wiorst od domu w lesie, była karczemka. W sąsiedniém miasteczku, żydzi polecili Xięciu, arendarza téy karczmy, iako uczciwego, skromnego i usłużnego człowieka, na którego się we wszystkiem można było spuścić. Xiąże umieścił mię w téy karczemce, przydawszy do usług staruszkę, która mieniła się być akuszerką; zostawił mi swoią szkatułkę napełnioną kleynotami, między któremi znaydowały się dwa iego obrazy, któreś u mnie widział i 10000 rubli papierowych. Polecił mi zaraz po rozwiązaniu, udać się z dzieckiem do Moskwy i tam na iego oczekiwać powrót, oraz zostawić móy adress w Parafii Jana Predteczy w Kreczetnikach. Nakoniec odjechał, za-

przysiągłszy zaiąć się mym losem i nigdy nie opuszczać dziecka.”

„Miałam osobną izdebkę. Kobieta będąca przy mnie mieściła się w sieni. Cała rodzina żydowska usługiwała mi gorliwie. Sam gospodarz za sławnego w okolicy uchodził Doktora. Nakoniec wydałam na świat syna.... Jasiu! ty iesteś moim i Xięcia Miłosławskiego synem!”....

Skoczyłem z krzesła. „Jakto, ty iesteś moią matką, zawołałem z uczuciem. Matka obfite łzy wylewała nie mówiąc ni słowa. Rzuciłem się w iéy objęcia, i łzy nasze pomięszały się.

„Synu móy, rzekła do mnie, nie obarczay mię wyrzutami, i nie pogardzay mną! Usłuchałam głosu natury, i cały występek na tego tylko spadać powinien, który mocą swoiego rozumu i charakteru nie chciał mnie od moiéy obronić słabości. Lecz on iuż nie żyie.... Szanuymy iego pamięć. Zgrzeszył wprawdzie, lecz chciał na-

prawić swą winę." Gdyśmy się nieco uspokoili, matka następnie swoią kończyła powieść. „Wiesz iuż o tém, żeś po urodzeniu miał dzikie mięso na lewem ramieniu, wypalił ci ie móy gospodarz Żyd Doktor. Z resztą byłeś zdrów i czerstwy. Zaczynałam iuż przychodzić do siebie, i miałam zamiar wkrótce udać się do Moskwy, gdy straszliwy wypadek rozłączył mię z tobą.

„Akuszerka moia chociaż starała się być usłużną, zdawała mi się nieznośną. Na twarzy iéy okrytéy marszczkami dawała się postrzegać złość i zawiść. Każdą razą, ilekroć spóyrzenia nasze spotkały się, dreszcz przechodził całe moie ciało. Starałam się unikać iéy obecności, i nayczęściéy zostawałam sama z tobą tylko i obrazem twoiego oyca. Pewnego wieczora nad iesień, z powodu bólu głowy, wcześniéy udałam się na spoczynek. Lecz czuiąc gwałtowną gorączkę, wyszłam na dwór na świeże powietrze. Oparłszy się o

ścianę pod oknem gospodarskiéy izby, posłyszałam moie wymawiane imie. Zbliżyłam się więc do okna, w celu przysłuchania się rozmowie, która mię ledwie nie pozbawiła przytomności.

„Obeyrzałam całą szkatułkę téy dziewczyny, rzekła Akuszerka, i niezliczone w niéy znalazłam bogactwa. Ogromne pęki białych Assygnacyi, (papierowych pieniędzy), kilka garści złotych pierścieni i drogich kamieni! — No, więc zabierz wszystko i uciekay, my ciebie przechowamy, odpowiedział Żyd. — Nię mogę, mam w mieście dzieci i wnuków. Dziewczyna znaydzie kogo, kto napisze do Xięcia, który żyie w przyiaźni z Marszałkiem i Horodniczym, a nawet z samym Gubernatorem; w ówczas zginęlibyśmy wszyscy. — Więc pozbyć się dziewczyny.— Naylepszy sposób; to mieysce iest odludne, dziewczynę więc wyprawim na tamten świat, dziecko podrzucim komukolwiek, podzielim się pieniędzmi i rzeczami, i cała rzecz naylepiéy

się skończy. W ówczas niech sobie wraca Xiąże, powiemy że dziewczyna odjechała do Moskwy, niech iéy tam szuka! — Dobrze mówisz, kobieto, lecz kiedy przystąpisz do rzeczy? — Na co odkładać; ona dzisiay chora, i iuż musi spać: weź siekierę, utniy głowę, a ciało w worek, i do ieziora. — Prawda, niema na co czekać; idź ty do drzwi, ia zaś wezmę siekierę, i zaraz ią sprzątnę. —

„Łatwo możesz wyobrazić, w iakiem znaydowałam się położeniu, słysząc tę piekielną zmowę. Zaczęłam bez pamięci uciekać do lasu, i bez względu na zimno i wilgoć, oraz na ciemność nocy, coraz daléy postępowałam przez zarośle i krzaki. Nareście zmęczona i bez siły położyłam się pod drzewem, i przyszedłszy do przytomności, poczęłam zastanawiać się nad mém położeniem. Wyrzucałam sobie, żem cię zostawiła w ręku tych zbóyców. Postanowiłam iść do miasta, wy-

iawić wszystko Gubernatorowi, który, iak słyszałam, był w przyiaźni z Xięciem, i prosić go o zwrót syna mego, i odesłanie mię do Moskwy. Miałam na sobie wielką chustkę, i ciepły kaftanik. Pomodliwszy się nieco, zasnęłam pod drzewem.

ROZDZIAŁ IV.

DOKONCZENIE OPOWIADANIA ADELI PIOTRÓWNY. ZA MĄŻ PÓYŚCIE. WYCHOWANIE. WOLNE ŻYCIE. ZGUBNE SKUTKI PŁOCHOŚCI. MÓY WSTĘP NA ŚWIAT. WIZYTY.

„Przebudziłam się nadedniem, i znowu puściłam się lasem bez drogi. Okropne miałam pragnienie, lecz gwałtowne moralne wstrząśnienie, przesiliło chorobę. Uspokoiwszy pragnienie deszczową wodą, znacznie moie pokrzepiłam siły. Wspomnienie o tobie, zwłaszcza żeś został bez mamki, boleścią mię napełniło; gorzkom zapłaka-

ła i poruczyłam cię opiece Tego, który słabe ptaszki i nieszczęśliwe żywi sieroty. Nakoniec koło południa, na wielki dostałam się gościniec. Lękając się pogoni nie śmiałam środkiem iść drogi, lecz między krzakami po bokach postępowałam gościńca. W tém dał mi się słyszeć głos dzwonka; uyrzawszy zaś, że w czterokonnéy bryce iechał iakiś Pan; wybiegłam na gościniec, i na klęczkach z założonemi rękami, zaczęłam wołać: „Ratuy, ratuy nieszczęśliwą od śmierci!" Zatrzymała się bryka, siedzący w niéy Pan zbliżył się do mnie i zaczął badać. Z naywiększą dokładnością opowiedziałam mu o wszystkiem, i rzuciwszy się do nóg, błagałam iego pomocy. Tknięty młodością, i nieszczęściem moiém, ów Pan zabrał mię z sobą, i ruszyliśmy do miasta.

„Wybawcą moim był Włoch, nazwiskiem Baritono. Zostawał on w domu pewnego znakomitego obywate-

la, u którego w ciągu lat sześciu trudniąc się nauką muzyki, i uzbierawszy nieco grosza wracał do Moskwy. Baritono mógł mieć w tenczas lat ze 40; mimo to iednak był wesoły i przyiemny. Mówiąc dość dobrze po Rossyisku, starał się ile możności mię pocieszać. Przybywszy do Guberńskiego miasta, natychmiast udał się do Gubernatora i cały mu opowiedział wypadek. Gubernator był dobry i sprawiedliwy: chciał się sam zemną rozmówić; nieszczęścia moie silne na nim zróbiły wrażenie. Natychmiast wysłał urzędnika z rozkazem, aby żyda, akuszerkę, ciebie i wszystkie rzeczy pod nayściśleyszą dostawić strażą. Lecz urzędnik karczmę zastał pustą. Cała rodzina żyda, akuszerka, ty, i moie rzeczy, wszystko to razem zniknęło, i od téy chwili iuż więcéy nie słyszałam o tobie.

„Baritono przywiozłszy mię do Moskwy, obchodził się zemną iak oyciec

z swą córką. Napisał do Xięcia Miłosławskiego, lecz zamiast odpowiedzi, zwrócono mu list z wiadomością że Xiąże poległ na woynie.

„Baritono nie chciał się zemną rozstać. Nazwał mię Adelą, przyiął metrów, i wspolnie z nimi zaczął się trudnić moiemi naukami. W ciągu lat 5 nauczyłam się ięzyków Rossyiskiego, Francuzkiego i Włoskiego, oraz tańcować, śpiewać, i grać na klawikorcie. Natura, tak szczodra dla Rossyiskiego narodu, nie wymagała zbytecznych usiłowań do moiego wykształcenia. Lubiłam czytać, obeznałam się więc wkrótce z wiadomościami potrzebnemi dla kobiety świątowéy. Baritono unosił się nad swoiém dziełem, wszyscy zaś przyiaciele iego, uwielbiali moie wdzięki, poiętność i talenta. Mnóstwo miałam czcicieli, lecz przez wdzięczność, nad wszystkich przeniosłam moiego dobroczyńcę. On mi swoią ofiarował rękę, którą z radością przyięłam, chcąc przy-

wiązaniem moiem za iego wypłacić się dobrodzieystwa. Baritono był dobry i tkliwie mię kochał. Chociaż nie byłam w nim zakochaną, szczerzem się iednak do niego przywiązała i naylepszą byłam żoną. Tymczasem mąż móy przestawszy dawać lekcye z powodu osłabionego zdrowia, postanowił założyć magazyn Norymbergskich towarów, i zaniechał stanu nauczycielskiego. Wyłożył cały swóy zapas na urządzenie swego handlu; lecz że niemiał ani kredytu, ani znaiomości handlowych interessów, przeto nasz handel wkrótce upadł, co go tak mocno zmartwiło, że wpadł w gorączkę i umarł.

„Położenie moie prawdziwie było nieszczęśliwe. Z całego maiątku 1000 mi tylko zostało rubli. Nie miałam żadney nadziei na przyszłość, gdyż byłam bez przyiaciół i opieki. Kilka zaledwie między kobietami znałam cudzoziemek, które albo magazyny mody utrzymywały, lub też należały do Tea-

tru. Z mężczyzn, wyiąwszy kilka artystów ziomków męża, nie znałam więcéy nikogo. Lecz mnie znali wszyscy amatorowie płci pięknéy, którzy tłumem zamną gonili na spacerach, niespuszczali z oka moiéy loży w Teatrze, i ciągle mimo moich przechodzili się okien. Miałam więc bez moiéy wiedzy mnóstwo wielbicieli. W prawdzie, za życia ieszcze męża niektórzy z nich, pisywali do mnie listy, które nie otwieraiąc oddawałam mężowi; inni zaś przez znaiome kobiety z swoią oświadczali się miłością, lecz tym usłużnym przyiaciółkom umiałam nakazać milczenie: ztąd powszechnie słynęłam z skromności, i w istocie zasługiwałam na to. Po śmierci męża, przyiaciółki i przyiaciele zaczęli mi doradzać, czyli raczéy namawiać, abym przyięła dobroczynną pomoc którego z wielbicieli moich. Nie widząc nic dla siebie lepszego, i nasłuchawszy się podobnych awantur, o nayznacznieyszych damach, które ie-

dnakże na świecie powszechnie były poważane, mniemałam że żadnego przezto nie popełnię występku; zgodziłam się więc przyiąć ofiary Xięcia Czwanów, który nie żądał odemnie wzaiemnéy miłości, tylko pragnął abym mu pozwoliła, iego ofiarować mi serce, za co iż tak powiem, osypał mię złotem. Znałeś tego dobrego starca. Wszystkie swe dochody tracił na kobiety, iedynie z próżności, aby mógł ieszcze na świecie uchodzić za młodzika. Mimo to, wyborne posiadał serce, i gdyby dotąd był w życiu, pewniebym do takiéy nie przyszła nędzy.

„Nie doznaiąc nigdy niedostatku, a zatém nie umieiąc cenić pieniędzy, nigdym ich nie oszczędzała. Dostawszy pieniądze, za konieczny uważałam obowiązek, wydać ie niezwłócznie, innych zaś nie miałam wydatków iak na stroie i zbytki. Blaskiem mych stroiów chciałam przyćmić i ubarwić dwóznaczne moie położenie na świecie; wzglę-

dy zaś okazywane przez obce osoby, dla moich sukien i ekwipażów, wynagradzały za nieprzyiemności, iakie nieraz znosić musiałam na publicznych mieyscach od dumnych mężatek, które zasłaniaiąc się imieniem męża, umieią dostrzedz zdźbło w oku drugich, a w własném belki nie widzą.

„Niebywaiąc nigdzie, dobrałam w domu dla siebie towarzystwo złożone z nayprzyiemnieyszych ludzi w Stolicy. Bywałeś Jasiu na moich muzykalnych wieczorach, nie mam przeto potrzeby ich opisywać. Będąc w samym kwiecie wieku nie mogłam poprzestać na platoniczney tylko miłości Xięcia Czwanów konieczną więc czułam potrzebę tkliwszych ieszcze związków. Pleziryn przyrzekał zemną się ożenić skoroby Xiąże stosownie do swéy obietnicy, zaiął się ustaleniem mego losu. Lecz interessa Xięcia nie dozwoliły mu, mimo naylepszéy chęci z danego wywiązać się słowa. Plezirin więc zaznaio-

mił mię z Grabilinęm owym zpanoszonym Gryzipiórkiem, który swoiem grubiiaństwem i nieznośnem obeyściem się życie mi obmierził. Po wyieździe twoim do Orenburga, wyrzekłam się wszelkich z nim związków, i postanowiłam nawet wyiść za mąż za pewnego biednego, lecz pracowitego i śmiertelnie wemnie zakochanego malarza. Ale w tymże właśnie czasie, dostałam okropney ospy. Gdym w naywiększey zostawała gorączce i bez żadney leżałam przytomności, w tenczas nie miłosierny Grabilin całą mi zabrał ruchomość. Pleziriu ieden z owych wiecznie podwładnych urzędniczków, którzy wszędzie szukaią kobiet będących w związkach z bogatemi i możnemi ludzmi, aby za ich pomocą zyskiwać dla siebie opiekę i awans, naypierwszy mię w moiey opuścił nędzy. Drugi przyiaciel L'abbée Prelátout, również o mnie zapomniał, i pewniebym umarła z głodu gdyby pewna Dama, która przedtem gniewała się

na mnie, żem iéy bałamuciła męża, nie wsparła mię swemi dobrodzieystwy. Gospodarz bez pieniędzy nie chciał mnie dłużey u siebie trzymać; i w czasie naywiększéy słabości musiałam przeprowadzić się do mieszkania w którém mię zastałeś. Dama o któréy mowiłam, dowiedziawszy się o nieszczęśliwém moiem położeniu, przysłała mi nieco pieniędzy i Doktora oraz naięła kobietę do moich usług; lecz nie będąc sama bogatą, nie mogła mi wiele dobrego świadczyć. W chwili właśnie naywiększego niedostatku, Opatrznosć Naywyższego zesłała mi w tobie pociechę i pomoc; postradałam na zawsze wdzięki, a zniemi całą próżność i płochość, które były przyczyną moich występków. Odtąd zaś będę żyła tylko dla Boga i ciebie. Jasiu, synu móy, niema nieszczęśliwszéy na świecie istoty nad kobietę, która swe powaby za iedyną poczytując zaletę stara się z nich korzystać w celu pozyskania znikomych rozkoszy

świata. W całem znaczeniu, poymuię teraz tę prawdę. Cóżby się bowiem ze mną stało w téy chwili, gdyby mi Bóg nie zesłał na pomoc ciebie?"

Po ukończeniu swéy powieści, uklękła przed obrazem, i ze łzami modlić się zaczęła: wzniesienie myśli do Boga' przyniosło ulgę iéy sercu, i uspokoiło iéy umysł.

„Kochana Matko, rzekłem, zapomniymy o przeszłem naszem położeniu. Z twego opowiadania, nie mogę wykryć powodu moiego prześladowania. Nie zawiniłem nikomu: iakaż to Hrabina, tak gorąco méy zguby pragnie? Czy nie iest ona czasem twoią nieprzyiaciółką? —· Mogłam ściągnąć gniew, wielu znakomitych kobiet, odpowiedziała: lecz nie sądzę, aby która z nich mogła żądać zemsty na moim siostrzanie. Taiemnica bowiem urodzenia twoiego, mnie iednéy tylko iest wiadomą. Nikt z dawnych przyiaciół, ani się domyślał że ty iesteś moimj synem. Nie poymuię

zatém, skąd pochodzi nienawiść owéy Hrabiny; i sądzę że w tém bydź musi iakaś pomyłka.

W ciągu dwóch miesięcy, matka zupełnie wróciła do zdrowia. Lecz cała iéy piękność znikła, twarz została dziobatą, włosy nagle ośiwiały, oczy straciły żywość i cała zmieniła się postać. Zdawała się bydź starszą o lat kilkanaście niż była w istocie. Utrata powierzchownych wdzięków, naprowadziła ią na drogę rozsądku. Stała się pobożną, ubierała się w czarne suknie; i cały czas swóy w Cerkwi, i na czytaniu ksiąg duchownych przepędzała.

Tymczasém przybyły i moie towary, które natychmiast sprzedałem. Cały móy kapitał wynosił blizko 40000 rubli. Naiąłem nie wielkie, lecz porządne pomieszkanie, na dwie przedzielone części. W iedney mieszkała matka, w drugiey zaś ia z Miłowidinem. Piótrów był moim Kamerdynerem prowadziliśmy życie bardzo skromne. Miłowidin cią-

gle pisywał na wszystkie strony Rossyi, aby się o swoiéy dowiedzieć żonie, o któréy naymnieyszéy niemiał wiadomości. Ja zaś szukałem Worowatina aby się od niego dowiedzieć o nazwisku moiéy nieprzyiaciółki Hrabiny. Przechadzaliśmy się, i układaliśmy plany na przyszłość, oraz prawdę mówiąc, doskonale nudziliśmy się. Miłowidin był przyzwyczaiony do rozrywek wielkiego świata: moia zaś dusza stworzoną była do czynnego życia. Kilku przyiaciół Miłowidina odkryło iego schronienie, a widząc że się porządnie ubierał, i szafował pieniędzmi po oberżach i kawiarniach, zaczęli go odwiedzać. Wspomnienia dawnych związków, i wielkiego świata, obudziły znowu w Miłowidinie chęć odnowienia dawnieyszych znaiomości.

„Słuchay Wyżyginie, rzekł do mnie Miłowidin: pochwalam twóy zamiar że się chcesz zaiąć służbą, i mieć iakieś na świecie znaczenie. Urzędowy tytuł w

Rossyi iest pasportem dla człowieka dobrego wychowania. Bez protekcyi iednak trudno nayniższego dosłużyć się stopnia. W kraiu gdzie władza w ręku mężczyzn zostaie, tam rządzą kobiety; gdzie zaś przy kobietach są rządy, tam panuią mężczyzni. Trzeba więc szukać protekcyi między kobietami. Posiadasz dwie nader ważne zalety, do korzystnego wystąpienia na świat; to iest: pieniądze i przyiemną powierzchowność. Nauki masz więcéy, nad potrzebę; dosyć bowiem byłoby umieć po Francuzku i tańcować; ty zaś oprócz tego doskonale znasz muzykę i grasz we wszystkie gry komersyine. Te nauki, stanowią naywiększą mądrość znacznieyszéy części ludzi, dla których otwartą iest droga do wszystkich zaszczytów w kraiu. Brakuie ci tylko owéy zręczności i fanfaronady, która się nabywa w towarzystwach lepszego tonu. Lecz te przymioty z naywiększą pozyskasz łatwością; iesteś bowiem

dowcipny i śmiały! Posłuchay mnie więc, i ukaż się na świecie. Zapoznam ciebie z kilkunastu moiemi Ciotkami i kuzynkami, oraz kilku Sędziwemi prawodawcami naszych towarzystw; z młodzieżą sam potrafisz zabrać znaiomość. Potakuy starszym, grywąy w Bostona i Wiska z Damami podeszłego wieku, nie gniewąy się przy kartach, i nie upominay się o wygranę; częstuy młodzież; nie sprzeczay się z nikim; idź zawsze za większością głosów i w każdém zgromadzeniu bądź iednakowego zdania z gospodarzem domu, i z każdą poiedyńczą osobą; nie rób sam plotek, i nie obmawiay nikogo, lecz słuchay cierpliwie bredni i obmów drugich; staray bawić innych zmyslonemi anegdotami, nigdy zaś z ostrą nie wyieżdżay prawdą; wychwalay wszystko co iest obcego, a oyczyste wyśmieway; gadułów nazyway rozumnemi, urzędników gorliwemi, sędziów uczciwemi, bogaczów dobroczynnemi, po-

deszłe damy dobremi, młode kobiety i panny pięknemi, wszystkie dzieci amorkami, lub kupidynkami; wyucz się na pamięć wszystkich imienin i urodzin znacznieyszych panów, nie zaniedbuy ich odwiedzać; umiey zaśmiać się gdy ci będą cóś nudnego zamiast śmiesznego prawić, i wzdychay gdy ci kto swoie powierzy cierpienia; choć będziesz iść do góry, udaway że zstępuiesz na dół; własną zasługę staray się przypisywać skutkom protekcyi innych, i za wszystko nayczulszą oświadczay wdzięczność; znoś cierpliwie małe nieprzyiemności, i nie pozwalay drugim mścić się za ciebie; wstawiay się za innemi, lecz staray się aby drudzy prosili za tobą; nie odmawiay nikomu, przyrzekay wszystko wszystkim, późniey zaś tłómacz się niemożnością, z oświadczaniem że gdyby od ciebie zależało, wszystkobyś chętnie zrobił (chociażbyś wcale przeciwnie myślił); pamiętay na te nauki, a możesz mi ufać, że ieśli ie wiernie

zechcesz wypełniać, przewyższysz w znaczeniu wszystkich na świecie dworaków, i dostąpisz wszystkiego czego tylko zażądasz."

Odkryłem przed Miłowidinem taiemnicę urodzenia moiego, co znaczną sercu moiemu przyniosło ulgę. Złożyliśmy wielką radę z matką względem przyszłego mego postanowienia, która pobłogosławiła mię w nowo maiącym się obrać zawodzie. „Być może, że spótkasz na świecie krewnych, rzekł Miłowidin, lecz nie maiąc żadnych dowodów, że iesteś synem Xięcia Miłosławskiego, nie wydaway się z tém wcale. Będę cię prezentował wszędzie pod nazwiskiem Rossyiskiego ślachcica posiadaiącego dobra na Białorusi. W ogólności Rossyanie zamieszkali w prowincyach Polskich, mało maią stosunków z Stolicą: z łatwością zatém nam uwierzą. Ci zaś, którzy cię znali iako siostrzana Adeli Piotrówny i w iéy widywali domu, nie wiedzą ani o two-

iem, ani o iéy urodzeniu. W średniéy tylko klassie, ludzie są ciekawi, poznać szczegóły urodzenia drugich; w wyższych zaś towarzystwach każdy myśli o sobie, nie troszcząc się o innych, póki ci im nie wlazą w drogę.”

Nakoniec nadszedł dzień przeznaczony do wizyt. Naiąłem czterokonną karetę, ubrałem lokaia w galony, i tak ruszyliśmy w świat. Po drodze Miłowidin rzekł do mnie. „Zaczniemy od Hrabiny Protrubinéy. Ona iest kamertonem tuteyszych towarzystw: iéy zdanie 5o ogłasza krzykaczów, którzy naywiększy maią wpływ na reputacyą młodych ludzi. Oto do iéy zbliżamy się domu: czy widzisz ile przed nim stoi karet? Bezpieczniéy iest nierównie iakiekolwiek popełnić bezprawie, niżeli naymnicyszego dopuścić się występku w mniemaniu téy iędzy, która za każdy błąd gotowa iest zniszczyć sławę uczciwego człowieka.”

„Przyimuie!” zawołał Szwaycar zaięty naprawką bótów w swéy łoży. Weszliśmy do salonu malowanego przed pół wiekiem. Przy ścianach na około ogromne stały krzesła obite pstrem płócienkiem, w kącie, w dębowéy szafie wielki holenderski był zegar. „Proszę!” rzekł kamerdyner otwieraiąc drzwi do bawialnych pokoiów, do których nas wprowadził. Hrabina w podeszłym będąca iuż wieku, siedziała skurczona na sofie, cała obłożona poduszkami wyszywanemi przez iéy wnuczki i wychowanice. Nogi na takieyże trzymała poduszce. Na kolanach spoczywał szpic zawinięty w szal. Przed nią stał stolik na którym znaydował się porcelanowy wazon napełniony wizytowemi biletami, tabakierka i dzwonek. W krzesłach na około stolika, siedziało kilka Dam i mężczyzn. „Rączki całuię kochanéy Ciotki, rzekł Miłowidin, całuiąc iéy wychudłą rękę. — Jak się masz? zkąd przybywasz? spytała spo-

glądaiąc na Miłowidina. — Z dalekich kraiów moia Ciotko, i natychmiast pośpieszyłem ci złożyć moie uszanowanie. — Dziękuię za pamięć. — Pozwoli Pani polecić opiece swoiéy mego przyiaciela, Białoruskiego obywatela, Jana Janowicza Wyżygina, dla którego wiele mam obowiązków." Hrabina spóyrzała na mnie i kiwnęła głową; ia zaś nizko się skłoniłem. — „Bardzo proszę; zawsze pragnę poznać dobrych ludzi. Proszę siadać. Sam ieden przybyłeś do Moskwy, czy z żoną? — Sam ieden Ciotuniu; żona dla słabości zdrowia została za granicą. — Tem lepiéy, żeś ieden. W iakiéy Pan zostaie służbie? rzekła zwracaiąc mowę do mnie. — Jeszcze teraz mam zamiar wstąpić w służbę, odpowiedziałem; dotąd zaś zaymowałem się naukami. — Jesteś więc uczony, rozumiem, dodała biorąc tabakę. A wiele Pan ma dusz?" Miłowidin uprzedził mię z odpowiedzią. „Półtora tysiąca. — Jak liczne rodzeń-

stwo? — Móy przyiaciel iest iedynakiem, i sam zarządza swoim maiątkiem. — To nie źle," przemówiła Hrabina, biorąc znowu tabakę. Spóyrzawszy na drugich gości, uważałem że matki trącały córki, które się prostowały, spozierały na mnie, spuszczały oczy, z wdziękiem uchylały główkę, te zaś które miały piękne ząbki, uśmiechały się. „Półtora tysiąca dusz dla iednéy osoby, to wcale nie źle, rzekła do siebie Hrabina przewracaiąc tabakierkę. Proszę darować, iak się Pan nazywa? — Jan Janowicz Wyżygin," powtórzył zwolna i wyraźnie Miłowidin. Uważałem znowu, że wszyscy goście ruszali ustami, iak gdyby chcieli na pamięć moiego nauczyć się nazwiska. „Codziennie iestem na obiedzie w domu, rzekła Hrabina, i oprócz dwóch dni w tygodniu, oraz nadzwyczaynych wypadków, co wieczór przyimuię u siebie. Z przyiemnością więc będę Pana w moim oglądać domu; cie-

bie zaś Alexandrze zapraszać nie myślę, bo iesteś moim domownikiem.” Miłowidin znowu pocałował ią w rękę, ia zaś taki wypaliłem komplement, że Hrabina kiwnęła głową, i na znak swoich względów, podwóyną porcyą zażyła tabaki. „Rzecz skończona, szepnął Miłowidin, teraz wszyscy tym samym przywitaią nas tonem.” Jakoż się nie oszukał. „Alexandrze Janowiczu, rzekła do Miłowidina, pewna otyła, wyróżowana, i wystroiona dama, iak uważam niepoznaiesz dawnych swych przyiaciół! — Przepraszam Panią, kłaniałem się Pani, lecz będąc zaięty rozmową z Hrabiną, nie mogłem iéy zblizka przywitać, co mam zamiar w iéy własnym dopełnić domu. — Bardzo proszę, wraz z swoim przyiacielem.” Znowu na inny zdobyłem się komplement, który otyła dama wdzięcznym odpłaciła uśmiechem. Miłowidin znał wszystkich. Zaczął więc z niemi rozmawiać, w skutku czego byliśmy od

wszystkich zaproszeni codziennie na *obiady* i *kolacye*. W pół-godziny iedenaście zrobiłem znaiomości.

„Od czasu iakeś Moskwę opuścił, wiele zaszło u nas odmian, rzekła Hrabina do Miłowidina. Kuzynka twoia, Anetka, poszła za mąż za pewnego bogatego Liweranta. Kuzynka Paulina porzuciła męża, który stracił mieysce Dyrektora Komory Celnéy. Kuzynka Katarzyna, miała iść za Pułkownika: iuż rzecz była umówiona, lecz przeklęte plotki Kukuszkinowéy wszystko popsuły, która narzuciła za to Pułkownikowi swoią Stryieczną synowicę, maiącą więcéy pieniędzy niż wdzięków. Slachetnie iednak myślący, i dobrze wychowany człowiek nie powinien w ożenieniu samych tylko szukać pieniędzy. Nie prawda Janie Janowicz? dodała obracaiąc się do mnie.— Nikczemne tylko dusze, upędzaią się za pieniędzmi, odpowiedziałem. — Bardzo rozumnie, odezwała się otyła dama,

poglądaiąc na swoie córeczki.— Czule, i dowcipnie, zawołała, iakaś wychudła dama, przy którey siedziały, cztery dorosłe Panny.— Wszyscy powiadaliście, że nic niebędzie z mego Wnuczka Kazia, rzekła Hrabina do Miłowidina; iednakże potrafiłam go nieźle umieścić. Znayduie się teraz w Wydziale szczególnych poruczeń, przy Xięciu Swiazinie w Petersburgu, i iest Radcą honorowym, a nawet w tym roku dostał krzyż, za to że ieździł do Moskwy na śledztwo, z iakimś Sekretarzem, czy Prokurorem. Szkoda tylko, że przybył tutay iuż po ukończoném śledztwie, bo zapewna dostałby ieszcze co więcey. W krótce zostanie Kamer-junkrem. Xiąże bowiem teraz iest w znaczeniu, ia zaś z nim bardzo dobrze iestem. Temi dniami posyłam mu moiego wnuka, Kubusia, syna nieszczęśliwego Błahorodowa, który powiadaią że z zbyteczney nauki stracił rozum; osiadł bowiem na Rusi, i wy-

rzekł się wszelkiego urzędowania. Kubuś, Bogu dzięki, nie udał się do oyca. Piękny chłopczyna, chce służyć w Wydziale spraw zagranicznych, i niezmiernie iest zdatny. Na moie imieniny, napisał po francuzku wiersze na trzech Arkuszach, które odśpiewały trzy moie wnuczki. Na ostatnim balu wszystkich zadziwił w Mazurku; oprócz tego ma bydź bardzo uczony: mówią, że zna doskonale ortografią, i mitologią. Może bydź z niego człowiek! Lecz za to o iego Ciotce Hrabinie *Nikodim* bardzo źle mówią. Nie lubię obmawiać; lecz powiadaią, że ma iakieś związki.... wszak mię rozumiesz! przestała bywać u mnie: Jak sobie chce! Ale i były Gubernator, twóy krewny, Dobrodiełów, także niebywa u mnie. Napróżno iego przyiaciele zaręczaią za iego uczciwość; nie wszyscy temu wierzą. Bo kto u mnie niebywa, zapewna do iakieyś poczuwa się winy. Chociaż nie cierpię obmo-

wy, wiem iednak co się dzieie na świecie!" Hrabina wzięła się do tabaki, i ieszcze daléy chciała o krewnych i przyiaciołach swoich z równąż wspominać dobrocią, ale Miłowidin korzystał z téy przerwy; pożegnaliśmy tę szanowną damę, i ruszyliśmy daléy.

„Niechże się biedny człowiek dostanie na iey zęby; rzekł Miłowidin siadaiąc do Karety; przywłaszczyła sobie prawo samowładnego panowania nad czwartą częścią Moskiewskiey ludności; kto zaś z pod niego chce się wyłamywać obchodzi się z nim, iak z dezerterem oddaie go pod babski Sąd, wydaie wyrok, i nayczęściéy pozbawia go dobréy sławy. Obmową swoią i familiynemi stosunkami stała się straszną dla wielu znakomitych urzędników, którzy chcąc uniknąć potwarzy, i rozmaitych nieprzyiemności, uprzedzaią ią w iéy żądaniach. Trzeba iéy tylko umieć pochlebić, a korzystne będziesz mógł dostać mieysce. Nadane ci przezemnie

na Białorusi dobra i ślachectwo, pożądany odniosą skutek."

Zatrzymaliśmy się przed okazałym domem, i Miłowidin wysiadaiąc z poiazdu rzekł: „Teraz ciebie przedstawię naczelnikowi Moskiewskiéy starszyzny, którego imie z taką czcią bywa wspominane iak wyroczni Delfickiéy. Antypa Jermołaiewicz ważny niegdyś posiadał urząd, a chociaż nic nad-zwyczaynego w czasie swego nie zrobił urzędowania, zdaie mu się iednak, że od chwili wyiścia ze służby, słońce słabiéy przyświéca Rossyi, Xiężyc się zaćmił i oyczyzna stanęła nad brzegami przepaści. Wszelkie wewnętrzne i zewnętrzne urządzenia i stosunki Państwa, uważa za szkodliwe i niedoyrzałe, będąc przekonany, że onby wszystko lepiéy urządził, chociaż w istocie nic lepszego w swém życiu, nad wzięcie demissyi nie zrobił. Podług iego mniemania oprócz niego i iego ś. p. przyiaciół i protektorów, Rossya nie miała zdatnych ludzi. Gdyby iednak niedawał

obiadów i balów, niktby go niesłuchał; lecz że lubi w swym domu, zbierać zgraie próżniaków i żarłoków przeto ma znaczenie i może bydź dla ciebie wielce przydatnym."

„Antypa Jermołaiewicz w swoim był gabinecie. Siedział rosparty w fotelu, ubrany w zielonym barakanowym z sobolami szlafroku, przy którym były dwie gwiazdy. „Gdzieś bywał stary przyiacielu? rzekł do Miłowidina. — Byłem za granicą odpowiedział tenże, i za powrotem do Moskwy, za naypierwszy poczytałem obowiązek złożyć winne uszanowanie JW. Panu. — Bardzo dziękuię, móy kochany. —Pozwoli JW. Pan przedstawić sobie moiego przyiaciela Jana Janowicza Wyżygina, Rossyiskiego ślachcica, maiącego na Biało-rusi półtora tysiąca dusz. —Bardzo chętnie. Czemże był Oyciec Pański? — — Pułkownikiem, odpowiedział Miłowidin. — Czy nie przy Światley-

szym *?— Tak iest odpowiedziałem iąkaiąc się. —Co to były za dobre czasy! Nie prawda?— Tak iest JW. Panie, odpowiedzieliśmy razem. — A Pan w iakich zostaie obowiązkach?— Pragnę teraz ieszcze niemi się zaiąć. — Jaka teraz służba? Chociaż wszędzie pełno cywilnych urzędów, iednak dobrze urodzony człowiek, niema się gdzie podziać. Nie prawda?— Tak iest JW. Panie. — Jest ieszcze i teraz Wydział szczególnych poruczeń, rzekł Miłowidin. —Ale przy kim? Nieprawda? odpowiedział Antypa Jermołaiewicz. Czy to za moich czasów, tacy byli, iak teraz Panowie? Nieprawda? Bywało dawniéy, przyydzie człowiek do iakiego Pana; ten sobie przewraca się na sofie w szlafroku, a przed nim stoią w szeregach wyprężeni Xiążęta, Hrabio-

* *Swiatleyszy*, tytuł nadawany w Rossyi za znakomite zasługi, naypierwszym osobom w kraiu, który ich rowna z Xiążętami krwi. Takim był Potemkin, Kutuzów, i t. d.

wie, i Jenerałowie, oczekuiąc rozkazu do płaczu lub śmiechu. Nie prawda? Teraz zaś, nayznacznieyszy Pan nie śmie usiąść, ani drugich posadzić: suplikantów nawet, w mundurze przyimuie, a podwładnego, broń Boże inaczéy nazwać iak Panem. Nie prawda? Bywało dawniéy, znakomity urzędnik z błotém biednego człowieka zmiesza, a czasami i trąci, ciśnie papiery w oczy, lecz za to gdy gniew przeminie, łaskami obsypie! Nie prawda? Wystawcie sobie, do iakiego stopnia doszło zepsucie obyczaiów! Opowiadałem moiemu synowcowi, że za moich czasów, pewien Urzędnik przedstawiał swego Sekretarza, aby tenże w nagrodę służby 200 dusz dostał w gratyfikacyi; lecz gdy przedstawienie iego nieodniosło skutku, ów Pan z własnego maiątku 200 dusz mu darował. Cóż na to móy synowiec odpowiedział? Oto, że gdyby on był na mieyscu tego Sekretarza, toby nie przyiął téy darowi-

zny, gdyż służąc Monarsze, od Niego tylko, mógł bydź wynagrodzonym. Takie to są teraz czasy! Ja to byłem tym Sekretarzem. Co to znaczy! Nieprawda? Obchodzą się w prawdzie grzecznie, ale grzeczność chleba niedaie. Raz, będąc ieszcze na niższym stopniu, musiałem iechać na urlop. Podałem więc prośbę, i przychodzę do Naczelnika po rezolucyą, w chwili gdy tenże miał mnóstwo gości. Wiecie, czém mnie przywitał? Głupi iesteś, Cymbał, rzekł do mnie. — Słucham, JW. Panie, odpowiedziałem.— Głupi iesteś, osieł, cymbał, powtórzył Naczelnik.— Moia wina, odpowiedziałem nizko kłaniaiąc się.— Żądałeś urlopu na dwa miesiące.— Tak iest, JW. Panie.— —Dla czegoś nie prosił o urlop z pensyą, rzekł do mnie Naczelnik. Głupiś, móy bracie. Oto masz urlop, i rozkaz do Kassy, aby ci wypłacono pensyą." Pocałowałem rękę dobrego Naczelnika, i wyszedłem uwielbiaiąc iego uprzey-

mość. Teraz zaś, przywitaią cię *bon jour*, i pożegnaią *bon jour*. Nie prawda? Cóż na to odpowiedział móy synowiec? Oto że lepiéy nic niedać, a obeyść się z człowiekiem po ludzku, nie zaś iak z koniem. Co za czasy, nie prawda? — Ponieważ niemożemy wrócić tych błogich czasów, owego złotego wieku, odpowiedziałem, przeto trzeba stosować się do okoliczności, i ia błagam łaski JW. Pana, abyś mię raczył wziąć pod swoią protekcyą. — Obaczemy. Ci, którzy u mnie byli Kancellistami, teraz ważne piastuią urzędy. Czegoż się więc może spodziewać, dobrze urodzony człowiek? Jednakże, sprobuię. Będę się widział, pomówię. Ale iaki to teraz *styl?* Żądaią aby wszystkie ukazy, były pisane zwięźle, przytém krótko, iaśnie, i zrozumiale. Nie prawda? To bydź nie może. Nieprawda? Jakże bowiem można ukształcić się, pisząc krótko? Dawniéy to bywało, gdy ci powierzą iakie akta

ze 3000 arkuszy, o kradzież iedney kury, lub stłuczenie okna; trzeba było dobrze głowy nadłamać, nim człowiek sens schwycił! Gwałtem człowiek musiał się obeznać z służbą. Nie prawda?"... W tém przerwał lokay, oświadczaiąc że Inspektor policyi, żąda pozwolenia widzieć się z JW. Panem. „Prosić, odpowiedział Antypa Jermołaiewicz. Co do mnie, iako niezdatny, niemam teraz dla siebie mieysca, dodał z uśmiechem. Nie iestem zdatny! Nie prawda? Tymczasem iednak, w każdym ważnieyszym interessie, rozumni ludzie, moiéy zasięgaią rady. Policya kazała pomalować sąsiednie ogrodzenie, i co chwila przychodzą do mnie na radę, iakiéy do tego użyć farby? Ale ia nieiestem zdatny, nieprawda?"

Pożegnaliśmy nakoniec i wyszliśmy, otrzymawszy pozwolenie bywania *codziennie* na obiadach i wieczorach u Antypa Jermołaiewicza. „Co za próżny staruszek! rzekłem do Miłowidina. Po-

dobny iest do biiącego zegara, który ciągle tę samą wybiia godzinę na iakiéy go zatrzymano. — Niech cię Bóg broni, odpowiedział Miłowidin, abyś miał przed kim toż samo powtórzyć. Poczytanoby cię za Wolnego-Mularza, za Libertyna. Milcz tylko i słuchay. Tacy staruszkowie mogą ci wiele dobrego i złego narobić. — Zgoda, ale na dzisiay iuż dość tych wizyt. — Zrobiemy iedną ieszcze, lecz przyiemnieyszą od innych. Zawiozę ciebie do ślicznéy kuzyneczki, w któréy się cała Moskwa kocha, i na co Dalibóg zasługuie."

„*Ah mon cher Alexandre!* — *Ah ma cousine Annette!*" Po tych wyrazach nastąpiły przywitania, uściskania; Miłowidin usiadłszy na sofie z gospodynią domu, zaczął rozmawiać, szeptać, i o mnie zupełnie zapomniał. Lecz kuzynka postrzegła się. „*Ah pardon!* — Kochana Anetto, rzekł Miłowidin, po-

lecam szczególnieyszéy twoiéy przyiaźni i opiece, przyiaciela, dobroczyńcę i wybawcę moiego, Jana Janowicza Wyżygina, który oprócz tego że ładny chłopiec, iak to łatwo możesz widzieć, równie iest dobry i rozumny iak ty i ia, i nadto ma półtora tysiąca dusz. — *Charmée*.... — Dosyć kochaneczko, bez tych ceremonii, pamiętay że to drugi ia. Cała rzecz zależy na tém, aby mego przyiaciela umieścić w służbie i wprowadzić do lepszych w Stolicy towarzystw. Możesz śmiało upewnić wszystkich, że on całkiem do mnie podobny, a przecież był czas w którym nazywałaś mnie nadzwyczaynie miłym. — Jak uważam, że nigdy nie przestaniesz być trzpiotem. — Gdzieżeś podziała męża? — Zawsze ieździ po swoich fabrykach, i cały zaięty liwerunkami: zdaie mi się że teraz bydź musi w Petersburgu. Ja zaś tu muszę za niego ułatwiać interessa, które iuż mię solennie znudziły. — A więc ia z

przyiacielem będziemy się starali rozrywać śliczną Aryadnę. Lecz nie spodziewaj się abyśmy cię mieli umieścić na Niebie między gwiazdami; nie, ty musisz ozdabiać naszą ziemię. — *Toujours volage et aimable!* — Tym czasem bądź zdrowa śliczna kuzyneczko, tak iesteśmy zmęczeni dwiema wizytami u naszych Moskiewskich Pryncypałów, że koniecznie musiemy wypocząć. Do widzenia się!" I śliczna kuzynka *codziennie* nas na obiady i wieczory zaprosiła.

ROZDZIAŁ V.

OBRAZ WIELKIEGO ŚWIATA. SPOTKANIE SIĘ Z LUBYM WROGIEM. O SŁABOŚCI LUDZKA!

Cobyś powiedział czytelniku o czterech mężczyznach i tyluż kobietach, którzyby się codziennie zjeżdżali dla tego, aby w kompanii zaspakaiać głód

i pragnienie, rozmawiać o myszkach i dymie wychodzącym z kominów, potém z nudów skakać na iednéy nodze, puszczać bąka po nosie, kiwać palcem, i wzaiemnie się przedrzeźniać? Poczytałbyś ich za waryatów. Nie bądź iednak tak surowym Sędzią, i zastanów się nadtém, czém się trudnią ludzie przez całe życie, w tak nazwanych towarzystwach wielkiego świata. Przysłuchay się ich rozmowie, i przypatrz się zabawie! Zbiy to w iedną massę, i wyciśniy z niéy essencyą, a przekonasz się że w niéy to samo uyrzysz, com ci na początku Rozdziału dla przykładu wymienił!

Naypierwszym obowiązkiem na świecie, są wizyty. Cóż one znaczą? Czyliż nie dziwną iest rzeczą, ieździć, biegać, pędzić dzień cały, aby się ukazać na chwilę w iedném mieyscu, nic nie powiedzieć, lub wyrzec iakie dziecińistwo; potém się ukłonić, i znowu lecieć na złamanie szyi, w drugie, trze-

cie, czwarte mieysce, i t. d. Czas tylko stracony, w głowie żadnego niema przybytku, w sercu czczość, w ciele niemoc, a z kieszeni kilka ubędzie rubli, któreby mogły posłużyć na wsparcie iakiéy biednéy rodziny. Jednakże wizyty są ważném zatrudnieniem; i człowiek na wielkim żyiący świecie, niema innych, ważnieyszych obowiązków i zatrudnień, iak z rana kilka godzin przepędzić przy gotowalni, czasami zaś na podpisywaniu rewersów, i biegać po całém mieście z wizytami. Drugą również wielkiéy wagi sprawą iest obiad. Zapewna, że obiad w literalném znaczeniu, bardzo ważną iest sprawą, albowiem bez posiłku nie można żyć, a zatém i myślić. Lecz na wielkim świecie ludzie tylko myślą, gdzie i czém maią się posilić. Wszak to niemałe szczęście, usiąść za takim stołem, przy którym, iendyki, kapłony, i iarząbki zjadaią ludzie znakomici, to iest tacy, którzy sami by-

liby w stanie uczęstować drugich iendykami, kapłonami, i iarząbkami. Jak się podoba, ale to iest rzeczywista prawda, że ludzie szukaią tylko mieysc, urzędów, i dostoieństw. Na iaki koniec? To iest, że ie posiadaiąc, człowiek będzie miał większe znaczenie, czyli lepiéy będzie mógł żyć. Cóż to iest lepiéy żyć? Mieć obszernieysze pomieszkanie, i bydź w stanie drugich za swoim stołem żywić. A zatém wychodzi na moie, że wszystkie usiłowania ludzkie dążą iedynie do tego, aby mieć więcéy iendyków, kapłonów, iarząbków i t. d. Może zechcecie wspominać, Kamillów, Cyncynnatów, Fabrycyuszów? Dawne rzeczy, staro-świeckie bayki! Teraz tych Panów, osadzonoby u Bonifratrów. Inne czasy, inne obyczaie! Gdyby teraz który z naczelnych wodzów, wrócił iak Cyncynnatus do pługa, lub iak Belizaryusz poszedł żebrzeć; toby go Policya za naruszenie publicznego porządku, i za tuła-

etwo, wzięła do kozy. Nasz wiek, iest wiekiem obiadów; chociaż to dość śmiesznie wygląda, że ludzie z nayprostszéy i wspólnéy nam ze zwierzętami potrzeby, to iest z konieczności pożywienia się, utworzyli pewny rodzay uroczystego widowiska, i gromadzą się w paradzie, przy odgłosie muzyki, otoczeni blaskiem śrebra i złota, pakować sobie żołądek! Wezwać zaś kogo na uczęstnika tey wspaniałéy operacyi, iest dowodem szczególnieyszego dla niego zaszczytu. Moiém zdaniem wilcy w téy mierze, więcéy od nas maią rozumu. Zgromadzaią się w ówczas tylko, gdy chodzi o pozyskanie zdobyczy, lub też utrzymanie ślachetnego wilczego plemienia; zdobyczą zaś swoią w tenczas się tylko dzielą, kiedy takową wspólném uzyskali staraniem. Podług mnie byłoby lepiéy spraszać gości na spanie; niż na obiad. Wszak i sen należy do koniecznych potrzeb człowieka; a nawet potrzeba snu iest gwał-

townieyszą od iedzenia; albowiem przez dziewięć dni można się obeyść bez żadnego pokarmu, bez snu zaś i trzy doby wytrzymać trudno. Ten nowy obyczay, niewyrachowane miałby za sobą korzyści. *Naprzód*, przyięcie gości byłoby nierównie tańsze: *powtóre*, przez sen nieprawiliby ludzie tyle głupstw, ile ich na iawie mówią, zwłaszcza przy obiedzie, i po winie: *po trzecie*, nie męczyłby się tyle człowiek, i niepsułby zdrowia na zaproszonym śnie, iak na zaproszonym obiedzie; *nakoniec* nie bylibyśmy świadkami kłopotów gospodarza domu, który marnotrawi własny maiątek, lub też biednych gubi kupców, dla zrobienia grzeczności *potrzebnemu człowiekowi*, łechcąc smacznemi potrawami, iego podniebienie, i psuiąc iego żołądek. Po obiedzie równie ważnem zatrudnieniem, są karty. Proszę sobie wyobrazić, że istoty na obraz i podobieństwo Boga stworzone, otaczaią stoliki, zielonem

pokryte suknem, biorą do ręki kawałki nakleianego papieru, malowane dziwacznie, w brew wszelkim prawidłom sztuki i smaku, i bawią się rachowaniem ók, lub zgadywaniem na którą stronę, który kawałek upądnie papieru. Ten kto trafi, czyli szczęśliwy, a nayczęściey oszust, umieiący sobie doradzić, zabiera pieniądze, wydarte biednym włościanom, którzy każdy grosz w pocie swego zarabiaią czoła. W prawdzie są ieszcze inne zródła zarobku pieniędzy, iako to: sprzedaż własnego sumienia, sukcessye, posagi, pożyczki i t. d. Nakoniec, nadchodzi wieczór, a z nim znowu ważne zatrudnienie! Trzeba skakać w takt pod muzykę. W prawdzie i owce skaczą, lecz ich skoki, są oznaką radości. Ludzie zaś nieraz skaczą iak małpy po linie, ze łzami w oczach. Ale to się dzieie z obowiązku, z powinności; gdyż gospodarz żąda aby na zaiutrz mówiono w Stolicy, że u niego był bal. Przeto

goście, których podagra nie pozbawiła władzy nóg, zbyteczny apetyt nie podwoił objętości ich ciała, i starość z sił nie wyzuła, muszą skakać, i przebieraniem nóg odpłacać gospodarzowi za uprzeyme iego przyięcie, oraz zasługiwać sobie na weyście do drugich domów. Nakoniec, następuie ważne dzieło, wieczerza: drugi tom obiadu. Po niey idzie konieczność, poświęcenia kilku godzin spoczynkowi, po którym człowiek się budzi z ociężałą głową, białym ięzykiem, i ogólną w całém ciele niemocą. Na zaiutrz, znowu tenże sam porządek życia, i tym sposobem miia młodość, upływa życie: zgrzybiałe ciało utraca siły, dusza ie opuszcza, żadnego po sobie nie zostawuiąc na tey ziemi śladu; nazwisko w prawdzie figuruie przez czas nieiaki w kupieckich księgach, lub porachunkach rzemieślników, ale i to nakoniec ginie w niepamięci; tymczasem zaś tysiące innych stworzeń tą samą drogą spieszy

do ogólnego zniszczenia, i znika, w odmęcie wiecznego zapomnienia. Pytam się więc, czyliż nie iest użytecznieyszém życie barana z ślachetnéy krwi merynosów, który w chwili swoiego istnienia, ubrał i zbogacił wełną wielu ludzi, nikogo nie obmawiał, nie szkalował, nie intrygował, w celu pozyskania mieysca nieodpowiednego iego zdolnościom; nie pozbawiał łatwowiernych sławy i maiątku, i nie pogardzał resztą trzody, która nie z tak ślachetnéy, iak on, krwi pochodziła?

Na wielkim świecie znaleść można, nie tylko ludzi doyrzałych, lecz dzieci, które mówią wielu iężykami. Zachodzi wprawdzie między niemi różnica, to iest: że ludzie starsi, wyraźniéy niż dzieci wymawiaią. Lecz o czemże mówią? W istocie, wstydzę się powtarzać. W gronie rodzinném, między osobami płci obiéy, połączonemi w widokach wzaiemnéy korzyści, co się na tym świecie przyiaźnią nazywa, w wynurzeniach serde-

cznych, nayulubieńszém iest zatrudnieniem; obmowa, słynąca na świecie pod nazwiskiem otwartości, i dowcipnych spostrzeżeń. Przysłuchaycie się tylko rozmowie takich posiedzeń; cała ich osnowa zwyczaynie następnéy bywa treści: ta Pani nie umie się ubierać, tamta zalotna, owa złośliwa, ta zaś głupia, inna marnotrawna, a tamta podéyrzliwa; ten iegomość nieznośny, ów śmieszny, nie zręczny; tamten poprostu mówiąc iza grosz niema rozumu, ten cały sobą zaięty; ów bez zasług osypany względami, a ten z własnéy winy popadł w niełaskę. Tam było nudno, tam zaś bardzo wesoło, chociaż gospodarstwo nielitościwie nudni. Trzeba się spodziewać że iutro tam będzie wesoło, tam zaś bardzo nudno, lecz za to pełno będzie znakomitych osób. O czemże mówią, w towarzystwach licznieyszych? Dzisiay zimniéy, niż było wczoray. Ktoś dostał urząd, a inny order; tamten stracił mieysce; ów przyiechał, ten

wyieźdża. W magazynach mody widziano nowe stroie; ta szwaczka pięknie szyie, ów perukarz ślicznie głowy ubiera. Znaczna dama zachorowała; ta Panna została damą cyfry; owa Pani powiła syna, tamta straciła córkę, i t. d. i t. d.

Czyliż na to, o Boże! obdarzyłeś człowieka mową, czyliż na to odróżniłeś go od innych zwierząt nieśmiertelną duszą, oraz przenikliwym i twórczym rozumem, aby tylko napełniał powietrze próżnym dźwiękiem, nakształt wron i srók? Myśl i uczucie unikaią posiedzeń wielkiego świata, iak słowik i skowronek, dzikiego, piaszczystego Stepu. Ociężały kruk czepia się trupa; bo on mu służy za pokarm. Słowik zaś kryie się w zaroślach; skowronek pod niebiosa się wzbiia!

Cały wiek od dzieciństwa do starości, zostawać niewolnikiem tak nazwanych światowych względów, machiną

do wybiiania pokłonów, i ustawicznego ruchu gębą; mówić bez żadnéy myśli, słuchać głupstw, i odpowiadać tymże samym ięzykiem, w ciągłem zostawać poruszeniu, i nie wzbić się nad zakres tych drobnostek; nazywa się życiem. Niestety! mówiłeś prawdę móy zacny Arsałanie! Niech żyią Kirgizkie Stepy! Tam przynaymniéy życie człowieka ma iakiś cel, tu zaś żadnego przed sobą niema!

Takie uwagi zapisałem w pamiętniku moim, we dwa lata po wstąpieniu na scenę wielkiego świata. Gdybym chciał opisać te dwa lata moiego życia, mógłbym całe dwa zapisać tomy, samemi dziecińsiwami, w wielu szczegółach tak do siebie podobnemi, iak modna Paryżanka z Rossyanką. Lecz i bezemnie nie mało napisano bredni, niechcę się więc trudnić powtarzaniem iuż znaiomych rzeczy. We dwa lata, zamiast cobym miał więcéy nabrać rozumu, ledwiem nie stracił własnego,

z powodu żem go na nic nie potrzebował. Słuchaiąc literalnie porady Miłowidina, potrafiłem przez protekcyą dostać mieysce. Otrzymałem trzy stopnie, chociaż dotąd z pewnością niewiem iak się nazywało, i gdzie było to Bióro, w którém moią liczyłem służbę: pamiętam tylko że mówiono mi cóś o budownictwie. W ciągu tych dwóch lat potrafiłem stać się zausznikiem staruszek, ulubieńcem staruszków, mnóstwo znalazłem przyiaciół pomiędzy młodzieżą, a przyiaciółek między młodemi mężatkami, które mię nazywały przyiemnym, miłym, dobrym, i usłużnym. Lecz dusza moia stworzoną była do życia czynnego, do silnych wrażeń; życie zaś światowe, bynaymniéy nie iest polem do ciągłego zatrudnienia, ale raczéy uśpieniem władz umysłowych człowieka.

Matka zawsze pędziła życie pobożne. Miłowidin odebrawszy od iakiegoś sumiennego człowieka, 10000 rubli wy-

granych w karty, w czasie pierwszego pobytu w Moskwie, i dowiedziawszy się że śliczna Petronela ukrywa się, gdzieś w Polsce; wyiechał do niéy. Zostawałem w Moskwie sam ieden, i nudziłem się solennie. Serce moie za czemś wzdychało: upędzałem się za rozkoszami, lecz doścignąć ich niemogłem. Mnóstwo się do mnie uśmiechało mężatek; Panny wybierały mię w Kotylonie, i w grach; tak widoczne pierwszeństwo nad inną, młodzieżą, łechtało mą próżność. Lecz niechciałem ani zostać niewolnikiem kobiecych kaprysów, ani ie łudzić obietnicą żenienia się. Piękny Wyżygin mógł się podobać kobietom, nie będąc ślachcicem, i bez półtora tysiąca dusz; przy ożenieniu się iednak z Panną znaczney familii, należałoby bliżéy rzecz całą wyiaśnić. Miałem więc tyle rozumu, że nie myśliłem ani o miłości, ani o ożenieniu się. Lecz ten rozum był skutkiem oboiętności serca, nie zaś

rozwagi. Iskry tylko brakowało do zapalenia gwałtownéy w mém sercu namiętności. Przez lodowaty zaś obłok wielkiego świata, oprócz oziębłéy rachuby, nic się do serca dostać niemoże. Są w prawdzie ludzie, którzy poczytuią za płomień, światło będące skutkiem odbicia się promieni, od téy lodowatéy powierzchni. Lecz to iest błędem, gdyż światło takie, próżny blask rzuca, ale żadnego w sobie nie zawiera ciepła.

Pomimo ustawicznego roztargnienia na wielkiém świecie, coraz ieszcze nowych szukałem rozrywek. Lecz u nas dla człowieka światowego, nie ma granicy między nudami i rozpustą. Nauki, sztuki, rzemiosła; zaledwo się rozwiiaią, rzadko kiedy kwitną, a nigdy na wielkim świecie doyrzałych nie wydaią owoców, któreby mogły ożywić duszę uśpioną w próżniactwie. Przytém sztuki, nauki i rzemiosła w Moskwie, są zatrudnieniem osobnéy klassy ludności,

w lepszych towarzystwach, ledwo z opowiadania znaiomey. Jedyną rozkoszą dla ludzi wyższego znaczenia, iest Teatr. Byłem też zapalonym miłośnikiem widowisk drammatycznych; niemaiąc bowiem czasu sam czytać, chętnie przystawałem na to, aby Aktorowie czytali za mnie. Tak więc iednocześnie dogadzałem i własnemu gustowi, i obowiązkom spółeczeńskim.

Pewnego razu doniosły dzienniki, że nowo-przybyła z Prowincyi Aktorka, wystąpi na Moskiewską scenę w roli kokietki. Kuzynka Miłowidina, gorliwa moia przyiaciółka, kazała mi wziąść lożę dla siebie. „Tak mię znudziły nasze dewotki, rzekła do mnie, iż pragnę widzieć kokietkę." Mógłbym iey na to odpowiedzieć, aby się spóyrzała w zwierciadło, lecz wstrzymałem niecierpliwy ięzyk za zębami, i kupiłem bilety do loży. Poiechaliśmy na Teatr razem. Podnosi się zasłona, lecz Aktorka ieszcze się nie ukazuie;

zaczęliśmy więc z Kuzynką Anetą zaostrzać nasz dowcip na wyśmianie nieszczęśliwych Artystów, którzy, iak to mówią, dla przypodobania się naszego, z skury chcieli wyskoczyć. Błyem w prawdziwie w wesołym humorze. W tém zjawia się zapowiedziana Aktorka. Parter rzęsiste sypnął oklaski; przyięła ie z ukłonem. Zbliża się do orkiestry, zaczyna mówić, lecz nic nie widzę, nie słyszę. „Co ci iest?" spytała Kuzynka Aneta, która chciała w téy chwili, jakąś złośliwą uczynić uwagę, nad ubiorem nowéy Artystki. „Dla Boga, co ci się stało? Zbladłeś, drżysz, może ci słabo?....— Słabo, i bardzo słabo, odpowiedziałem półgębkiem, i uciekłem z loży. Nową Aktorką była Agrypina!

Wątpię abym się przedtém w niéy kochał, gdyż w chwili bliższych z nią stosunków, tak byłem ieszcze młody, że dusza moia nie była zdolną do żywych uczuć miłości. Namiętności mo-

gły w ówczas tleć, lecz ieszcze nie płonęły w mém łonie. Wdzięki Agrypiny, mocne w ówczas robiły wrażenie na moim umyśle, lecz nie na sercu. Przed, i po nieszczęsnéy podróży do Orenburga, wiele widziałem kobiet daleko od niéy pięknieyszych; lecz skoro przyszedłem do wieku, w którym namiętności gwałtownie zaczynaią działać, w ówczas, bez względu na zdradę Agrypiny, na nieszczęście z iéy powodu doznane, przekonałem się, że nad nią, powabnieyszéy dla siebie nieznałem istoty. Jéy weyrzenie i dźwięk głosu, nie opisane we mnie obudzały wzruszenie. Zdaie mi się, że gdybym miał zawiązane oczy, poznałbym ią po głosie pomiędzy milionami osób; dźwięk iego w głębi moiego odbiiał się serca. Spóyrzenia zaś iéy, nadludzką iakąś siłą, umiały móy wzrok oślepiać. Po ostatniem rozstaniu się, całkowicie o niéy starałem się zapomnieć, lecz mimowolnie za każdą razą iéy wspo-

mnienie w moiéy odnawiało się pamięci, ilekroć na wielkim świecie, miłość na mnie swoie zastawiała sidła. Mnóstwo widywałem piękności, lecz żadna oprócz niéy do mego nieprzypadła serca. Myśliłem nieraz dla czego iéy dusza nie była tak piękna iak ona! Gwałtem czaruiący iéy obraz, chciałem z moiéy oddalić myśli; gdy nakoniec ona sama znowu się moim ukazała oczom!

Odetchnąwszy w bufecie, wyszedłem na ulicę, i krążyłem zamyślony około Teatru. Żadnym sposobem niemogłem wytłómaczyć sobie, dla czego widok Agrypiny, takie na mnie zrobił wrażenie. Przypisywałem to okropnym wspomnieniom doznanych z iéy powodu nieszczęść. Lecz ówczasowe uczucia nie miały w sobie nic okropnego. Obraz Agrypiny otoczony całym blaskiem czaruiących wdzięków, zaymował moię wyobraźnię. Jak ona piękna myśliłem, iak nabrała ciała,

iak wyrosła! Lecz niechcę, niepowinienem ią nigdy widzieć. Tak rozumuiąc, mimowolnie wszedłem do loży. Mogę ią widywać po mieyscach publicznych, pomyśliłem sobie, chcąc przed sobą samym moią uniewinnić słabość. Czyliżbym dla téy płochéy dziewczyny miał się wyrzec Teatru?

„Czy lepiéy ci, spytała kuzynka Aneta... — Cokolwiek lepiéy. — Co za gra nowéy Aktorki, iaka zręczność, iaki ślachetny ton, iak umie poiąć swą rolę! Oprócz tego śpiewa bardzo przyiemnie, i wcale nieszpetna. Prawdę mówiąc, może się stać ozdobą naszéy sceny. Zapewna ta milutka Pani Prymankinowa, zawróci głowy całéy Moskiewskiéy młodzieży." Milczałem, i rzuciłem tylko okiem na Afisz chcąc dowiedzieć się iakie sobie Agrypina przybrała nazwisko. Opuściwszy dwa Akty, w trzecim ią uyrzałem. Grała doskonale, i przeszła wszelkie oczekiwania miłośników Drammatycznéy sztu-

ki. Oklaski dawano bez końca. Po skończoney sztuce została wywołaną. W czasie widowiska cały byłem w ogniach. Dusza moia, śledziła każdy iey wyraz, każde poruszenie; lękałem się, drżałem za nią, i ledwiem nie płakał z radości, gdy ią rzęsistemi okrywano oklaskami. Zdaie mi się, że umarłbym z rozpaczy gdyby ona nie była tak dobrze przyiętą.

Odprowadziwszy moią damę do karety, wymówiłem się od dalszęgo iey towarzyszenia. Machinalnie zbliżyłem się do drzwi teatralnych; chciałem bowiem, zakrywszy się płaszczem, z bliska uyrzeć Agrypinę. W tém ona wyszła, i zapomniałem zakryć się płaszczem. „Wyżygin! zawołała. — Agrypina!” krzyknąłem. — wlepiła we mnie swe oczy, potém chwyciła za rękę, i pociągnęła za sobą. Kazała iechać z sobą; byłem posłuszny. Wsiadłem do iey karety, i razem ruszyliśmy przez Ulicę Mostową. Milczałem ciągle, nie

śmieiąc nawet podnieść oczu, i lękaiąc się objaśnień, któreby mogły rozgniewać Agrypinę; lecz sama wyprowadziła mię z tego nieprzyiemnego położenia. „Jasiu, móy drogi Jasiu, masz prawo gniewać się na mnie. Jestem występna, lecz nie tyle, iak mniemasz. Zanadto byłam młoda, niedoświadczona, i własnéy nie miałam woli, zostaiąc pod rozkazami matki. Dowiesz się o wszystkiem, a moie serce mię upewnia, że mi przebaczysz, że będziesz mię iak dawniéy kochał, tak iak ia ciebie kocham. Powiedz mi Jasiu, czy dobrze dzisiay grałam?" — Ucałowałem iéy rękę, głęboko westchnąłem, i rzekłem: „Grałaś cudownie, doskonale; lecz to mię bynaymniéy niedziwi. Natura cię stworzyła na Aktorkę; tyś mię grą swoią wtrąciła w nieszczęścia, i teraz ieszcze chcesz pozbawić pokoiu i szczęścia, Agrypino tyś zanadto piękna; ia się ciebie boię! Pozwól mi wysiąść bądź zdrowa, na wieki!"

Ostatnie wyrazy, tak żałośnym wyrzekłem głosem, że nawet Agrypina niemi się rozrzewniła. Mało się nieudusiłem chcąc wstrzymać łzy; tak gwałtowna opanowała mię żałość.

„Ty się mnie lękasz Jasiu, chcesz odemnie uciekać, a iednak powiadasz żem piękna? Jasiu, obok nayboleśnieyszego smutku, nayżywszą mi sprawiasz rozkosz. Wierzay mi, móy drogi, że ciebie prawdziwie kocham; i kochałam zawsze. Przez cały czas naszego rozłączenia się, zawsze byłeś obecny w sercu i pamięci moiéy. Jeślim zbłądziła, oddawna iuż za wszystkie moie odpokutowałam grzechy. Jasiu! kochay mię, lub umrę z rozpaczy." Przy tych wyrazach łzy się iéy z oczu rzuciły.

Tak mi było na sercu miło, tak byłem szczęśliwy, że niepamiętam co robiłem, i mówiłem! Gdy kareta zatrzymała się przed gankiem, wówczas iuż w lepszéy byliśmy przyiaźni, niż przed

odjazdem do Orenburga. Trzymaiąc się za ręce wesoło pobiegliśmy po schodach, i uściskaliśmy się po przyiacielsku, iak gdyby nic między nami nigdy nie zaszło. Stół był nakryty na iedną osobę lecz Agrypina kazała dodać drugie nakrycie, podać lepszego wina, tym czasém zaś, poszliśmy oglądać iéy pomieszkanie. „Obeyrzyy, móy drogi, moie małe gospodarstwo. Wszak u mnie powinieneś bydź iak w własnym domu. Oto pokóy bawialny, niewielki, gdyż niemam zamiaru, wiele przyymować osób. Tutay moia garderoba. Tu pokóy iadalny; tutay zaś do pracy. To iest pokóy sypialny; nieprawda, że gustownie ubrany? — Całe mieszkanie urządziłaś z gustem, i bardzo przyzwoicie, chociaż bez przepychu: ztąd więc wnoszę, że musisz mieć niemałą pensyą. — Właśnie u nas dobrze płacą Aktorów? odpowiedziała na to. Całą mam nadzieię na benefis. Przywiozłam z sobą parę

tysięcy rubli, i prawie wszystkie wydałam na pierwsze potrzeby, oprócz tego zadłużyłam się ieszcze 3000 rubli za meble. Bóg miłosierny, iakkolwiek mi dopomoże; sam przyznasz iednakże, że młodéy, powabnéy Aktorce obdarzonéy nieiakim talentem, należy mieszkać przystoynie. Ale wieczerza na stole."

Po wieczerzy, a nawet iuż i popółnocy, ieszcze nie znalazłem dość czasu rozpytać się, co ią przyprowadziło do chwycenia się tego rodzaiu życia. Dziesięć razy zaczynała mi o tém mowić, i zawsze iéy przerywałem rozmową o naszéy miłości. Dowiedziałem się tylko że straciła matkę i majątek. Zaprosiła mię nazaiutrz na obiad, i przyrzekła swoią opowiedzieć historyą. — Nareszcie musieliśmy się rozstać. Wróciłem do domu zakochany do szaleństwa, powtarzaiąc ciągle: " Agrypino, dobra Agrypino! Ty mię kochasz; bez wątpienia niechciałaś mię nigdy zdra-

dzić." Nazaiutrz przyszło mi na myśl że ona musi w nieprzyiemnych zostawać okolicznościach, bez pieniędzy, maiąc długi, i niebędąc w stanie ich zaspokoienia. Posłałem więc przez Piotrowa 5000 rubli.

Pomimo to, że się utrzymywałem porządnie, miałem poiazd, podług ostatniéy zawsze ubierałem się mody, częstowałem przyiaciół, robiłem małe przysługi na imieniny damom, i wcelu przypodobania się matkom, kupowałem dla dzieci cukry i cacka; płaciłem gotówką za bilety na loterye, które się nierozegrywały nigdy, i uiszczałem się staruszkom z kartowych długów, nigdy od nich moiéy nieodbieraiąc należności; pomimo mówię, tych wszystkich wydatków, kapitału moiego zgoła nie naruszyłem. Dla wielu osób, może się to wydać rzeczą dziwną, zwłaszcza gdy powiem, że obfitowałem w pieniądze, bez nadzwyczaynych źródeł dochodu. Lecz

gdy komu szczęście służy, to mu pieniądze ze wszech stron toczą się do kieszeni; iak przeciwnie, gdy kogo opuści to ślepe bóstwo, wówczas naymocnieysze zamki, okute szkatuły, niepotrafią iednego utrzymać grosza. Grałem w gry kommersyyne uczciwie, lecz doskonale, z uwagą i zimną krwią; grywałem drogo i prawie zawsze szczęśliwie w faraona, stawiałem kilka kart pośród talii; ieśli mi posłużyło szczęście, zabierałem pieniądze i wracałem do domu. Wrazie zaś przegraney, nigdy się nieodegrywałem. Słuchałem w tey mierze rady Miłowidina, który wybornie umiał radzić, lecz sam, w brew swoim postępował prawidłom. Nie lubiąc namiętnie ani kart, ani pieniędzy, grałem tylko dla spekulacyi, a ponieważ mi szczęście dopisywało, przeto nie będąc graczem, z gry się iednakże utrzymywałem. W ciągu dwóch lat wygrałem blizko 25,000 rubli, gotowką, prawie drugie tyle

maiąc na długach. Lecz że całą gotowiznę posłałem Agrypinie, zostawiwszy ledwo kilkaset rubli, na drobne wydatki, przeto na przypadek nadzwyczaynego rozchodu, musiałbym w końcu naruszyć kapitał. Wprawdzie niechciałbym przyyść do téy ostateczności, lecz posyłaiąc pieniądze Agrypinie, o niéy tylko nie o moich myśliłem potrzebach. Agrypina dała z nich sto rubli Piotrowowi, który w piérwszym zapale nazwał ią *Aniołem.* Mnie zaś tak czułym podziękowała bilecikiem, że w téy chwili gotów byłbym ostatnią iéy oddać koszulę. Gdy mi kto powiada, że kochaiąc się, myślił o pieniędzach, odpowiem mu na to, że się nie kochał, lecz tylko spekulował. Miłość iest chorobą; któréy skutkiem na ciele i umyśle cierpiemy. Zakochany człowiek niezastanawia się nad niczém. Inaczéy bowiem, będąc przy zdrowych zmysłach niemógłby wydzierać życia bliźniemu, za tó

że się on bardziéy od niego potrafił podobać. Tém bardziéy zaś, iakby mógł pozbawiać siebie, a czasami i całą familią iedynego funduszu do życia, w celu zadość uczynienia kaprysom kochanki? Lub też poświęcić własną spokoyność, swobodę i czas dla ukochanego przedmiotu? Nakoniec niemógłby dla miłości ku iednéy Kobiecie, zaniedbywać obowiązków służby, iako należnego długu oyczyznie i współ-rodakom, niech sobie, iak kto chce mniema; lecz miłość gwałtowna, namiętna, iest niezawodnie chorobą, a nawet niebezpieczną, mogącą, nieszczęśliwą ofiarę pozbawić życia, a częściéy ieszcze maiątku i sławy. — Jedyném na tę słabość lekarstwem, iest rozsądek, delikatność uczuć, i ślachetny sposób myślenia uwielbianéy istoty. Lecz człowiek zakochany, iest głuchy i ślepy. Same nawet przywary ukochanéy osoby, zdaią się mu bydź powabem. Często, i bardzo często tra-

ła się, że zakochani, nayniewinniéy wpadaią w przepaść, pogrążaiąc w niéy ubóztwiane istoty. Jedno z nich robi głupstwa, drugie tego nie widzi, a tak wzaiemnie siebie gubią, iak wczasie morowéy zarazy, nie tylko ginie lekarz zarażony od chorego, lecz ieszcze zaraża zdrowe osoby. Powtarzam więc, że miłość w duszy ognistéy, namiętną iest chorobą. Ale czas wrócić do mojego opowiadania.

ROZDZIAŁ VI.

HISTORYA AGRYPINY. PRZYJAŹN Z AKTORKĄ, CZYLI NAYŁATWIEYSZY, NAYPEWNIEYSZY, I NAYPRZYJEMNIEYSZY SPOSÓB STRACENIA MAJĄTKU.

Nie zaniedbałem w oznaczonéy godzinie, przybydź na zaproszony obiad. Agrypina przyięła mię, z otwartemi rękami, śmiała się i płakała zapewniaiąc, że przekonawszy się o moiém do

niéy przywiązaniu, nayszczęśliwszą iest w świecie kobieta. Przy obiedzie w krótkich iéy opowiedziałem wyrazach moie przygody. Po obiedzie zaś, usiadłszy na sofie, wzaiemnie swoie przypadki, w następnych opowiedziała słowach.

„Chociaż móy Oyciec, iak ci wiadomo, niemały mi zostawił maiątek, lecz matka tak doskonale umiała go stracić, że oprócz długów, nic się nam nie zostało. Byłeś świadkiem sposobu naszego życia. Dom nasz był otwarty, dla wszystkich amatorów i professyonistów gry w karty. Cokolwiek matka wygrywała *na pewną* w motyi z szulerami, przegrywała do nich graiąc na *szczęście*. Na domiar nieszczęścia zakochała się w jakimś młodziku, który się miał z nią ożenić, lecz pożyczywszy znaczną summę, ożenił się z kim innym. Położenie nasze przed odjazdem do Orenburga, było bardzo krytyczne. Dom

był w zastawie, pieniędzy ani grosza, długów zaś dwa razy tyle, ile całego maiątku. W tym właśnie czasie umarł Stryy. Sukcessya po nim powołała nas do Orenburga, dokąd udałyśmy się w nadziei polepszenia interessów.

„Ledwiem wyszła z pensyi, w któréy nauczyłam się całéy pensyonarskiéy mądrości, to iest trzymać się prosto, i szczebiotać po francuzku, natychmiast matka zaięła się dokończeniem mego wychowania, i zaczęła uczyć kokieteryi, która przy wrodzonych wdziękach, mogłaby posłużyć za wędkę dla maiętnéy młodzieży. Widziałeś nieraz iak wybierałam karty z talii dla zapalonego ponitera, radząc aby stawiał ie na moie szczęście. Wybierałam do tego graczów, którzy nie byli oboiętni na moie wdzięki, i z ochotą moich słuchali rozkazów. Wybrana przezemnie karta, przegrywała zawsze, gdyż mię nauczano którą, i kiedy mam wybrać kartę. Brzydziłam się tą rolą, lecz mu-

siałam bydź posłuszną, oprócz tego robić słodkie oczki, przyiemnie uśmiechać się, i słuchać ckliwych grzeczności rozkochanych graczów, których musiałam nawet karmić nadzieią wzaiemności. Przysięgam ci nayświęcièy, że do chwili poznania się z tobą, z prawdziwą odrazą, rozkazy moièy wypełniałam matki.

„Nakoniec kazano mi, przywabić cię do naszego domu. Z naywiększą przyiemnością starałam się dopełnić tego obowiązku. Pierwszy raz w mém życiu nie miałam potrzeby udawać, gdyż szczerze pokochałam ciebie. Przypomniy, że nietylko cię do gry nie wciągałam, lecz owszem odrywałam cię od nièy. Nieraz mię za to matka łaiała, lecz oświadczałam ièy wyraźnie, że podtym tylko warunkiem, inne ièy rozkazy wypełniać będę; na co nakoniec musiała przystać.

„W Orenburgu nowe nas spotkało nieszczęście. Już miano nam oddać suk-

cessyą po Stryiu, gdy w tém zjawiły się niespodziane sukcessorki. Kilka panien będących za życia Stryia w blizkich z nim stosunkach, okazało testament, spisany przy świadkach, w urzędowéy formie. Maiątek był dorobkowy, to iest zebrany przez Stryia, a zatém miał prawo nim zarządzić podług własnéy woli, któréy tém bardziéy napróżno byłoby przeciwić się, gdyż sukcessorki były ładne, i w Sądzie silną znalazły protekcyą. Niemaiąc więc co lepszego robić, matka znowu musiała publiczną otworzyć grę. Zapisała w tym celu z Moskwy kilku doskonałych szulerów, mnie zaś do dawnych przeznaczyła obowiązków, to iest: grać rolę Syreny i wabić żeglarzy na zaczarowane skały Charybdy i Scylli.

„Do zimy interessa były w naygorszym stanie. Długów miałyśmy po uszy, szczególniéy z początku, dał się uczuwać wielki niedostatek pieniędzy. W tymże właśnie czasie przybył do

Orenburga za służbowym interessem, Adjutant pewnego Jenerała z Petersburga, Rotmistrz Hrabia Łowków, młody, przyiemnéy powierzchowności, bogaty, wesoły i bardzo miły człowiek. Uyrzawszy mię na przechadzce, zakochał się wemnie, wprowadził się do domu, i codziennie nas zaczął odwiedzać. Matka pod karą klątwy, kazała mi wszelkich użyć sposobów, aby Hrabiego w nasze ułowić sieci. Ten rodzay gry, nierównie iest niebezpiecznieyszy od kart, i nader często trafia się, że w nią przegrywa, ta stroną, która na drugich swoie zastawia sidła. Hrabia zgrywał się w naszym domu, lecz korzystał z praw swoich nademną, i nieznacznie, sama wpadłam w dołek, który pod nim kopałam. Słuchaiąc cierpliwie iego oświadczeń, tak do nich przywykłam, żem się bez nich nudziła, i w celu, aby daléy tę miłą przedłużyć zabawkę, niekryłam się, przed nim z moią wzaiemnością. Hra-

bia znał dobrze świat, i nad wiek swóy był doświadczony w podobnych sprawach. Wkrótce między nami ścisły nastąpił zwiazek, i poufałość, któréy ty byłeś świadkiem.....

„Ciągle iednak w moiém panowałeś sercu; lecz przyznam się że pełna uszanowania i uległości miłość twoia, zdawała się bydź dziecinną zabawą w porównaniu z ognistą, gwałtowną namiętnością Hrabiego. Gdy mu zaś Worowatin o twoiém powiedział przybyciu, chciał ci z zazdrości wydrzeć życie; pragnąc więc ocalić cię od widocznéy zguby, musiałam wyrzec się ciebie, a nawet cię potwarzać.... Zapewna że lekarstwo nie było nayprzyiemnieysze, lecz podług mego zdania niemogłam innego obrać środka. Nagłe twoie zjawienie się przedemną wszelką mi odebrało przytomność, sama niewiedziałam co mówiłam.... Chęć twoia poniżenia mię w oczach Hrabiego, by-

ła powodem moiego gniewu.... Przebacz mi, kochany Jasiu!"

Łzy się puściły z oczu Agrypiny, ia zaś uroczyście oświadczyłem, i zaprzysiągłem że całą rzecz, wieczną okryię niepamięcią. „Bądź otwartą, Agrypino, rzekłem; zapomniałem o wszystkiém, nic niepamiętam, i kocham cię więcéy niż przedtém!"

„Chciałam się dowiedzieć co się z tobą stało, mówiła daléy Agrypina. Powiedziano mi, żeś zasłabł, że Worowatin na zaiutrz do innego przeniósł się mieszkania, że któś nieznaiomy zabrał cię z dawnéy stancyi, lecz w nowéy nie postałeś wcale. Worowatin w kilka dni opuścił Orenburg, bez pożegnania się z nami, a tak, niemogłam się dowiedzieć cóś z sobą zrobił. Taiemne przeczucie, wyrzucało mi, żem się stała przyczyną twoiego nieszczęścia. Okropne marzenia napełniały mię trwogą we śnie; zdawało się mnie bowiem, żem cię widziała martwego, i

że duch twóy groził mi zemstą. Mniemałam że nieżyiesz; płakałam, modliłam się; nakoniec nieznacznie uspokoiłam się, a chociąż zupełnie niezapomniałam, wszelako nie tak często myślałam o tobie.

„Chciéy mię uwolnić, od szczegółowego opowiadania moich przygód, połączonych z występkami, których całą wielkość ocenić umiem, i za które z całego żałuię serca. Hrabia potrafił w tak żywych kolorach przedstawić okropność położenia moiego w domu gry publiczney, i tak zręcznie umiał podeyść mię obietnicą swego ożenienia się zemną po śmierci starego i chorowitego swego oyca, żem się zgodziła potaiemnie z nim do Kiiowa uiechać, gdzie stał pułk, do którego on został przeniesiony. Nie długo iednak trwało moie obłąkanie. Hrabia, iak wszyscy uwodziciele, nim dopiął swoiego celu, był przyiemny, czuły i grzeczny; późniéy zaś aby zniechęcić niesz-

częsną ofiarę swey niegodziwości, stał się niegrzecznym, wymyślnym, oboiętnym. Nie minął dzień ieden bez kłótni, wzaiemnych wyrzutów, bez łez. Wzgarda którey byłam celem, i niestałość Hrabiego, przywodziły mię do rozpaczy. Nakoniec oświadczył mi że oyciec iego umarł, i że musi natychmiast udać się do Petersburga. Przypomniałam mu iego obietnicę, lecz niechciał o niey słyszeć. Prosiłam go, aby mię wziął z sobą, i na to niechciał przystać. Nakoniec odjechał, i w miesiąc dowiedziałam się, że oyciec iego był w życiu, on zaś, ożenił się z iakąś bogatą, znakomitey familii Panną.

„Łatwo możesz wystawić okropność moiego położenia. Chciałam wrócić do matki, lecz dowiedziałam się że i ona z tym się pożegnała światem. Zostałam więc osierocona, bez opieki, pieniędzy, i dobrego imienia.

„Hrabia polecił iednemu z przyiaciół, aby mię zagodził, i ofiarował do-

żywotnią pensyą: lecz wzgardziłam iego ofiarą, i napisałam do żony, przedstawiaiąc całą nikczemność postępku iéy męża. Długo się namyślałam nad tém, czy mam sobie życie wydrzeć. Młodość iednak przemogła nad rozpaczą, uspokoiłam się, lecz niewiedząc iakim sposobem utrzymać życie, postanowiłam póyść w służbę. Właśnie w tym czasie, przeieżdżało przez Kiiów, towarzystwo Artystów Drammatycznych, składaiące się z niedouczonych studentów, wypędzonych Seminarystów, i niedowarzonych Aktorek prywatnych Teatrów wypuszczonych na wolność, lub też podróżuiących za pasportem * Postanowiłam zostać Aktorką. Naczelnik tych dzieci Apolina, wysłużony Sufler, tak był zadowolony moim examinem, że mię naychętniéy

* *W Rossyi wielu bogatych Panów, utrzymuie domowe teatra, wybieraiąc na Aktorów młodzież wieyską, którą w tym celu uczyć każą sztuki Drammatyczney.*

do swego towarzystwa przyiął, z tytułem: pierwszéy śpiewaczki, pierwszéy Tragicznéy, i Komicznéy Aktorki, oraz pierwszéy tancerki. Niechciałam występować w Kiiowie, gdzie mię znało wielu woyskowych. Udaliśmy się przeto na Mało-rossyiskie iarmarki, gdziem się wsławiła, i licznych widzów na nasze ściągałam widowiska. Sama iedna utrzymywałam nasze towarzystwo, i za to więcéy byłam uważaną, od samego Dyrektora. Kobiety nawet mię lubiły, gdyż nie wdawałam się w ich sprawy, żyłam skromnie, nieodmawiałam im kochanków i nawet uchodziłam za niedostępną. Nie mogłam się obronić od adoratorów; niektórzy nawet z drobnéy ślachty ofiarowali mi swą rękę; lecz polubiłam życie swobodne, i niechciałam za życia zagrzebać się na wsi. Oklaski stały się dla mnie konieczną potrzebą: marzyłam o sławie!

„Niedostatek prześladował nas wszędzie, iak zgryzota sumienia prześladuie zbrodniarza. Przybywszy do miasta, zwyczaynie żyliśmy na kredyt, nim nieudało się coś zebrać na opłatę długów, i dalszą podróż. Ubieraliśmy się z dochodów benefisowych, mieszkaliśmy zaś i iadaliśmy kosztem wspólnéy kassy, którą zawiadował Dyrektor towarzystwa. Za przybyciem na każdy iarmark, pełni byliśmy naypięknieyszych nadziei dochodu i zysków; lecz po skończeniu, pokazywało się zwykle że rozchód równał się z przychodem. Żyliśmy iednak choć goło lecz wesoło; nietroszczyliśmy się o przyszłość, i żyliśmy dzień ode dnia.

„Razu pewnego gdyśmy przez małe przeieżdżali miasteczko, oświadczył nam Dyrektor, że finanse nasze nie pozwalały nam, na krok daléy wyruszyć. Zatrzymaliśmy się przeto w Oberży, urządziliśmy scenę w Stodole, narobiliśmy lichtarzy wiszących z obręczów,

wywiesiliśmy papierowe dekoracye, i poprzylepialiśmy na rogach ulic, pisane Afisze. Upłynęło dni kilka, lecz nikt się w naszém niepokazywał Teatrze. W tém, zatrzymał się w teyże samey Oberży, maiętny obywatel wracaiący z Petersburga. Przeczytawszy na Afiszach że Aktorowie *chcą mieć zaszczyt przedstawić* Tragedyą Sumorokowa, *Dymitr Samozwaniec*, i Operę *Młynarz*, i iedynie oczekuią na widzów, aby się z swoią popisać sztuką, zamówił dla siebie całe widowisko za 50 rubli papierowych, i sam ieden z pudlem tylko, całą zaiął salę. Chociaż pudel przerywał naszą deklamacyą, okropném wyciem i szczekaniem, ilekroć nasz *Samozwaniec* wpadał w zapał; chociaż łoiowe świeczki poprzylepiane do obręczów, płynęły i tłuściły głowy Aktorom; chociaż w całey Orkiestrze, żadne skrzypce wszystkich strón nie miały; wszelako przedstawienie udało się pomyślnie, i

ów obywatel dostrzegłszy we mnie małe zdolności, które raczył nazwać talentem, uniesiony wspaniałością, obdarzył mię dwómaset rublami, radząc abym się udała do Guberńskiego miasta, gdzie pewien Amator utrzymywał Teatr. Posłuchałam go, rozstałam się z błąkaiącemi się dziećmi Melpomeny, i udałam się do mieysca nowego mego przeznaczenia. Po pierwszém wystąpieniu, przeznaczono mi Benefis, który był świetny, gdyż w ówczas były właśnie Seymiki, ia zaś potrafiłam podobać się *Prześwietnéy Publiczności.* Uzbierawszy w ten sposób nieco pieniędzy, i dostawszy polecaiące listy, puściłam się do Moskwy, zostałam Aktorką tuteyszéy sceny, a z pierwszego wystąpienia moiego, możesz sądzić o moim talencie, oraz o sławie, iaka mię czeka na przyszłość w Stolicy."

„Kochana Agrypino, rzekłem, widzisz tylko w powołaniu Aktorki same przyiemności, lecz nie zastanowiłaś się nad

niesmakami przywiązanemi do tego rodzaiu życia. Usłuchay mię, porzuć Teatr; ia się z tobą ożenię, udamy się do iakiego odległego miasta; ia z moim kapitałem założę handel, lub oddam się rolnictwu. Wszak do szczęścia, tak mało człowiekowi potrzeba!"

Po nieiakiem namyśleniu się, Agrypina położywszy rękę na moiem ramieniu, i patrząc na mnie z czułością rzekła: „Wyżyginie! Pasterskie twoie marzenia, przedziwnieby się wydały w Wodewilu, lecz nie w rzeczywistości. Czyliż serce twoie iest oboiętne na sławę? Czyliż świetny los twoiéy Agrypiny tak mało ciebie obchodzi? Jasiu, drogi Jasiu! gdybyś doznał rozkoszy, iaką oklaski napełniaią serce i ucho, gdybyś wiedział iak przyiemnie iest ściągnąć na siebie uwagę Publiczności, widzieć swe imie drukowane, czytać w Dziennikach swoie pochwały, pewniebyś, przez przywiązanie ku mnie, nie wstrzymywał mię w obranym prze-

zemnie zawodzie, lecz nasycałbyś się podwóyném szczęściem przywiązania i pomyślności moiéy. Nie, móy drogi, nie mogę się wyrzec Teatru, gdyż on mi w iednéy chwili, otwiera drogę do sławy, daie sposób utrzymania życia, iest źródłem wewnętrznéy dla mnie rozkoszy, i godzi mię z światem, z którego iż tak powiem, odepchniętą zostałam. Wstrzymay się, pozwól mi nacieszyć się obecném położeniem, a późniéy będę twoią — na wieki."

Chciałem się sprzeczać, przekonywać, lecz Agrypina przerwała tę rozmowę. „Sława i miłość, zawołała, są godłem pięknéy Aktorki. Przystań na moie żądanie, albo też zerwiy osnowę całego moiego szczęścia!"

Musiałem bydź posłuszny, czyli raczéy prawdę mówiąc, nie musiałem, lecz chciało mi się bydź posłusznym. Upłynął miesiąc; Agrypina stała się przedmiotem, uwielbiań wszystkich a-

matorów płci piękney, i Drammatyczney sztuki; przedmiotem, powszechney zawiści wszystkich kokietek. Ona tryumfowała, ia zaś skrycie cierpiałem. Po mału, w iey domu utworzyło się towarzystwo, złożone z protektorów sztuki Drammatyczney; z pokornych i usłużnych Aktorek, które zwykle czepiaią się swey towarzyszki, będącey w modzie, iuż to w celu ułowienia oddalonego czciciela, lub w chęci rozdania Benefisowych biletów; i z niektórych urzędników scenicznych, równy wpływ maiących na tryumfy Aktorek, iak drewniane przystawki na całość dekoracyi teatralnych. Prowadzenie się iey było nienaganne. Z bogatymi, i zakochanymi miłośnikami sceny, postępowała grzecznie lecz z dumą; przyimowała ich tylko w dniach wyznaczonych, wszystkich razem, w obecności kobiet, niedozwalaiąc im naymnieyszego uchybienia ani w wyrazach, ani w obeyściu się. Z urzędnikami

teatralnemi, tak zręcznie umiała wychodzić, że ci uprzedzali wszelkie iéy żądania. Słowem była Fenixem roztropności i cnoty między Aktorkami. W towarzystwach wielkiego świata, rozmawiano powszechnie, o piękney Rossyiskiéy Aktorce, dobrze mówiącéy po francuzku. Ta ostatnia okoliczność zawracała głowy, zimnych adonisów dobrego tonu. „Rossyiska Aktorka, mówi po francuzku? *C'est charmant, c'est charmant!*" Powtarzali osiwiali zalotnicy: iaka szkoda, że się tak pięknie prowadzi! Dobra konduita w Aktorce, iest rzeczą nad-zwyczayną, niepotrzebną!" Tak cały świat myślił; Agrypina zaś serdecznie z niego szydziła, i szczerze mnie tylko iednego kochała.

Razu pewnego zastałem ią we łzach: oczy miała czerwone, twarz wybladłą, smutek na całéy malował się fizyognomii. Przeląkłem się. „Co ci iest, moia droga? — Niestety! iestem nieszczęśliwa! Dano mi pierwszą rolę w no-

wéy' Operze, na złość téy głupiéy i wywiędłéy *Maskinowéy*, któréy całą iest zaletą, że niszczy Hrabiego Żalkina, i na scenie występuie od złota i kleynotów. Ma ona drugą rolę, w teyże Operze. Umiałam to wszystko nastroić, pomimo całéy intrygi Hrabiego. Musiałam nawet znieść cierpliwie oświadczenia głupiego Reżyssera i Maszynisty.... Lecz nie lękay się Jasiu! iużeś wytrzeszczył oczy, i cały drżysz iak zaiąc: słuchałam ich wprawdzie, lecz niepamiętam co mi mówili. W skutku tego iednak, naypierwsza rola mnie się dostała. Cóż tedy ta przeklętą Maskinowa robi? Ma wystąpić w roli moiéy rywalki, bogatéy wdowy; obstalowała więc kosztowną axamitną suknią, haftowaną złotem, i chce się ukazać w kleynotach; ia zaś pierwszą maiąca rolę, mam wystąpić w szychu i śkiełkach! Na te słowa nie mogła wstrzymać się od płaczu. „— Przecież temu można zaradzić, odpowiedziałem

iąkaiąc się; nie płacz na próżno, lepiéy zastanówwmy się nad tém z zimną krwią— Co tu zimna krew poradzi? Wszak między stu osiwiałymi rozpustnikami, mogłabym wybraé iednego, któryby chętnie dla mnie poświęcił cały maiątek. Lecz i za miliony niechcę mieć do czynienia z temi obrzydłemi trupami. Mam także móy charakter, i nigdy nie powiem *kocham*, takiemu człowiekowi, do którego iuż należy mówić *memento mori*. U młodych zaś ludzi, golizna święta, lub też tak wielce siebie cenią, iż się im zdaie, że ich spóyrzenia, więcéy są warte od kleynotów. Niema żadnéy iuż rady; kocham ciebie, drogi Jasiu, i wolę raczéy zginąć, spłonąć ze wstydu, niźli cię zdradzić.— Gra twoia, naydroższa Agrypino, przyćmi blask stroiu Maskinowéy; rzekłem całuiąc iéy ręce. —Mogłażbym dobrze moią rolę odegrać, maiąc przed oczami tę błyszczącą lalkę popisuiącą się z swemi stroiami?— Ileż będzie koszto-

wać suknia?— Półtora tysiąca.— Półtora tysiąca, to nie wielkie rzeczy; ale kleynoty... —Kleynoty można pożyczyć, aby tylko dać zastaw. Kupić zaś, potrzebuię tylko brylantowe zausznice, i perły z śpięciem; resztę możnaby pożyczyć. Lecz po co na próżno gębę studzić? Siaday przy mnie Jasiu, pomówmy o czém inném.— Wybacz moia droga, że niemogę dłużéy bawić się u ciebie. Proszę cię tylko abyś się nie smuciła, i do południa była cierpliwą. Będę u ciebie na obiedzie, i w ówczas obszerniéy o tém pomówiemy. Może i Wyżygin będzie w stanie ci dopomódz!"

Wybiegłem od niéy mocno wzruszony. Kocha mię, pomyśliłem sobie, z przywiązania ku mnie zrzeka się wszelkich stosunków, a nawet dla mnie, kobiecą próżność, miłość własną poświęca! O nieoceniona istoto! muszę ci wynagrodzić tę bezinteressowną miłość, dam ci zakosztować cząstkę téy rozkoszy, którą mię napawasz. Pełen

tych myśli wpadłem do domu, zabrałem bilety Bankowe, i udałem się z niemi do opieki ślacheckiéy, pożyczyłem na nię 10000 rubli, i z niemi puściłem się prosto do Jubilera. Wybrałem prześliczne zausznice, i perły z śpięciem za 6000 r. pożyczyłem Dyadem, naszyinik, i bransoletki, wartości 25000 rubli daiąc w zastaw moie bilety, i wróciłem do Agrypiny w chwili, gdy ona właśnie niedoczekawszy się mnie, iuż miała zasiadać do stołu. Przyięła mnie dość czule, lecz z pochmurną twarzą. „Wiesz, rzekłem do niéy, że wierzę w sny.— Cóż z tego?— Sniło mi się dzisiay, że w czasie obiadu, coś nad-zwyczaynego cię spotka. Dla moiéy więc spokoyności, zayrzyy do kuchni, czy się nie trafił iaki przypadek. Zapewnaś słyszała, że niedawno w pewnym domu kucharka, zamiast cukru, posypała ciasto arszennikiem, który na myszki był w szafie!— Co za myśl? rzekła Agrypina

i wyszła z pokoiu; ia zaś tymczasem, na małym stoliku porozkładałem kleynoty, i 2000 rubli przeznaczone na suknią. Za powrótem, wziąłem ią za rękę, i przyprowadziwszy do stolika, rzekłem: „Niesmuć się, moia droga, twoie żądania są uskutecznione.”

Agrypina obeyrzała kleynoty, poczém tak na mnie przyiemnie spóyrzała, iż sądziłem że umrę z radości; nakoniec rzuciła się w moie objęcie, krzyknęła i zemdlała. Położyłem ią na sofie, zawołałem służącą, biegałem, latałem iak oparzony, zlewałem ią wodą, pachnącemi wódkami, i przecie potrafiłem otrzezwić. „Jasiu, zawołała z uniesieniem, nie umiem ci moiéy okazać wdzięczności: to serce, które do ciebie wyłącznie należy, lepiéy czuć umie, niż mogą usta wyrazić.”

Ze zbytku radości, tak była wesołą, iż lękałem się, aby nie dostała pomięszania zmysłów. Krzyczała, śmiała się, śpiewała, i ciągle stroiła się w kley-

noty. Przymusiłem, aby usiadła do stołu, lecz co chwilę zrywała się z krzesła, aby spóyrzeć się w zwierciadło i znowu ubierać się w dyadem, naszyynik i bransoletki. „Agrypino rzekłem, czyliż to bydź może, aby cię te błyskotki tak wielce zaięły. — Nie, móy drogi, nie błyskotki mię zaymuią, lecz tryumf nad moią rywalką, który tém milszym iest dla mnie, iż się ona bynaymniéy go niespodziewa, i że go winna iestem tobie, móy Jasiu!"

Nareście zbliżył się dzień widowiska. Agrypina uprzedziła mię, iż przyiaciele Hrabiego Żalkina knuią przeciw niéy spisek. „Kochany Janie, rzekła; świat niewie o naszych związkach, możesz więc śmiało swych przyiaciół na moię przeciągnąć stronę. Złatwością mogłabym sama tego dopiąć; lecz niechcę obudzać w tobie zazdrości, nie chcę twoiéy czułości wystawiać na próbę. Zakup kilkadziesiąt biletów, oświadcz swym przyiaciołom żeś ie wygrał w

zakład, i rozday im bezpłatnie. Day obiad, albo śniadanie dla znaioméy młodzieży, i staray się w nich wmówić, aby obstawali przy dobréy sprawie, osypali mię oklaskami, i wywołali po skończoném widowisku; Maskinowę zaś wartoby wygwizdać." Chciałem się opierać, lecz Agrypina zamknęła mi usta, pulchną swoią rączką, uściskała, i przypuściwszy attak dowcipem swoim, szturmem zdobyła całą moią filozoficzną bateryą. Musiałem więc, to iest chciałem bydź iéy posłusznym.

W dniu widowiska dałem obiad w nayblizszéy od teatru Oberży, dla przyiaciół, to iest dla naybardziéy zapalonéy młodzieży. Gdy iuż porządnie zaszumiało w głowach, podałem proiekt aby póyść na teatr, obstawać przy dobréy sprawie, i rozdałem bilety. Wszedliśmy tłumem, i przyiaciele moi, oczekiwali tylko na znak, czy maią klaskać, lub gwizdać. Agrypina aż do wystąpienia na scenę, nie wychodziła z

garderoby. Gdy się nakoniec ukazała, tak oślepiła wszystkich, blaskiem, gustem, i bogactwem swego stroiu, że Maskinowa osłabła, cały zaś zakulissowy fakultet iednozgodnie przyznał, że nie można było ani piękniey, ani kosztowniey wystąpić. Agrypina była w zachwyceniu, i grą swoią przewyższyła wszelkie oczekiwania. Maskinowa zaś pognębiona tryumfem swoiey rywalki, zapominała się i mieszała się na scenie. Chociaż stronnicy Hrabiego wszelkiemi siłami starali się utrzymać iego przyiaciółkę, lecz sykanie naszey oppozycyi, zagłuszyło ich oklaski, i tryumf Agrypiny uwieńczony został przywołaniem iey na scenę, po ukończoney sztuce. Maskinowa zaś, okryta wstydem i szyderstwem, za kulissami, skłóciła się z swoią rywalką i za powrotem do domu wybiła Hrabiego.

Agrypina przyięła mię z zapałem. Mnóstwo miała gości zaproszonych na wieczerzę, lecz że mocno byłem sko-

łatany trudami dziennemi, przeto wcześnie wyniosłem się do domu.

W miarę postępów Agrypiny w Teatralnym zawodzie, i w miarę wzrostu iéy sławy, musiała wytworniéy się stroić, o tyle przynaymniéy, aby w niczém innym nie ustąpić Aktorkom; obszernieysze naiąć mieszkanie, i mieć własny ekwipaż. Nie mogąc zezwolić, aby w téy mierze obcéy żądała pomocy, wszelkie iéy ułatwiałem potrzeby. Nie miała szalów, lecz nigdy mię o nie, nie prosiła; gdy zaś ią namawiałem na spacer, lub prosiłem aby ubrała się w kleynoty, odpowiadała mi z uśmiechem, że bez szalu ani wyieżdżać, ani kosztownie stroić się nie można. Musiałem więc kupić kilka szalów, własne bowiem, zaraz po powrocie do Moskwy sprzedałem.

Nakoniec trzy nowe widowiska, dwókrotna odmiana pomieszkania, zaopatrzenie letniéy i zimowéy garderoby, nabycie ekwipażu i koni, imieniny i u-

rodziny Agrypiny, w ciągu roku, nietylko pozbawiły mię 40000 rubli własnego kapitału, lecz nadto wpędziły mię w dług 10000 rubli. Powtarzam, że Agrypina nigdy mię o nic nieprosiła, i naymnieyszéy niemiałem chęci pieniędzmi płacić za iéy przywiązanie. Oboieśmy niewiedzieli, iakim sposobem straciliśmy tyle pieniędzy. Ona życzyła coś *posiadać*, ia miałem za co iéy *dostarczyć;* pieniądze się toczyły, i wytoczyły! Zostałem bez grosza, bez sposobu dostania pieniędzy, obowiązany utrzymywać matkę.... Zastanowiwszy się nad mém położeniem, wpadłem w rozpacz, lecz nie miałem odwagi uwiadomić Agrypinę o moiém nieszczęściu. Chciałem nawet wydrzeć sobie życie skryć się w Kirgizkie Stepy; lecz mię zatrzymywał los moiéy matki. Przez kilka dni, nie śmiałem pokazać się Agrypinie, i siedziałem zamknięty w domu, myśląc nad sposobami porządnego utrzymania się

na świecie. Nic mi iednak nieprzychoło do głowy, a z całego maiątku zostało tylko 30 rubli. Pisałem iuż raz do Arsałana przez Orenburg, lecz żadnéy nie otrzymałem odpowiedzi. Napisałem powtórnie do Sułtana i Starszyzny Kirgizkiéy, uwiadamiaiąc ich o mieyscu moiego pobytu, z prośbą aby mi odesłali moią należność za sprzedaż łupów. Milczenie ich, nic mi dobrego nie rokowało. W okropnéy byłem obawie, aby moi znaiomi, protektorki i wierzyciele niedowiedzieli się o moiém nieszczęściu. Tysiąc zamiarów powstawało i upadało w méy głowie, gdy nad wieczór szóstego dnia moich medytacyi, z trzaskiem otworzyły się drzwi mego pokoiu, i wbiegła Agrypina.

ROZDZIAŁ VII.

ALE ZBAW NAS OD ZŁEGO. NAUKA JAWNEGO ROZBOJU. RADY WYSŁUŻONEGO ŻOŁNIERZA. ZNOWU MAM PIENIĄDZE.

„Co się to znaczy, kochany przyiacielu, żeś mię porzucił? zapytyła Agrypina. Cóż to wielkiego, żeś stracił maiątek?— Albo iuż wiesz o tém?— Jakżebym nie miała wiedzieć? Twóy Piotrów doniósł mi o wszystkiém. — Zdrayca! zawołałem. — Nie unoś się. On iest prawdziwym twoim przyiacielem. Widząc, żeś stracił humor, i wyrzekłeś się świata, domyślił się zaraz, że kieszeń twoia dostała suchot. Nakoniec gdy dostrzegł, żeś zaczął oglądać, i cackać się z pistoletami, nie mógł dłużéy wytrzymać, i przybiegł do mnie z prośbą, abym ci przybyła na *sukurs*. Dopóki będziesz milczał?" Spóyrzałem na nią, i na siebie; byłem zawstydzony, i zgnębiony; ona zaś była we-

soła i uśmiechaiąca się. „Dosyć tych żalów, rzekła do mnie; czyliż Kirgizki woiownik niewstydzi się płakać nad utratą zdobyczy, gdy sam cały i przy życiu zostaie? Alboż to dawno nazywałeś mię swoim skarbem, swoiém szczęściem? Oto mię masz, a iednak się smucisz nad stratą pieniędzy!” To mówiąc usiadła, kazała mi usiąść przy sobie, i rzekła: „Wieleż stopiliśmy grosza w tym roku?— Przeszło 50000.— Prześlicznie, przedziwnie, zawołała, z głośnym śmiechem; zdawało się iednak, żeśmy tak byli oszczędni! Teraz osądź czy warto dręczyć się dla pieniędzy? Pieniądze są nakształt piasku, wiatr ie rozwieie, wiatr ie naniesie.— Prawdziwie pocieszaiąca Filozofia! Wszelako bez pieniędzy nie można żyć; i naytkliwsza miłość, oraz naymnieý interessowna przyiaźń mogą tylko karmić serce, ale.....— Jak ślicznie rozumuiesz, będąc bez grosza. Lecz daymy temu pokóy, kochany Wyżyginie, bo

nic mię w świecie tak nie nudzi, iak uwagi gołego filozofa. Powiédz mi lepiéy, iak wiele masz ieszcze pieniędzy? — Mniéy, aniżeli nic. — Czy tak? — To iest mam długi, a niemam środka ich zaspokoienia. — Słuchayże Wyżyginie, przybyłam do ciebie, w celu wybawienia cię z tego kłopotu. Bądź stały i mężnego serca! Jeden z dawnych przyiaciół méy matki, Jakób Prokopowicz Zarezin, prosił mię, abym pozwoliła mu zakładać banki w moim domu....— Więc znowu chcesz się chwycić środków zakazanych, które pogrążyły w nieszczęściu, twoią rodzinę! — Od urodzenia mego nie grałam, i grać nie będę w karty, a zatém nigdy się nie zgram. Zarezin ofiaruie mi połowę czystego zarobku, bez wszelkiego ryzyko, abym mu tylko pozwoliła w moim domu grywać. — To iest ogrywać na *pewną*, okradać, iawnie rozbiiać! — Co mnie do tego? kochany przyiacielu! każdy człowiek ma swóy rozum i

wolę: kto nie umie niemi się rządzić, niech się uczy, i za naukę płaci. — Chociaż twoia filozofia, nie iest tak nudna, iak moia, ale za to może nas Kuryerem wyprawić na Syberyą. — Dosyć tych skrupułów; przypatrz się, z czego się utrzymuią ludzie szanowani i przyymowani do wszystkich towarzystw na wielkim świecie? Ten się spanoszył z *przekupstwa*, tamten z kradzieży publicznego skarbu, ów z opieki nad sierotami, ten zaś z pieniactwa. *Nie-nazyway nikogo złodzieiem póki go nie schwycisz za rękę*, powiada przysłowie, nie ieden bogaty łotr zadziera głowę i pyszni się, iż potrafił cudzym kosztem *napakować własną kieszeń.* Nie miałeś do czynienia z kupcami. Sprobuy tylko, a przekonasz się że naylepszy twóy przyiaciel zedrze cię w dziesięcioro, i ieszcze cię wyszydzi iż potrafił oszukać. Mimo szacunku, iaki mam dla mieszkańców naszey Stolicy, założyłabym się że połowa z nich gra na

pewną. Ta zachodzi tylko między niemi różnica: że ieden gra w politykę, drugi w handel, trzeci w administracyą, czwarty w sądownictwo, ci zaś w faraona, wiska i stosa. — Kochana Agrypino, prawdziwym iesteś szatanem, w postaci Anioła; nie mogę się z tobą sprzeczać, lecz nie wymagay po mnie, abym przez słabość dla ciebie, miał wyrzec się honoru. Tak cię mocno kocham, że niemogę nic ci odmówić; mogę iednak błagać, nie w wódź mię na pokuszenie! — Wszak nie przymuszam cię, abyś sam grywał, chcę tylko abyś był moim reprezentantem przy Zarezinie: będziesz postrzegał aby mię nie oszukiwał, i aby postępował *uczciwie*, to iest sumiennie dzielił się wygraną, i z umiarkowaniem z swoiego korzystał rzemiosła. Dla tego więc musisz poznać wszystkie szulerskie sztuki.— Ja żadney z nich nie znam. Słyszałem nieco o nich, lecz sam nic nie umiem. — Właśnie Zarezin potrzebu-

ie *krupiera* i *motyanta*, któryby na świecie nie uchodził za szulera, i mógł figurować z honorem za zielonym stolikiem. Masz wszelkie do tego potrzebne zalety; posiadasz grzeczność, ton wielkiego świata, przyiemną powierzchowność, i tyle innych zaymuiących przymiotów...." Przy tych wyrazach uśmiechnęła się, pogłaskała mię po głowie, i uściskała. Ten ostatni argument zniewolił mię do reszty.

Rozmówiwszy się ieszcze czas nieiaki, o przedmiotach potocznych, Agrypina zostawiła mi adres Zarezina, z rozkazem odwiedzenia go na zaiutrz o godzinie 10 z rana, oświadczaiąc, że on na mnie iuż będzie oczekiwał. Nakoniec odjechała, życząc mi więcey wesołości, stałości umysłu, i — Filozofii!

Po tysiąc razy, od chwili bliższych z Agrypiną stosunków, powtarzałem: O słabości ludzka! Po tysiąc razy także prosiłem Boga, aby mię wybawił

od pokuszenia; lecz to nic nie pomagało, zawsze byłem iednostaynie słabym!

Matka dostrzegła odmianę moiego humoru; często się bowiem zamyślałem, stałem się ponury i opryskliwy. Na wielkim świecie, w którym, lubo nie tak często, iednak czasami bywałem, zawsze starałem się bydź równie iak dawniéy, wesoły: lecz człowiek w obcem mieyscu, a człowiek w domu, są to dwa całkiem odmienne stworzenia. Nieraz domowy tyran, srogi okrutnik dla swych domowników, na świecie za nayprzyiemnieyszego uchodzi człowieka; nie ieden także, który umie rozśmieszyć i zabawić obce osoby wesołością swoią, w domu same łzy tylko wyciska. Chcąc poznać ludzi, trzeba im pierwéy przypatrzyć się w gronie familiyném, potém zaś w obeyściu się ich z domownikami. Zły oyciec dla dobrych dzieci, zły mąż dla dobréy żony, i zły syn dla dobrych rodziców,

nie może bydź dobrym człowiekiem, i nie tylko że nie powierzyłbym mu rządu nad iednym Powiatem, lub gminą, lecz nawet niechciałbym go zrobić Panem psa moiego; z każdym z tych ludzi lękałbym się przepędzić sam na sam noc w lesie.

Oświadczyłem matce że nieprzewidziane okoliczności zniszczyły móy majątek, i że na przyszłość, własną pracą będę musiał zarabiać na kawałek chleba. Nie czyniła mi za to żadnych wyrzutów, ani naymnieyszego nie okazała gniewu. Prosiła tylko, abym pozwolił iéy udać się do klasztoru, w którym przełożona, iéy przyiaciółka, bezpłatne iéy ofiarowała schronienie. Przystałem na to, i matka tegoż dnia ieszcze przeprowadziła się do klasztoru, wymogłszy na mnie obietnicę, że ieżeli nie codzień, przynaymniéy trzy razy w tydzień odwiedzać ią będę.

W umówionéy godzinie poiechałem do Zarezina. Służący wprowadził mię do

bawialnego pokoiu, w którym zastałem gospodarza domu oczekuiącego na mnie. Był to człowiek małego wzrostu, lat 40, blady, suchy, z przenikaiącym wzrokiem. Powierzchowność miał lokaia który chce grać rolę Pana. Podług moich prawideł o fizyognomii, w oczach i ustach iego, dawała się dostrzegać obłuda, bezczelność, i tchórstwo. Dla zwyczaiu, nosił umbrelkę, chociaż natura takim go obdarzyła wzrokiem, że naymnieyszą mógł dostrzec na karcie plamkę. Palce miał długie i suche. U prawéy ręki, wielki i wskazuiący palec obwiązane były czarną materyą. Ciągle mięszał kar' i układał, nawet rozmawiaiąc zemną, a to dla tego, iak sam mówił, aby napróżno nie tracić czasu, i stopniowo doskonalić się w mechanizmie. Ubiór iego szczególnieyszego był rodzaiu. Niedbale okręcona koło szyi chustka; frak z szerokiemi rękawami wisiał iak na kołku; krótkie spodnie i bóty za kolana, czyniły no-

gi iego podobnemi do kręconych filarów gotycko-arabskiego stylu. Rzadko kiedy patrzał w oczy osobie, z którą rozmawiał, i to w tenczas tylko gdy nie mówił o swoiem *rzemiośle*, lecz o rzeczach potocznych. „Proszę Pana siedzieć, rzekł do mnie, wskazuiąc mieysce na sofie: Bardzo sobie winszuię, że mogę z Panem zabrać znaiomość. Agrypina Stefanówna powiadała mi że Pan w blizkich byłeś stosunkach z nay-lepszym z moich przyiaciół, Łukaszem Janowiczem Worowatinem. Nieoszacowany to człowiek, poczciwa dusza!.... Długo z nim *pracowaliśmy* razem. Załuię mocno iż niemogę dowiedzieć się, gdzie się teraz obraca. Słyszałem że Pan wielką grę robi, i znaczne wygrywa summy. Pozwól więc siebie zapytać czy banki zakładasz, czy ponite-ruiesz?— Poniteruię, lecz nayczęściéy grywam w gry komersyine. — Rozumiem: zapewna w *swoie* własne karty, w zmowie z graczami; w faraona zaś

pewnie Pan grywa z *znajomymi* ludźmi, którzy bank *przedają?* — Ani iedno, ani drugie. Grywam zawsze uczciwie. — Tem lepiéy że uczciwie: iednakże Agrypina Stefanówna powiadała mi że Pan grywa *na pewną.* Jak uważam'‚że Pan nie rozumie co znaczy ten wyraz, *na pewną?* To iest: że Pan posiada pewną zręczność, sztukę." Przy tych wyrazach Zarezin przebierał palcami, chcąc niby ukazać o iakiéy mówi sztuce. „Nie, nie zgadłeś Pan, odpowiedziałem: Agrypina Stefanówna musiała Panu powiedzieć, co mu ieszcze powtarzam, że na żadnych sztukach nie znam się wcale, i że ieśli Pan życzy, abym był iemu w czém użyteczny, to musi mię obeznać z taiemnicami swoiego rzemiosła. — Zapewna że należałoby cokolwiek się z niemi obeznać; niech więc Pan raczy *pofatygować* się do moiego *gabinetu;* tam mogę Panu dać pierwszą praktyczną lekcyą, i okazać moie *narzędzia.*" Prze-

szliśmy do nieopalanego pokoiu, gdzie znaydowało się mnóstwo rozmaitych rzeczy, w naywiększym nieładzie. `Obrazy, porcelana, bronzy, szory, piankowe lulki, kosztowna broń, rozrzucone były po oknach, krzesłach, stołach, i posadzce. Oprócz tego pełno było szkatułek, pudełek, baryłek i t. d. Wszystko to było okryte kurzem i błotem. W następnym pokoiu, czyli tak zwanym *gabinecie*, u wszystkich okien były spuszczone zasłony. Pod oknami zaś stały stoliki; przykryte papierem, a pośród pokoiu wielki stół, okryty zielonem suknem. Zarezin zbliżywszy się do iednego stolika, zdjął papier; uyrzałem na nim kilkanaście talii kart, i na talerzu roztarte, niebieska i ponsowa farba, oraz kilka zatemperowanych wronich piórek. „Zapewna się Pan domyśla że mu chcę okazać naypierwey *oddział malarski* naszey sztuki, czyli *nakrapianie.* Naydogodnieysze do tego są karty, maiące wierzch nakrapiany. Je-

den bowiem zbyteczny, w wiadomém mieyscu położony punkcik, daie natychmiast poznać kartę po wierzchu. W środku nakrapiaią się karty dla *wierzchówki*. Zna Pan ten rodzay gry? — Nie. — Chciey więc uważać. Gdy się bank panskiemi, tak poznaczonemi ciągnie kartami, przeto Pan poniteruiąc, możesz widzieć zawsze, iaka karta leży na wierzchu, i tym sposobem nie przegrasz nigdy *soniko*. Jest to niewinny sposób, i tylko można go użyć z *doświadczonemi* iuż graczami. Małą on iednak przynosi korzyść, i więcey nad 10 procent czystego zysku niedaie. Te zaś karty, *nakrapiane* z brzegu, służą do trafiania *soniko*. Wprawne i bystre oko, dóyrzy niekiedy czwartą kartę w talii bankiera, i w ówczas bankier może się pożegnać z bankiem! To są bankierskie karty z *nakrapianiem* po rogach, ażeby bankier poznaiąc w ten sposób kartę, był w stanie zrobić z niey *woltę*, to iest *przeciągnąć*." Za-

rezin po tych słowach wyiął z szuflady tabakierkę, i podał mi. „Co Pan w niéy dostrzega?" spytał się u mnie.— Nic, odpowiedziałem, oprócz ciężaru, i pięknéy roboty. — Ciężar iéy pochodzi ztąd, że wewnątrz iest z szczerego złota, zewnątrz zaś z platyny; ten ciężar iest wielce przydatny. Uważa Pan, że ona ma u spodu obrączkę, w środku zaś dna, bukiet matową robotą? Teraz chciéy się przypatrzyć; naprzykład ia bank ciągnę." To mówiąc usiadł przy stoliku, wziął karty do ręki, i tak daléy mówił: „przewiduię naprzykład że spodnia karta ma wygrać znaczną stawkę poniterowi. Kładę więc karty na stół, przykrywam ie tabakierą, niby przez ostrożność, aby mi nie *ustrzelono* wierzchniéy karty; wyimuię chustkę, lub co podobnego, potém otwieram tabakierę, biorę tabakę, zamykam ią, zdeymuię z talii, ciągnę bank, i siódemka, która inaczéy padłaby na lewą, pada na prawą stro-

nę. — Jakże się to dzieie? — Oto tabakiera ma dwa denka, iedno złote, drugie platynowe. Złote cienkie i sprężyste, platynowe zaś ma ów bukiet na sprężynie, pociągnięty woskiem lub kleiem. W chwili, gdy biorę tabakę, przyciskam wewnątrz palcem, i wierzchnia karta lgnie do bukietu, trzyma się w obrączce, spodnia zaś zostaie na wierzchu. Po niéy następuie druga karta, którą chciałbym położyć na prawą stronę. Tymże sposobem kładę tabakierę na karty, przyciskam denko, i karta odstaie, następna więc, któraby powinna była wygrać w pierwszym *abcugu*, przegrywa dla ponierów w drugim. Nie prawda że to iest wcale dowcipny wynalazek?" Kiwnąłem głową na znak potwierdzenia. „Jest to nowe Petersburgskie odkrycie, iednego z moich serdecznych przyiaciół, i bardzo skuteczne dla *mistrzów*, którym nie można robić *wolty*. Wszak ludzi *uczonych*, można tylko prostym podeyść

sposobem. Mam ieszcze ulubiony czarny frak, w którym nayczęściéy grywam. W prawym iego rękawie znayduie się także ukryty mechanizm, do skradzenia karty. Późniéy Panu pokażę ten cudowny wynalazek. Dość tylko pociągnąć ręką po talii, a karta iuż ginie, iak pod tabakierką." Przeszliśmy do drugiego stolika, i Zarezin zdjąwszy z niego papier, daléy rzecz swoią prowadził: „To są *bałamuty*, rzekł ukazuiąc na stósy kart: to iest, pewna ilość kart zręcznie poderzniętych, aby przy kartowaniu można było ie podług życzenia ułożyć. Rozmaite są *klucze*, do układania na *bałamuta*. Naprzykład, aby wszystkie trzydzieści kart początkowych przegrywały, to iest aby poniter ni razu nie trafił: iest także łagodnieyszy rodzay, maiący mnóstwo *plie*, i fałszywych *rute*. Na bałamuta ciągnie się tylko, z *nowicyuszami*. Teraz zaś świat nabrał rozumu. To są znowu karty *poderz-*

nięte, do stosa. Lecz do tego, trzeba mieć wiele wprawy w palcach, i szybcey niemi przebierać niż po fortepianie; tego rodzaiu zręczność, z czasem się tylko nabywa. Widzi Pan, że mam obwiązane palce; niech się Pan przypatrzy, iak skóra na nich wyszlifowana, i ciało maściami tak rozmiękczone, że dość abym się dotknął karty, a mogę z nią zrobić co się podoba. Lecz Pan nie prędko dóydzie do tego stopnia doskonałości. Jest ona owocem dwudziesto-pięcio letniego doświadczenia, i nad-zwyczaynych usiłowań. Ponieważ Pan ma bydź moim *krupiierem*, przeto musisz przedewszystkiem poznać sztukę poniterowania, abyś mógł pilnować poniterów. Ja niemogę wszystkiego dóyrzeć, gdyż w ciągu gry, iestem całkiem oddany mey sztuce, Pan zaś będzie musiał postrzegać abyśmy nie byli oszukiwani." Przystąpiliśmy do trzeciego stolika, i Zarezin zdjąwszy papier, i okazuiąc na rozmai-

te karty, następnie swoią przedłużał rozmowę: „Widzi Pan tę tróykę; niech Pan uważa! oto z niéy dwóyka, patrz pilnie! oto as!” Zarezin ledwo pociągał kartą po stoliku, i w istocie, podług iego woli karty traciły oka. „Wie Pan, iakim się to sposobem dzieie? To narzędzie nazywa się *Giulotyna*, lecz chociaż ma nazwisko francuzkie, iednakże iest wynalezione przez naszego rodaka. Niech Pan uważa. Karta iest rozkleiona, i na sprężynie ma osadzone oczka. Sprężyna utwierdza się na środku, koniec zaś iéy iest na boku. Za przyciśnieniem można wysuwać lub chować oka. Można tym sposobem urządzić wszystkie karty oprócz figur. Na figury zaś mam *maski*. Widzi Pan na iednéy karcie iest król i dama, na drugiéy dama i walet, i t. d. Jest to wyborny sposób na *zakrytą*, i na *soniko*. Te karty są niecco rozumnieysze. Widzi Pan, stawię siódemkę: tymczasem wygrywa szóstka, i ia mam wła-

śnie szóstkę. To są *sypanki.* Na karcie napuszcza się oko kleiem, i posypuie się proszkiem z palonéy kości. Karta stawi się *zakryta,* i ieśli wygrywa taka, iaką stawiłem, odkrywam, i biorę pieniądze, ieśli zaś inna, wołam *attendez*, tymczasem ścieram oko, nim kartę odkryię, i znowu zabieram pieniądze. To są *woreczki,* czyli karty w środku porozkleiane; wkładam w ten otwór białą *assygnacyą* (papierowe bankocetle) i ieśli przegrywa, sztucznie wyciągam schowane pieniądze, gdy zaś wygram bankier musi płacić, zwłaszcza *za parol*, dziesięć razy tyle. Niech Pan zayrzy w tę szufladę! Jest to skład narzędzi: *wilczy kieł* do glansowania kart nakrapianych; *wiśniowy kley; miedziane tablice, nożyczki, i t. d.* W téy szafie iest *prassa, stęple.* Chce Pan widzieć, co się na tym wielkim znayduie stole. Tu są iuż przygotowane karty. Lecz na pierwszy raz dość téy nauki. Póydźmy na śniadanie, i ułożmy plan do przyszłéy *kampanii.*"

Sniadanie iuż było zastawione, lecz bez nakrycia, i wina. Zarezin wyiął klucze z kieszeni, zawołał lokaia, wyszedł do drugiego pokoiu, i wrócił z całym porządkiem. „Zapewna Pański służący, musiał się mu w czém przeniewierzyć? spytałem go po odeyściu lokaia. — Od lat 10 nic złego w nim niedostrzegłem; lecz móy Panie, przywykłem nikomu nie ufać, i nikt też mię nigdy nie oszukał. Złe położenie naylepszego psuie, lepiéy więc mieć się na ostrożności.” Nieodpowiedziałem ni słowa, lecz w duszy przeklinałem miłość moią, która mię wplątała w związki z tém przeklętem stworzeniem. „Widzi Pan, mówił daléy, naprzykład, Agrypina Stefanówna, dobra osoba, i oddawna mi znaioma, lecz nieco płocha, kaprysna, i stratna. Niepowinniśmy się przed nią zwierzać z naszemi pieniężnemi interessami. Ona gotowa ostrzedz każdego, kto się iéy potrafi podobać, i gdyby wiedziała o

całéy wygranéy, mogłaby wszystkie zabrać pieniądze, i zmarnotrawić. Przeto ia mam zwyczay, graiąc z kim w motyi, spuszczać pieniądze z banku do bótów! Pan toż samo powinien robić, gdy mu powiem że *bóty cisną*. Późniéy zaś w domu podzielemy się wygraną. —Dobrze;" odpowiedziałem żegnaiąc go, i poszedłem do Agrypiny!

„Prawdziwego rozboynika nasadziłaś na mnie! rzekłem do Agrypiny. — Chciałeś więc abym dla oszukania oszustów, wybrała człowieka uczciwego? Nie bądź dzieckiem: iuż mię nudzisz swoią zbyteczną cnotą. Wszak nie będziemy nikogo gwałtem rozbiiać, lecz takie tylko do nas dostaną się pieniądze, których drudzy pozbyć się zechcą. Wreście ieśli niechcesz, to zgoda! Lecz w tenczas musisz się wyrzec swoiéy nieznośnéy zazdrości. — Przystaię na wszystko!" zawołałem z łkaniem, i wróciłem do domu aby matkę odwieść do

klasztoru, obiecuiąc powrócić na wieczór. Zarezin bowiem tego ieszcze wieczora, miał swoie rozpocząć *posiedzenia.* —

Odwiozłszy matkę, wróciłem do domu, i prawie w rozpaczy rzuciłem się na sofę. W tém wchodzi Piotrów, i stoiąc wyprężony u drzwi, rzekł: „Pozwól Panie przywiązanemu słudze powiedzieć słówko.— Mów.— Niemamy pieniędzy.— Niemamy, więc szukay sobie bogatszego Pana. —Niech mię Bóg broni od tego: Pan iesteś moim dobroczyńcą, i ia Pana do śmierci nie opuszczę. Wszak dla żołnierza mało potrzeba: płaszcz na grzbiet, i kawałek suchego chleba. Tyle mogę dla siebie zarobić, a przytém byłbym zawsze na usługi Pańskie. Lecz nie o to rzecz idzie.— Czego więc żądasz?— Agrypina Stefanówna.... ładna!— Cóż ztąd?— Łagodna iak królik, gadatliwa iak sroka, śpiewa iak skowronek!— Cóż daléy?— Lecz, móy Panie, tra-

ci więcey pieniędzy w iedney dobie niż kompania Grenadyerów na miesiąc. — Co ci do tego? — Bardzo do tego, gdyż kocham Pana iak mego oyca, iak dowódzcę moiey kompanii który skonał na moim ręku. Panie świeć nad iego duszą! Alboż niewiem że Pańskie pieniądze, Agrypina Stefanówna przepuściła przez swoie białe i delikatne paluszki! — Co to do ciebie należy? — Nic wprawdzie, lecz to mię martwi, łaskawy Panie! iabym chciał życie moie dla ciebie poświęcić, i dla tego smutno mi bardzo, że z iéy przyczyny Ciotka Pańska, Adela Piotrówna wyprowadziła się z domu, w którym i Pan zapewna nie długo będzie gościł. Jeśli więc ginąć za młodu, to lepiey szukać śmierci od nieprzyiacielskiey kuli, nie zaś od kobiecych kaprysów. Te Moskiewskie Panny niedoprowadzą nas do dobrego. Zaciągniy się Pan do woyska, i iedźmy na linią Kaukazką. Tutay Pan potrze-

buie karety, mebli, 25 par sukien i Bóg wie czego: tam zaś młody woyskowy przestaie na pałaszu, i własnéy odwadze. Na iednym, i drugiéy nam nie zbywa. Co za wesołe życie! Codziennie walki, i z kim? Z dzielnemi strzelcami, z doskonałemi ieźdcami, którzy, oprócz Rossyan, i samego nie boią się djabła. Wina mnóstwo, owiec pełno, chleb wyborny, a dziewczęta, dziewczęta! Georgiianki, Czerkaski! Wszak powiadaią że i sam Sułtan Turecki w swoim Carogrodzie pięknieyszych nie ma. Jedna iest tylko bieda dla Rossyiskiego żołnierza, że nie zawsze można dostać kapusty i barszczu; Panowie iednak iuż i bez tego obeyść się mogą. Dalibóg Panie, posłuchay starego żołnierza! Obaczysz Pan, że na górach Kaukazkich wywietrzeie z serca miłość, a Czerkaska iazda więcéy Pana zaymie niż wdzięki Agrypiny Stefanówny!"

W istocie podobał się mnie proiekt Piotrowa, lecz zatrzymywały mię w Moskwie długi i miłość. „Dziękuię ci, bracie, za dobrą radę, a więcéy ieszcze za twoie przywiązanie. Pomyślę nad tém coś mi mówił, i ręczę że nie iestem dalekim od twego zamiaru. Tym czasem day mi suknie bo muszę wyiść z domu.”

Wieczór Agrypiny był świetny. Zaprosiła do siebie kilka pięknych Aktorek, i mnóstwo bogatych amatorów drammatycznéy sztuki, którzy kochaią się w niéy, nie czytaiąc, ani uczęszczaiąc na widowiska, lecz odwiedzaiąc piękne aktorki. Z początku czas upływał na rozmowie i muzyce, potém iakby od niechcenia, i niby dla rozegrania się z sobą, usiadłem z Zarezinem w rogowym pokoiu do stosa. Agrypina żartem prosiła iednego z bogatych gości aby w motyi z nią zabił bank. Kilku grzecznisiów prosiło ią aby dla nich wyciągnęła karty. Tym sposobem

zaczęła się gra z początku nie wielka, późniéy zaś znaczna, i Zarezin wszystkie oczyścił kieszenie. Gra przeciągnęła się do 6 godziny z rana; gdy się goście rozjechali, podzieliliśmy się wygraną na trzy równe części, i na każdą dostało się około 8000 rubli. Zarezin wszelako nie bardzo był kontent ze mnie, gdyż go zapytałem, czy nie *cisną go bóty*, i tym sposobem przynagliłem go ściągnąć przy sobie bóty, w których znalazłem dwie paczki papierowych pieniędzy i parę garści złota. Powiedziałem mu iednak, żem to uczynił dla pozyskania zaufania Agrypiny, która dostrzegła iak on spuszczał pieniądze do bótów. Niedał się iednak przekonać ten oszust, lecz udał że niby temu wierzy. Takto, małe zboczenie z drogi honoru do dalszych prowadzi występków. Połączywszy się z szulerem dla oszukania drugich, naprzód stałem się kłamcą i oszustem iego samego, sądząc, że oszusta bez grzechu oszukać

można. Tak łatwy zarobek zawrócił mi głowę i uśpił sumienie. Wróciłem do domu bardzo wesoły: wsypałem pieniądze do komody i daiąc 25 rubli Piotrowowi rzekłem: „Na Kaukazie, móy bracie, może być dobrze, lecz w Moskwie lepiéy. Zabawmy się więc pierwéy tutay, a potém gdzie indziéy będziemy szukać szczęścia."

ROZDZIAŁ VIII.

SZULERY. LIST OD MIŁOWIDINA. ZNAYDUJE SWĄ ŻONĘ. POPRAWA PETRONELLI. EXDYWIZYA W POLSKICH GUBERNIACH, CZYLI SZACHMAT WIERZYCIELOM. ŚMIERĆ GOŁOHORDOWSKIEGO. POCZCIWSKI, DRUGI ZIĘĆ GOŁOHORDOWSKIEGO.

Rzemiosło Szulera, łączy w sobie wszystkie naynikczemnieysze wady. — Niema podłości, któreyby się Szuler nie chwycił, aby mógł tylko ułowić w swe sieci, człowieka maiącego pieniądze i skłonność do gry. Szuler, na-

kształt złego ducha, cały swóy dowcip wysila na to, aby pozbawić kogoś maiątku, dobréy sławy, pogrążyć go w przepaść występków, i całą zgubić rodzinę. Tacy wszelako ludzie są przypuszczeni do lepszych towarzystw na świecie, i używaią praw, należnych tylko prawdziwéy cnocie, i zasłudze! Biedny złodziéy, ukradłszy z potrzeby 25 rubli, bywa karany iako przestępca, ci zaś iawni zbóycy, dumnie się przeieżdżaią w kosztownych poiazdach, żyią z Panami, z pogardą patrzą na uczciwego lecz biednego człowieka, od którego nie mogą nic wyłudzić, a nawet wytykaią przywary w drugich osobach. O biedni ludzie, z waszemi zwyczaiami! Lecz kto temu winien? Prawa skazuią Szulerów na karę i wzgardę; lecz zwyczay nie dozwala skarżyć, i oddać w ręce sprawiedliwości jawnego zbóycę, to iest Szulera; uważa zaś za czyn chwalebny złapać na uczynku biednego złodzieia, który u-

kradł 25 rubli, i oddać go w ręce sprawiedliwości. Co za sprzeczność! Jeśli więc wstydzicie się niszczyć wilków po waszych lasach, niechże oni niszczą wasze trzody i stada, zaiadaią waszych pasterzy, póki się niedobiorą do was samych: co niezawodnie z czasem nastąpić musi!

U Agrypiny gra coraz się powiększała, i coraz większa liczba bywała osób. Lecz że grosz lekko nabyty, nigdy nie idzie na korzyść, przetośmy ani granicy w żądaniach, ani miary nie mieli w wydatkach. Co łatwo przychodzi, łatwo się też i rozchodzi. Nasz szulerski instytut stał się głośnym, i byliśmy przymuszeni przyiąć do motyi, kilku naysławnieyszych szulerów, aby ci nam nieprzeszkadzali. Gdyśmy z Agrypiną trwonili pieniądze, na stroie, meble, ekwipaże, konie, obiady, wieczerze,, tymczasem nasi spólnicy zgrywali się między sobą. Żaden szuler nie iest przykładnym oycem familii, i nie

smakuie w skromném i spokoynem życiu. W winie, w szumnych zabawach, w rozpuście, pragną swoią zagrzebać nikczemność, i przygłuszyć głos sumienia, oraz na łonie dostatków i rozkoszy, swoiéy zapomnieć podłości. Lękaiąc się chwili upamiętania, w ciągłém żyią odurzeniu. Osobność i spokoyne życie, dla przestępców byłyby męczarnią.

Na nieszczęście znakomite urodzenie, nie zawsze się łączy z przymiotami duszy, i wszędzie się sprawdza przysłowie: że niema rodu bez wyrodka. W naszych szulerskich towarzystwach dwóch takich bywało wyrodków. Xiąże Płutoleński, i Hrabia Tonkoworin. Pierwszy, wyrzekłszy się korzystnego ożenienia, zerwał wszelkie związki z uczciwemi ludźmi, porzucił woyskową służbę, prowadził życie rozwiązłe, rzadko kiedy był trzeźwy, i żadnych nawet nie szanował pozorów. Był w samym kwiecie wieku, i mógłby służyć za

wzór malarzowi do obrazu iakiego zbóycy. Twarz czerwona i zbrzękła, pokryta ogromnemi faworytami, nosiła na sobie wyraz śmiałości i niewstrzemięźliwego życia: oczy miał wytrzeszczone i krwią nabiegłe, iakby u hyeny; nadęte usta, otwierał tylko przy talerzu, kieliszku, lulce, lub dla wyrzeczenia iakiego grubiiaństwa. Hrabia Tonkoworyn w podeszłym iuż był wieku: nieraz ten człowiek, iak to mówią, znaydował się na koniu i pod koniem, to iest: kilka razy w życiu marnotrawił i znowu dorabiał się maiątku; nigdy go iednak niepozyskał drogą uczciwą, i nakoniec oddał się szulerstwu. Wszystkie posiadał wady, a iedną tylko zaletę uczciwego człowieka, to iest odwagę. Lecz że ią tylko na złe obracał, przeto powszechnie był znany pod nazwiskiem *mężnego zbóycy.* Dom Hrabiego był otwarty, często dawał smaczne obiady i wesołe wieczory, i niesamych tylko prostacz-

ków w swoim ogrywał domu, lecz nie przepuszczał i naybiegleyszym szulerom. Zarezin przyiął do spółki obu tych Panów, z boiaźni aby nieszkodzili iego bankowi, do pomocy zaś sobie wybrał dwóch naywprawnieyszych szulerów, wierutnych łotrów, Udawicza i Jadina. Udawicz, człowiek średniego wieku, szczupły, małego wzrostu, djabelski posiadał rozum. Przestawał nayczęściey z kupcami, i trudnił się lichwiarstwem.

Bogaci kupcy u nas, nie będąc w stanie na wzór lepszych towarzystw, w posiedzeniach swoich odznaczać się tuzinkowym dowcipkiem, kalamburami, i ustawicznem wykręcaniem się, chcąc zaś wielki świat w czem kolwiek naśladować, szukaią chluby w zbytkach, i za dobry ton maią, iak naywięcey trwonić pieniędzy. Każdy zamożny kupiec za konieczny obowiązek poczytuie, kilka dni w roku poświęcić szumnym biesiadom; oberżyści, oszuści i

szulery, z niecierpliwością oczekuią na ten bayram Kupiecki, aby korzystaiąc z ówczasowego zaćmienia ich rozsądku, mogli porządnie ich kieszeń podskubać. Oprócz tego szulery, w ścisłéy bywaią przyiaźni z kupczykami, którzy za życia rodziców, iuż zaczynaią trwonić ich maiątek. Udawicz dawał pieniądze na lichwiarskie procenta, handlował wexlami, ogrywał swoich przyiaciół kupców, którzy się tłumami do iego cisnęli domu, gdyż w nim mogli się dopuszczać wszelkiego rodzaiu rozpusty. Jadin, obok wrodzonego rozumu, dosyć ieszcze posiadał nauki, wiele czytał, przyiemnie mówił; obcował z Literatami którzy nieznali sposobu iego życia, z Aktorami, i z wszystkiemi ludźmi, którzy iakąkolwiek mieli pretensyą do rozumu. W własnym domu nie wielkie miewał gry, i w *lot* tylko upatrzoną chwytał zwierzynkę. Jednéy się tylko dziwiłem rzeczy, to iest, iakim sposobem ta zgraia łotrów, mogła

uwieść człowieka poczciwego, kiedy natura na ich czole wypiętnowała cechę niepowściągnioney od nich odrazy. Z pierwszego weyrzenia na ich fizyognomie, można było w nich odkryć całą ich niegodziwość. Wierzę, aż nadto wierzę, że cała dusza, maluie się w twarzy człowieka! Niewierni zaś, niech spóyrzą tylko w oczy pierwszego szulera, pierwszego hypokryty, a dostatecznie o tey przekonaią się prawdzie!

W takiem towarzystwie żyć musiałem z powodu ślepego przywiązania do Agrypiny, która starała się odurzyć i zagłuszyć sumienie moie, swoiemi karessami, i zaćmić rozsądek fałszywemi sofizmatami. Czas iednak leciał i rok prawie upływał, iak wdałem się w towarzystwo szulerów. Razu pewnego, gdy w domu Agrypiny nie było gry, z powodu odjazdu kilku bogatych ponterów, Agrypina poleciła, abym wstąpił do Udawicza, i zmówił się z

nim na Zarezina, który od nieiakiego czasu, widocznie nas oszukiwał. Zastałem u niego Xięcia Płutoleńskiego, Hrabiego Tonkoworina, Jadina, kilku ieszcze innych mistrzów téy wyzwoloney sztuki, i kilkunastu kupców, między któremi znaydowało się kilku bogatych starców z brodami. Wszyscy iuż byli podchmieleni, gdyż tylko co wrócili z przeiażdżki za miasto. Lokaie roznosili Szampana i maderę; na wpół piiani Cyganie i Cyganki, uwiiali się po pokoiach; kupcy wrzeszczeli, oświadczali się w przyiaźni, lub wymawiali sobie wzaiemnie dawnieysze urazy; iakieś kobiety wyglądały z tylnego pokoiku, przez na wpół przymknięte drzwi; szulery przechadzaiąc się naradzali się; kulawy Arfista, stroił Arfę w przedpokoiu. Zatrzymałem się, obeyrzawszy śię na około, i domyśliłem się zaraz, że ta biesiada musi mieć iakiś cel poważnieyszy. Udawicz zbliżył się do mnie, mrugnął nieznacznie, i wy-

prowadziwszy do ciemnego korytarza, szepnął do ucha, abym był ostrożny, gdyż oni ważną są zaięci *sprawą*, z którey i ia korzystać mogę, ieśli nie wyiawię przed nikim tego, co uyrzę. Przyrzekłem milczeć, bardziey przez ciekawość, niż chęć zysku, i wróciliśmy do pokoiu. Udawicz tymczasem rozciągnął się na kanapie, i zaczął grać rolę uprzeymego gospodarza. Wszystkich gości w koley uściskał i ucałował, wołaiąc głośno: „Ale się Panowie nudzą, niechcą się bawić. Hola, Szampana! Kieliszki pochować; daycie nam staroświeckie puchary! Panie Janie Szymonie, Tomaszu, proszę was, piycie! A ty, Pafnucy, dla czego trzymasz swóy ięzyk za zębami? Piy i drugich pilnuy! Wina! Day tutay! Nieprawda wszak daie się pić? Szampana sprowadziłem prosto z Petersburga od Boassonnetta. No, Stefanie, zaśpieway co wesołego, i zagray na Arfie ulubioną dumkę Pana Jana! Wy zaś

Cyganki, poskaczcie Cambarulla, rozweselcie tych Panów!" W chwili gdy Udawicz rozmawiał na przemian z kupcami i Cygankami, wino lało się potokiem, drudzy zaś iego towarzyszę częstowali gości, całuiąc ich, ściskaiąc, i przynaglaiąc do piiatyki. Gdy iuż porządnie we wszystkich zaszumiało głowach, Pan Jan, bogaty kupiec, z długą brodą, oyciec liczney rodziny, który przez cały rok w domu żył kapustą i kaszą, nie piiał oprócz kwasu, do upadłego targował się o rubla, w winiarniach zaś nieraz wypróżniał całe skrzynie Szampana, i po piianemu przegrywał po kilkanaście tysięcy rubli; zbliżył się do Udawicza, klepnął go poufale po ramieniu, i rzekł: „Dosyć tych bredni; załoź nam bańczek! — Boię się odpowiedział Udawicz, ty iesteś niebezpieczny poniter, i często zrywasz banki. Z takiemi ludźmi trzeba się mieć na ostrożności; słyszałem żeś u Sidora Sidorowicza w

kupki wygrał 16000 rubli.— Cóż wielkiego, graiąc, człowiek wygrywa i przegrywa! No, niebądź dzieckiem, zakładay bank!— Chyba niewielki.— Nie, bracie, do małych banków nie poniteruię nigdy. —Niema co z tobą robić, masz 10000 rubli.” To mówiąc kazał postawiać stoliki.

Tymczasem między szulerami, widoczne nastało zamięszanie. Niemogli bowiem ukryć swoiey radości i ciągle zacierali rękami. Udawicz wysypał pieniądze, usiadł za stolik, i wziął się za karty. Jadin zaś krzyczał ciągle, „wina, wina!” i częstował gości, siedzących za stolikiem. Tych zaś, którzy grać niechcieli, wyprowadzono z pokoiów, i Xiąże wraz z Hrabią zaproponowali im spacer za miasto. Kupcy chętnie przystali na przeiażdżkę, z tak znakomitemi osobami, i poiechali szczęśliwie. Jadin i Udawicz, ciągle dolewali Szampana swoim gościom, i w krótce dostrzegłem, że ci wyraźnie tra-

cili przytomność; stawiali karty bez różnicy, ściągali ie po czasie, i machinalnie słuchali rozkazów Udawicza, który markował na nich, ile się iemu podobało, wyimował z ich kieszeni pugilaresy, brał pieniądze, po dwie razem rzucał karty, słowem obchodził się z niemi iak z ludźmi niemaiącemi zdrowych zmysłów. Taka opiłość zdała się mnie bydź bardzo nienaturalną, tém więcéy że Udawicz widocznie okradał swych drzemiących gości. Jeden z szulerów, wyprowadził mię do drugiego pokoiu, i rzekł: „W istocie nasz Udawicz, iest szatanem, w ludzkiem ciele. *Opoił* kupców *blekotem* * i bez miłosierdzia ich goli. Wypróżnił ich kieszenie, i oprócz tego namarkował na każdym tysiące, chociaż z nich żaden w istocie nie powinien był przegrać ani szeląga, bo nie był w stanie rozpoznać karty. Prawdziwie się iemu udało!" Na te słowa weszli Xiąże i

* Roślina odurzaiąca.

Hrabia. „Cóżeście zrobili? zapytał Xiążę. — Wszystko dobrze, odpowiedział móy towarzysz. — Chwała Bogu! my zaś ledwo mogliśmy się odczepić od tych przeklętych kupczyków: chcieli koniecznie tu wrócić na wieczór. Każcie zamknąć bramę, i nikogo nie wpuszczać. Niech powiedzą że Udawicz poiechał na wieczór do Gubernatora, i że niema nikogo w domu." Tymczasem Udawicz nie opuszczał swego mieysca; czuwał nad odurzonemi poniterami, iak iastrząb nad zdobyczą; skoro zaś spostrzegł że ci poczynaią przychodzić do siebie, natychmiast wezwał Xięcia i Hrabiego, aby usiedli za stolik, i zaczęli poniterować. „No, iakże stoiemy, odezwał się P. Jan, trzymaiąc się za głowę. Tak mi nagle zaszumiało, i zakręciło się w głowie, żem się nieco zdrzemał. Porachuymy się. —Mam na tobie zamarkowanych 23327 i pół rubli, odpowiedział ozięble Udawicz.— Jakto? zawołał Kupiec.— Jak

zwyczaynie: przegrawszy gotówkę, kazałeś markować; a że masz u mnie kredyt choćby i na milion, przeto byłem ci posłuszny. — Przegrałem gotówkę, krzyknął kupiec chwytaiąc się za pugilares; przecież miałem z sobą 17000 rubli. — Nie rachowałem ich, odpowiedział oboiętnie szuler." Tymczasem i drudzy ponitero wie, poczęli odzyskiwać przytomność, i nie mało się zdziwili, widząc wypróżnione kieszenie, i oprócz tego znaczne długi. Jeden kupiec, handluiący herbatą, młody człowiek, któremu Udawicz wyiął z kieszeni 10000 rubli, wpadł w rozpacz, krzyczał, płakał, gniewał się, mówiąc że się utopi, ieśli iutro niezapłaci wexlu. Udawicz odważnie całą wytrzymał burzę, lecz gdy P. Jan i drudzy zaczęli się zapalać, i żądać aby od nich niewymagano przynaymniey zapłaty za marki, o których wcale niepamiętaią, iakim sposobem znalazły się na stoliku, w ówczas Xiąże i Hra-

bia wystąpili na scenę, i zaczęli wrzeszczeć z całego gardła. „Jak śmiesz powiadać, w *uczciwéy* kompanii, że nie pamiętasz o długu? Albośmy niebyli świadkami? Niebóy się nauczemy ciebie, iak po kościele gwizdać, nie wyidziesz nam na sucho." Drudzy także z swéy strony krzyczeli i dąsali się; z drugiego zaś pokoiu wysypała się zgraia służących i Cyganów. Kupcy się zalękli, i ucichli. Całą rzecz załatwiono po przyiacielsku; posłano po Meklera, który oddawna oczekiwał w przedpokoiu. P. Jan i iego towarzysze, wystawili wexle; Kupiec handluiący herbatą, pożyczył od Udawicza 10000 rubli, daiąc wexel na 20000 r. i przy końcu, wszyscy byli kontenci z siebie. Dano wieczerzę, goście z biedy iedli i pili bez miary, a wielu z nich, w liczbie których i P. Jan znaydował się, zostali na noc, i na łonie rozkoszy zapomnieli o pieniądzach i wexlach. Ja, Bóg wię za co dostałem

4000 rubli pod warunkiem tylko, abym przed nikim nie rozgłaszał tego, czego byłem świadkiem.

Miłowidin po wyiezdzie swoim z Moskwy często do mnie pisywał; lecz dotąd zabiegi iego w wynalezieniu żony były nadaremne. Nie odbieraiąc od pół roku żadnéy od niego wiadomości, mocno byłem niespokoyny o los tego zacnego przyiaciela. Wróciwszy do domu, zastałem ogromny pakiet listów Miłowidina, w których mię uwiadamiał że na koniec, znalazł swoią Petronellę. Załączam tu wierzytelny odpis ostatniego iego listu.



„Szukaiąc schronienia méy żony nakształt rycerza smutnéy postaci, całą przebiegałem Polskę. Dowiedziałem się bowiem od wszystko-wiedzących Żydków, że Petronella ukrywała się w okolicach Krakowa; żadnym iednak sposobem nie mogłem odkryć mieysca iéy pobytu. Przypadek, iak się to często trafia, był skutecznieyszym od wszel-

kich moich zabiegów. Petronela przyięła sukienkę Panny Miłosierney, i w celu odpokutowania za błędy młodości, poświęciła się na usługi cierpiącey ludzkości, i usługiwała chorym w szpitalu. Wiesz zapewna, że siostry Miłosierdzia, nie czynią ślubów zakonnych, i mogą w każdym razie wystąpić. Z trudnością iednak zdołałem ią zniewolić do powrotu na świat, który sobie obmierziła. Niezachwiana tylko miłość moia, którey tak widoczny dałem dowód, poświęcaiąc tyle starań i zabiegów, w celu iey wyszukania, potrafiła nakoniec zmienić iey postanowienie. Nad-zwyczaynie cieszyła się, dowiedziawszy się o przemianie twego losu' i codziennie zasyła modły do Boga o twoie szczęście, w nagrodę za wszystko, coś dla mnie uczynił. Łatwo sobie wystawić możesz, że się znacznie zmieniła, ale chociaż nie iest iuż w pierwszey młodości, iednakże nic z swoich niestraciła wdzięków. Znikła

iéy dawna lekkomyślność, i odtąd też stała się surową dla siebie, pobłażaiącą zaś względem innych, w brew powszechnemu zwyczaiowi kobiet, które z utratą młodości, lubo wyrzekaią się niektórych błędów właściwych temu wiekowi, iednak z surowością o drugich sądzą kobietach. Radbyś się pewnie dowiedzieć, co się stało z Gołohordowskim, i iego rodziną. Teść móy żyiąc nad swoie dochody, coraz nowe zaciągaiąc długi, niepłacąc dawnieyszych, w handlowych zaś spekulacyach idąc za poradą swego Arendarza, nakoniec formalnie zbankrutował. Wiedzieć powinieneś że w dawnéy Polsce, władza prawodawcza, była w ręku ślachty; umiała więc ona z niéy korzystać w każdym szczególnym przypadku. Nic zdaie się niema sprawiedliwszego, nad sprzedaż odłużonych Dóbr przez publiczną licytacyą, i następnie rozdział spieniężonego maiątku między wierzycieli. Aby zaś właściciele nie-

ruchomości, niemogli ich nad wartość odłużać, wypadałoby oszacować każde dobra, i każdą wierzytelność obok zabezpieczenia iéy na dobrach, wpisać w Sądową na to przeznaczoną księgę. W takim razie wierzyciele, oprócz procentów, niemogliby nic więcéy stracić. Lecz chociaż Polska miała wielu ludzi światłych, i chociaż ci, mnóstwo dla niéy prawdziwie mądrych napisali ustaw politycznych, wszelako nieszczęśliwe *liberum veto* (*niepozwalam*), wszelkie naylepsze prawa, nieraz w dziwaczne przemieniło postanowienia. Zadłużony teść móy oddał się pod *exdywizyą*, czyli na mocy Statutu Litewskiego, oddał swe dobra na satysfakcyą, to iest do podziału między wierzycieli. Ci więc wybrali od siebie Sędziów czyli *Arbitrów*, z okolicznéy ślachty, zostawuiąc równe prawo dłużnikowi, z swéy strony przeznaczyć Sędziów. Oprócz tego utworzyli ieszcze Kancellaryą, złożona z kilku *Regen-*

tów, czyli Sekretarzów i Pisarzów, każda strona wybrała sobie *Adwokata*. Dobra oddano pod opiekę Sądową, lecz tylko na papierze, gdyż w istocie zarząd nad niemi zostawiono przy żonie moiego teścia, która za posag, i na mocy *obligów* wydanych przez męża wilią iego bankructwa, była iedną z z znacznieyszych wierzycielek P. Gołohordowskiego. W oznaczonym czasie, zjechali się Sędziowie, Regenci, Adwokaci, każdy z ludźmi, końmi, i psami. Wszystkich trzeba było przyiąć i żywić kosztem Dóbr, będących iuż własnością wierzycieli. Sprawa trwała nad-zwyczay długo, gdyż Panowie Sędziowie, i Kancelarya, przyiemnie czas swóy spędzali, w wesołéy kompanii, i bez żadnego kosztu. Pan Gołohordowski zaś aby zniewolić Sąd dla siebie, przyimował swych gości okazale (o koszcie swych wierzycieli), sprosił na czas exdywizyi swych krewnych, którzy mieli piękne córki,

dawał bale, bawił się, i żył lepiéy niż dawniéy. Sędziowie grali w karty, umizgali się, kochali, pili, tańcowali; Kancelarya zaś tymczasem pracowała, w miarę dopilnowania się Adwokatów, którzy starali się rzecz całą zbliżyć do końca, w celu tém prędszego otrzymania swoich honorariów. Nakoniec we dwa lata i pół, skończyła się Exdywizya. Dobra podzielono na mappie w szachownicę, i w miarę swéy należności, każdy z wierzycieli dostał iakąś z nich cząstkę. P. Gołohordowska otrzymała naylepszą część, w tróynasób od iéy posagu, większą. Drudzy znakomitsi wierzyciele, i krewni dłużnika, dostali folwarki i wsie zarobne; biedni zaś i nieobecni wierzyciele, otrzymali w podziale, błota, odłogi, piaski, i iałowe grunta, które były szacowane dróżéy od pól Indyiskich zasianych cukrową trzciną i kawą. Teść móy daleko był bogatszym po exdywizyi, niż przedtém, gdyż

przy nim została naylepsza część maiątku; ofiarą zaś ziemi niepłodnéy, i iałowych gruntów, spłacił długi, w dwóynasób przewyższaiące wartość Dóbr całych. Wierzyciele opłaciwszy *salaria* czyli dyety Sędziom, i kancelaryi, honoraria Adwokatom, koszta pomiaru, i *poszliny* Skarbowe (6% od swéy wierzytelności) całkowicie zbankrutowali. Niektórzy nawet wyrzekli się swoich pretensyi, aby się tylko uchronić wydatków przechodzących ich możność.

„P. Gołohordowski nie długo cieszył się tym pomyślnym końcem swoich interessów, i rozgniewawszy się na Guberńskiego Marszałka, którego dziadek biednym będąc ślachcicem, służył u dziadka Gołohordowskiego, dostał żółciowéy febry, która go przeprowadziła do wieczności. Przyczyną tego gniewu było, że ów Marszałek wyżéy w kościele usiadł od moiego teścia, i był zaproszony na obiad do Gubernatora; P. Go-

łohordowskiego zaś nie spotkał ten zaszczyt. Ostatnie słowa iego które wyrzekł do swego Arendarza były: „Koniec iuż świata, móy kochany Josielku! Przedtém grom nie śmiał uderzyć w Polskiego ślachcica, teraz zaś ieden Gubernator, i do tego Tatar, nie prosi do siebie na obiad perłę ślachectwa, głowę rodu Gołohordowskich!” Wymówiwszy te słowa, uśmiechnął się gorzko, i Bogu ducha oddał.

„Szczęściem przybył na Białoruś za interessami, obywatel Gubernii Grodzieńskiéy, Podkomorzy Poczciwski. Zakochał się w młodszéy siostrze Petroneli, P. Cecylii; a że ród Poczciwskich tak iest znakomity i liczny w Grodzieńskiéy i Wileńskiéy Gubernii, iak Gołohordowskich na Białorusi, przeto matka chętnie ią za niego wydała za mąż. Tymczasem moi szwagrowie skończyli nauki u Oyców Jezuitów, gdzie przynaymniéy nauczyli się oszczędności. Matka oddała im dobra, sama zaś

zamieszkała u córki w Gubernii Grodzieńskiéy.

Dowiedziawszy się o tych wszystkich szczegółach, prosto z Krakowa udaliśmy się do P. Poczciwskiego. Nie dojeżdżaiąc do dworu, zatrzymaliśmy się w karczmie aby się nieco przebrać. Z naywiększém podziwieniem znalazłem karczmę porządną, z gościnnemi pokoiami, i w naywiększém utrzymaną ochędóztwie. Nie było w niéy żyda; lecz gospodarz chrześcianin, z professyi stolarz, w oddzielnéy izbie trudnił się swoiem rzemiosłem, żona zaś pilnowała gospodarstwa i porządku w karczmie. „Dlaczego tu niema żyda? zapytałem gospodyni. — Pan nasz z całych dóbr wypędził żydów i nigdzie im nawet mieszkać nie pozwala. Z tego powodu w ciągu lat 10 byt włościan tak się polepszył że wszyscy okoliczni mieszkańcy nam tego zazdroszczą. Zapewna wasz Pan dba o dobro swych włościan? — On iest oycem naszym,

nie Panem. Od lat 10 iak na siebie objął gospodarstwo, ulepszył grunta własne i włościańskie, pomnożył stada, dał chłopom konie, pobudował domy, założył szkółkę, i więcéy dba o zdrowie i byt swoich włościan, niż o własne, za co go też wszyscy serdecznie kochaią."

Z naywiększą przyiemnością słuchałem tych pochwał moiego szwagra, i z niecierpliwością pośpieszyliśmy do iego domu. Nie będę opisywał radości Petronelli przy powitaniu matki i siostry, o których od tak dawna żadnéy nie miała wiadomości. Cecylia prawdziwie była szczęśliwą z swym godnym małżonkiem: miała dwóch synków, prześlicznych chłopczyków, i z trzecim była brzemienną. Od razu zaprzyiaźniliśmy się z Poczciwskim. Kończył on swoie nauki w Uniwersytecie Wileńskim, i po examinie otrzymał stopień Doktora Filozofii; późniéy zwiedził prawie całą Europę, wróciwszy zaś do

kraiu, postanowił zaiąć się ulepszeniem maiątku, który zostaiąc w opiece w czasie iego małoletności, zupełnie był zniszczony. Poczciwski mówi dość dobrze po Rossyisku, w ogólności lubi wszystkie Słowiańskie ięzyki; wszystkich zaś Słowian za własnych braci uważa, którzy powinniby się wzaiemnie kochać i wspólnemi siłami dążyć do oświecenia i rozkrzewienia literatury, aby zaiąć znakomite mieysce w powszechney Rzeczy-pospolitey naukowey. Nie będę ci opisywał całego domowego porządku: powiem tylko że w nim nie było ani plenipotenta, ani kommissarza, ani żyda zausznika: że Poczciwski nie miał ani długów, ani processów: słowem, że żył i rządził się przeciwnie, niżeli teść iego ś. p. Gołohordowski.

„Zabawiwszy parę miesięcy w domu Poczciwskiego, odebrałem wiadomość z Kijowa, że Eudoxya Janówna, oczekuiąc z niecierpliwością śmierci moie-

go Stryia, aby po nim odziedziczyć maiątek, sama nakoniec od ciągłego krzyku wpadła w suchoty, i pierwéy od Stryiaszka przeniosła się do wieczności. Kochany zaś Stryiaszek rwał włosy z głowy z rozpaczy po tak dotkliwéy stracie, zwłaszcza że przyzwyczaione ucho do ciągłego wrzasku Eudoxyi, od czasu iéy śmierci podobnéy nie słyszało melodyi. Powiadaią iednak, że iéy córka Elżunia, pośpiesza z swym mężem objąć w sukcessyi mieysce po matce. Za poradą więc moich przyiaciół wyieżdżam do Kijowa, gdzie wszelkich użyię starań aby odzyskać względy Stryiaszka. Niewiem na czém się to skończy, tymczasem zaś bądź zdrów i pisz do mnie do Kijowa.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

S P I S

Znayduiących się Rozdziałów w Tomie III.